

Pirat stepowy

Stanisław Łubieński



Stanisław Łubieński
Pirat stepowy



2012

Spis treści

I		7
1	8
2	10
II		12
1	12
2	13
3	14
4	15
5	16
6	17
7	18
8	20
9	21
10	23
11	24
12	26
13	28
14	28
III		30
1	31
2	32
3	34
4	34
5	37
6	38
7	40
8	40
9	42
IV		44
1	44
2	45
3	47

4	48
5	50
6	50
7	53
8	55
V	56
1	56
2	57
3	58
4	59
5	61
6	62
7	63
8	65
VI	67
1	67
2	69
3	70
4	72
5	74
6	74
7	78
VII	80
1	80
2	81
3	82
4	84
5	85
6	86
7	87
8	88
9	90
10	91
VIII	93
1	94
2	96
3	97
4	99

5	101
IX	103
1	103
2	105
3	106
4	107
5	108
6	110

To były straszne czasy, kiedy ludzie podzielili się na białych i czerwonych. Brat zabijał brata, ziemia spływała krwią, zupełnie jakby przyszedł koniec świata. I wtedy pojawił się Machno. Zaraz wszyscy zaczęli o nim mówić, bo nie bił się za białych czy czerwonych, ale bronił biednych. Żadnej władzy nie uznawał. Ludzie nazywali go Bat'ką, Ojczulkiem, bo któż jak nie ojciec chroni swoje dzieci przed biedą.

A jeśli komu było ciężko, przychodził do Machny i mówił: „Bat'ko, pomóż”. I nie zdarzyło się, żeby nie dostał pomocy. Machno był surowy, czasem okrutny, ludzie się go bali, ale i szanowali.

Natalia Sydoriwna Pikul, mieszkanka wsi Osypenko

Rok 1919 gdzieś na stepowej Ukrainie. Tu i na całym terytorium Imperium Rosyjskiego trwa wojna domowa.

Przed nami dwaj mężczyźni: duży i mały. Ten wyższy w sztywnej, ale nieco nonszalanciej pozie. Niby na baczość, ale dopiero przed chwilą oderwał papierosa od ust, drugą rękę trzyma w kieszeni. Ubrany jest w połowy mundur i bryczesy, na głowie ma wojskową czapkę z gwiazdą. To Paweł Dybienko, dowódca (naczdyw) Zadnieprzańskiej Dywizji Armii Czerwonej, bolszewik i mąż socjalistki, feministki Aleksandry Kołontaj. Jego niski towarzysz w napięciu wpatruje się w fotografa. Nie ma swobody Dybienki, trzyma ręce wzdłuż tułowia, zaciska w rękawach drobne pięści. Wygląda jak dziecko dopiero przed chwilą przywołane do porządku. Ma baranią papachę i kurtkę z urwanym guzikiem. To Nestor Machno, były więzień caratu, dowódca (kombryg) Brygady imienia Bat'ki Machny. Anarchista i twórca autonomicznej robotniczo chłopskiej republiki w zagubionej pośród stepów wsi Hulajpole.

Wydaje się, że mężczyźni za sobą nie przepadają, a cała sytuacja z pozowaniem zupełnie ich nie bawi. Nie padają sobie w ramiona, nie ma uniesień ani ceremonialnych uścisków rąk. Nie ma nawet uśmiechu. Może to wina fotografa? Może to jakiś niezdar, co nie radzi sobie z urządzeniem? Może coraz bardziej poirytowani, kolejny już raz ustawiają się do zdjęcia? Okazja jest ważna i trzeba ją upamiętnić: oto przypieczętowują powstanie wspólnego frontu przeciwko Armii Ochotniczej generała Denikina. A więc Armia Czerwona, a w jej składzie anarchistyczna brygada, walcząca pod własnymi czarnymi sztandarami, ma dać odpór natarciu sił starego, carskiego porządku.

To raczej małżeństwo z rozsądku niż z miłości — bolszewicy, zupełnie bez zaplecza na rolniczej Ukrainie, potrzebują autorytetu Machny i siły jego chłopskiej armii. Machnowcom potrzeba nabożów i karabinów. Porozumienie jest kruche — istnieje kilka tematów, których lepiej nie poruszać, kilka głębokich różnic ideologicznych, które rzucają cień na ten sojusz. Na razie jednak niewielu żołnierzy podejrzewa, że bagnety bratnich armii zwrócić się przeciwko sobie. W tej chwili stoi przed nimi obowiązek obrony rewolucji: w końcu i jedni, i drudzy walczą o lepszy, sprawiedliwszy świat, choć widzą go inaczej.

Bolszewicy uważają Machnę za awanturnika, ale nie lekceważą ani jego talentu, ani wojska. Chłopska armia ubrana jest byle jak, ale walczy z poświęceniem. Machno jest niepozorny, ale na południu Ukrainy ten ledwie trzydziestolatek dzieli i rządzi. Lud śpiewa, że

będzie walczył „nie za Lenina, nie za Trockiego, tylko za bat’kę hulajpolskiego”, a panowie się modlą, żeby przypadkiem nie znaleźć się na jego drodze. Wieś uważa go za następcę wielkiego buntownika Jemieljana Pugaczowa, za mściciela, który odpłaci ciemżycielom za wieki chłopskiej niedoli. Wierzą, że zabierze bogatym i rozda biednym, że daruje im na własność ziemię, którą uprawiają. Machno ich rozumie — wie, jak smakuje ciężka praca na cudzym polu.

Zna też teorię anarchizmu. W carskich więzieniach naczytał się Bakunina, a w 1918 roku w Moskwie poznał osobiście Piotra Kropotkina. Teoretyzowanie go jednak nie pociąga. Machno to człowiek czynu, chce widzieć anarchizm w działaniu. Tacy ludzie jak on nie zwracają uwagi na oberwany guzik w kubraku.

I

Lwów i Zaporozże dzieli przeszło tysiąc kilometrów, które wysłużone ukraińskie pociągi pokonują w dwadzieścia godzin. Krajobraz zmienia się powoli. Pagórki Hałyczyny, zwanej kiedyś Galicją Wschodnią, i rozległe rolnicze równiny Podola przechodzą z wolna w rdzawy, wypalony słońcem step. Tylko betonowe perony stacji i obnośni sprzedawcy są wszędzie podobni.

W wagonie słychać już głównie rosyjski z charakterystycznym dla Ukraińców gardłowym „h” w miejsce „g”. Za plecami zostają znajomo brzmiące nazwy miast — Ternopil, Winnycia. Dawne kołchozowe pola z wolna stepowieją. Miejscami krajobraz zmienia się w księżycowy — głębokie, rozległe wyrobiska otoczone hałdami. Martwota opuszczonych fabryk, zastygłych taśmociągów i samotnych kominów. Bezużyteczne mamuty radzieckiego industrialu. Po drodze Krzywy Róg, miasto zbudowane wzdłuż jednej sześćdziesięciokilometrowej ulicy. Powtarzający się napis na murach: „NATO? NIE”. Kopalnie i huty żelaza. To dlatego ziemia ma jaskrawoczerwony kolor. Czerwona szadź na budynkach, uwalani czerwonym błotem robotnicy patrzą na wagony. Nocą pociąg przetacza się przez Dniepropetrowsk, miasto prawie wielkości Warszawy, serce radzieckiego przemysłu raketowego. Nad ranem w Zaporozżu przekraczamy Dniepr.

Zaporozże to jedno z najbardziej zanieczyszczonych miast na Ukrainie. Słynie przynajmniej z trzech rzeczy. Po pierwsze z ogromnych zakładów przemysłowych — fabryki samochodów, przed laty produkującej zaporozżce (dziś między innymi ople), i hut żelaza. Po drugie z tamy rzecznej — Dniprogres. To sztandarowe osiągnięcie radzieckiej myśli technicznej wznoszono w latach 1927–1932. W 1941 roku cofająca się Armia Czerwona wysadziła ją w powietrze. Tamę odbudowano po wojnie.

Jej powstanie doprowadziło do zatopienia słynnych, znanych z powieści o Kozakach dniprzańskich progów skalnych — porohów. Dzisiaj ta olbrzymia budowla wciąż wygląda majestatycznie, choć podobno jęczy pod ciężarem przejeżdżających po niej samochodów. Trzecia atrakcja to wyspa Chortyca. Tu mieściła się do 1775 roku Sicz Zaporoska — stolica Kozaczyzny.

Teraz — rozrastające się muzeum z olbrzymimi współczesnymi obrazami batalistycznymi. Na jednym polski szlachcic ma wyraźne rysy Michała Żebrowskiego.

Z Zaporozża do Hulajpola pozostaje sto kilometrów, które najlepiej przejechać marszrutką. Najgorzej jest w piątki. Polacy powiedzieliby, że podróżni wyglądają jak sardynki w puszcze.

Ukraińcom ściśnięci pasażerowie przypominają śledzie w beczce. Tutejsza drogówka regularnie zapowiada surowe kontrole i wysokie mandaty. W październiku 2010 roku taka przeładowana marszrutka wpadła pod nadjeżdżający pociąg. Zginęło czterdzieści jeden

osób. Na widok wozu patrolowego podróżni stojący w przejściu kucają. W bocznej szybie widać policjanta z uśmiechem grożącego palcem kierowcy. W głośnikach rosyjski pop. Na Ukrainie nigdy nie słyszy się zachodnich hitów, Britney Spears ma tu swoje rosyjskojęzyczne odpowiedniki. Granica z Polską to również szczelna granica popkultury.

Za oknami przesuwa się stepowy krajobraz. Czyste kolory pór roku: biały zimą, zielony wiosną, żółty latem i rudy jesienią.

Ale żeby zobaczyć prawdziwy ukraiński step, trzeba się wybrać do rezerwatu. Na przykład na styku obwodów donieckiego i zaporoskiego. Rezerwat ma czterysta hektarów, falujące burzany są takie jak trzeba — poza wydeptaną ścieżką sięgają do pasa.

Turystom do zdjęć pozuje wychudzony koń, który ma przynieść wyobraźnię w czasy, kiedy step był szeroki i wolny.

Ale jeśli wejść na jedno z dwóch wzgórz górujących nad rezerwatem, okaże się, że ze wszystkich stron otaczają go pola słoneczników. Dzikie pola już nie istnieją. Przez wieki sunęły po stepie kolejne fale koczowników. Scytowie, Połowcy i Pieczyngowie przemierzali bezleśne połacie, pozostawiając po sobie tylko kurhany z posągami kamiennych wojowników.

Za czasów Imperium Rosyjskiego, gdy zaczęli zasiedlać pierwsi osadnicy, kamienni wojowie zostali zapędzeni do pracy w gospodarstwie.

Jednym pozwolono stać, by podpierali płoty i ściany. Inni, odpowiednio oszlifowani, upadli na brzuchy, zamieniając się w koryta dla świń. Dramat kamiennych wojowników był jednak tragedią tak niezauważalną jak zmiany, które w bezkresnym stepie wprowadzili pierwsi osadnicy. Prawdziwa rewolucja przyszła dopiero w latach trzydziestych XX wieku, kiedy wielohektarowe pola kołchozów obsadzono drzewami. Miały chronić uprawy przed wichurami i zatrzymywać śnieg, który topniejąc, nawadniał ziemię. Ale choć drzewa, tak jak pola uprawne, na zawsze zmieniły wygląd stepu, ogrom przestrzeni jest tu wciąż przytłaczający.

1

Hulajpole rozciąga się w dolinie niewielkiej, zarośniętej oczeretem rzeki Hajczur. Na otaczających je pagórkach za czasów Kozaczyzny stały wieże obserwacyjne. Zaporozcy wypatrywali niebezpieczeństwa zbliżającego się z południa — tatarska orda z Krymu zalewała wolny step, niszczyła osiedla i brała w jasyr mieszkańców. Kres Kozaczyźnie przyniósł jednak najazd z północy. Pod koniec XVIII wieku Zaporozcy dostali zdradziecki cios w plecy.

Żyźny ukraiński czarnoziem i łagodny klimat od dawna kusily rosyjską szlachtę. Gospodarzami na tych ziemiach wciąż jednak pozostawali cieszący się szeroką autonomią Kozacy. Sicz Zaporoska, państwo w państwie, straciła rację bytu dopiero po zwycięstwie Rosji nad imperium otomańskim. Chanat krymski stał się rosyjską prowincją i zmaleło zagrożenie ze strony Turków. Kozackie strażnice przestały być potrzebne.

W 1775 roku wojska carycy Katarzyny II otoczyły i zniszczyły Sicz. Starszyznę poddano represjom, a kozowego Petra Kałnyszewskiego zesłano na Wyspy Sołowieckie. Ostatni ataman, aresztowany już jako starzec, wegetował w więzieniu jeszcze przeszło ćwierć wieku.

Zamknięty przez lata w małej celi dziczał, ale jakimś cudem wciąż żył. Zwolniony wreszcie na mocy amnestii bardziej przypominał zwierzę niż człowieka. Miał długą skołtunioną brodę, zgniłe łachmany i ogromne pazury.

Ostatni ataman Siczy Zaporoskiej pozostał w klasztorze sołowieckim jako mnich.

Zmarł w wieku stu trzynastu lat. Dzisiaj Cerkiew czci go jako świętego.

Kilka lat po zniszczeniu Siczy Zaporozcom odebrano resztki autonomii. Rejestrowych zamieniono w zwykłych żołnierzy, nierejestrowych w pańszczyźnianych chłopów. Ale wychowani w wolnym stepie Kozacy nie zwykli byli zginać przed nikim karku. Wielu łączyło się w rozbójnicze watahy. Mnożyły się napaści na kupieckie karawany ciągnące na Krym. Nie pomagało wysyłanie oddziałów pacyfikacyjnych. Bandy kryły się w wysokich burzaczach i porozumiewały za pomocą sygnałów dymnych. Dzieci stepu na swoim terenie były praktycznie nie do wytopienia.

Taka kozacka banda miała swoją siedzibę również w okolicy dzisiejszego Hulajpola. W 1785 roku namiestnik jekaterynosławski nakazał więc stworzenie na tym terenie wojskowej wsi. Skąd nazwa Hulajpole? Jedna z legend mówi, że nadał ją urzędnik, który wybierał miejsce na założenie osady. Wyszedł na kurhan, by rozejrzeć się w okolicy, i zobaczył tylko morze wysokiej trawy falującej na wietrze. „Niech będzie Hulajpole!” – zawołał podobno do swojej eskorty. Według innej wersji „hulajpolem” nazywane były w potocznym języku wszystkie wolne, niezagospodarowane ziemie. Dlatego wsi o podobnych nazwach można znaleźć na terenie centralnej i wschodniej Ukrainy wiele.

Według pierwszego spisu z 1795 roku Hulajpole zamieszkiwało dziewięćset sześć osób. Przewaga mężczyzn świadczy o wojskowym charakterze osady. Pierwszymi mieszkańcami Hulajpola byli chłopci przesiedleni z głębi Ukrainy, z guberni połtawskiej, kijowskiej i czernihowskiej. Zjawiły się tu też rodziny z Mołdawii i trochę dawnych Zaporozców. Wieś nie miała ulic, tylko na wzór osad kozackich dzieliła się na sotnie, nazywane od miejsc, z których pochodzili mieszkańcy. Na początku XIX wieku przesiedlono tu także polskie drobnoszlacheckie rodziny z okolic Kamieńca Podolskiego. Polacy, podobnie jak większość przyjezdnych, szybko wtopili się w otoczenie.

Wkrótce jedyną pamiątką po polskich osadnikach zostały nazwiska. Słowo „Polska” wywołuje u dzisiejszych Zabłockich, Zarembow czy Dombrowskich jedynie słaby sentymentalny uśmiech.

Tylko trzymający się na uboczu osadnicy niemieccy skutecznie bronili się przed ukraiinizacją. W swoich koloniach wznosili własne szkoły, pielęgnowali język i tradycje. Do dziś, choćby we wsi Jabłukowe (dawne Silberstein), stoją niemieckie domy z czerwonej cegły z niklowanymi klamkami. Starsi mieszkańcy wciąż pamiętają dyscyplinę, którą zaprowadzili koloniści. Chłopskie dzieci przyłapano w niemieckim sadzie były bite bez miłosierdzia. Bogaci gospodarze, którzy stale potrzebowali rąk do pracy, dawali zarobić, ale skrupulatnie dobierali sobie pracowników.

Kandydatom podsuwali obiad — jeżeli chłop jadł szybko, znaczyło, że będzie też szybko pracował. Koloniści byli w dużej części członkami protestanckiej sekty menonitów. Prześladowani w ojczyźnie, uciekli do Rzeczypospolitej, a po rozbiorach stali się poddanymi cara. W 1800 roku ukazem Pawła I zostali zwolnieni z podatków na okres trzydziestu lat i otrzymali materiały na budowę domów.

Jako pacyfiści nie mieli obowiązku dostarczania rekrutów.

2

Początki były trudne. Klęski żywiołowe, zarazy i wszelkie licho nie omijały Hulajpola. Już w pierwszych latach istnienia osady ludność zdziesiątkowała dzuma. Kiedy mór odpuścił, nadeszły nieurodzaje. W najbiedniejszych powiatach trzeba było rozdawać chleb i drobne zapomogi.

Pod koniec XVIII wieku mieszkańców Hulajpola gnębiły srogie zimy. Bywało, że ludzie musieli wychodzić z chat przez kominy. Ocalałą chudobę karmiono strzechą, a padłe zwierzęta natychmiast obdzierano ze skóry, którą przykrywano dachy. Po zimach przychodziły powodzie, a uprawy niszczyła szarańcza. Pamiętna zima 1812 roku, która tak dokuczyła wojskom napoleońskim, zasypała Hulajpole śniegiem po same dachy. Na wojnę z cesarzem Francuzów wieś wysłała osiemnastu rekrutów. Czy wrócili? Księgi o tym milczą. Podobnie jak o niejakich Semeniucie i Myszczenca, którzy poszli walczyć przeciw zbuntowanym Polakom w 1831 roku. Nie wiadomo, czy przeżyli i jakie opowieści przywieźli ze sobą do domu.

Z czasem Hulajpolu zaczęło się jednak powodzić. Leżało na przecięciu dwóch szlaków handlowych — starego, czumackiego na Krym i nowego, na Donbas. Na jarmarki zjeżdżali kupcy z Ukrainy, kozacy znad Donu i z Kubania, handlowano jedwabiem i sukniem. W roku 1865 zaproponowano nawet, by uczynić z Hulajpola stolicę powiatu, rezygnując z brzydszego i mniejszego niż wojskowa wieś Aleksandrowska (dzisiejsze Zaporozże, stolica obwodu). Pomysł upadł, ale rozwój Hulajpola nie tracił impetu.

W 1861 roku chłopci w Imperium Rosyjskim zostali zwolnieni z pańszczyzny. Nie można ich już było kupić, sprzedać ani oddać. Nie musieli już prosić dziedzica o pozwolenie na ślub. Wolność regulowało jednak wiele przepisów. Poza tym mało który chłop mógł sobie pozwolić na wykup ziemi. Biedota wciąż musiała utrzymywać się z pracy najemnej — część jak dawniej orała dla dziedziców, część ruszyła szukać zatrudnienia w cegielniach, młynach i tłoczniach oleju. Do kwitającego Hulajpola zaczęła ściągać tania i pokorna siła robocza. Tak rozpoczęła się tu epoka industrializacji.

W 1882 roku Niemiec Krüger (zwany tu Kryherem) założył fabrykę maszyn rolniczych. Był to pierwszy duży zakład przemysłowy we wsi. Parę lat później maszyny rolnicze zaczął wytwarzać także niemiecki Żyd Borys Kerner. Rękę do interesu miał lepszą niż Krüger i jego firma szybko prześcignęła zakład rywala. Do fabryki sprowadzał z zagranicy wyspecjalizowanych pracowników, założył Towarzystwo Wzajemnego Kredytu i dom handlowy.

Majątkiem przewyższał go tylko posiadacz nowoczesnego młyna parowego Niemiec Schröder. Olbrzymie urządzenie mełło cztery gatunki mąki, z czego dwa najlepsze szły na eksport. Imponujący budynek młyna zachował się zresztą do dziś w dobrym stanie.

W 1885 roku w Hulajpolu żyło prawie pięć tysięcy pięćset osób, znajdowały się tu: urząd ziemski, cerkiew, synagoga, szkoła i trzydzieści sklepów. Jeden należał do kupca Dmytra Tupikowa, który ufundował budynek żeńskiego liceum i łożył na stypendia dla najzdolniejszych, ale był raczej chlubnym wyjątkiem. Choć rodziły się tu fortuny, bogacze niechętnie inwestowali w miasto. Kilka lat po fabryce Kenera wzniesiono natomiast teatr Koloseum, bo fabrykanci i posiadacze mieli ochotę na światowe rozrywki.

Jedno Koloseum nie zmieniało jednak faktu, że Hulajpole pozostało prowincjonalną dziurą. Praktycznie nie istniała tu służba medyczna, więc śmiertelność dzieci między pierwszym a piątym rokiem życia wynosiła pięćdziesiąt procent. Kiedy pod koniec stulecia budowano kolej, zapytano miejscowych, czy chcą, aby linia przechodziła przez ich wieś. Odmówili w obawie, że lokomotywa będzie gwizdem straszyć cielęta. Utało się wtedy powiedzenie: „głupi jak hulajpolska gromada”. W 1902 roku na sześciuset trzydziestu jeden gospodarzy krzyżkami podpisywało się pięciuset osiemdziesięciu czterech. Hulajpole liczyło wtedy ponad dziesięć tysięcy mieszkańców.

I coraz wyraźniej pogłębiało się rozwarstwienie społeczne. Podczas gdy Kerner i Krüger siedzą w teatrze, robotnicy w ich fabrykach pracują dwanaście, szesnaście godzin na dobę. Chłopom nie jest wcale lżej niż czterdzieści lat temu. Wraz z robotnikami z innych zakładów do Hulajpola zaczynają zjeżdżać agitatorzy, a ich hasła trafiają na podatny grunt. W fabrykach powstają komórki radykalnych partii politycznych, wybuchają strajki. Potulni chłopci z Hulajpola zaczynają się buntować.

II

Sprzedawczynie na hulajpolskim bazarze przyglądają mi się podejrzliwie. Dla kogo te nagrania? Można zobaczyć dokumenty? Są pozwolenia? I co niby Polskę interesuje Nestor Iwanowycz i Hulajpole?

— Słuchaj, młody człowieku, tu każdy ci powie, że Machno to był kawał bandyty i złodzieja — ściska mnie za rękę jakaś wzburzona staruszka. — Ja wiem, bo mi dziadek mówił. Ten Machno go pobił i ukradł mu konia. Jakby nic na sumieniu nie miał, to by nie uciekał do Francji.

Pani na straganie z marchewkami czeka, aż staruszka odejdzie.

— Taki zły to on znowu nie był. Ludzie go szanowali, bo się troszczył o ubogich. A teraz tak na niego gadają... Przesadzają, bo się przyzwyczaili do tego, co im mówiono przez lata.

Panie przy sąsiednich kramach strzygą uszami.

— Nikt już o biednego człowieka nie dba. Teraz to tylko biznesmeni żyją sobie jak warenki w maśle. Za Sojuza wszystko było, z dziećmi się jeździło na wczasy. A teraz? Na Pierwomajskiej nie ma wody ani światła. Kiedyś przynajmniej elektryka działała. Może o tym byś, młody człowieku, napisał?

W sklepie weterynaryjnym jakiś mężczyzna kupuje maść na kopyta.

— Mój dziadek leżał w szpitalu z takim jednym, co wiedział, gdzie jest zakopany skarb Machny. Czekał na synów, żeby im powiedzieć, a ci durnie nie przyjechali. No i zabrał tajemnicę do grobu.

Zza pleców mężczyzny wyskakuje jego żona.

— Nestor Iwanowycz? No przecież to mój krewny! Cioteczny pradziadek ze strony mamy. Babcia mi opowiadała, że złapał kiedyś Machno takiego grubego bogacza, co miał pierścienie na paluchach. Nie mógł ich ściągnąć, to mu szablą odrąbał. Babcia mówiła, że Bat'ko był sprawiedliwy.

1

Machno to postać kłopotliwa dla niepodległej Ukrainy.

Na pewno nie jest materiałem na bohatera narodowego.

Anarchista, wróg państwowego porządku, ataman stepowej utopii. Nie był męczennikiem sprawy narodowej ani nie podporządkował się władzy bolszewików. Za Związku Radzieckiego okrzepła jego czarna legenda.

W „Drodze przez mękę”, powieści o dojrzewaniu rosyjskiej inteligencji do komunizmu, Aleksy Tołstoj przedstawił go jako zwyrodniałego bandytę. Kłamstwo powtarzane tysiąc razy przez lata stało się prawdą. Życzliwa pamięć o ruchu machnowskim była niebezpieczna. Po co narażać siebie i bliskich? Dawni machnowcy dla świętego spokoju nauczyli swoje dzieci, że walka pod sztandarami „Wolność albo śmierć” była pomyłką. Tylko w niektórych domach w tajemnicy opowiadano historię o sprawiedliwym hulajpolskim Bat’ce, który rozdał chłopom ziemię i pogonił precz panów.

2

Przez całe lata sądzono, że Nestor Iwanowycz Machno przyszedł na świat w październiku 1889 roku. On sam podawał tę datę, a za nim powtarzali ją historycy. Księgi parafialne mówią jednak, że w rzeczywistości urodził się rok wcześniej — według kalendarza gregoriańskiego 26 października 1888 roku. Prawdopodobnie to jego matka Jewdokija Matwijewna zmieniła datę w metryce, by Nestor poszedł do wojska rok później. Była to wówczas częsta praktyka. Służba wojskowa trwała sześć lat, Imperium nieustannie prowadziło wojny. Ten ukryty przed państwem rok oznaczał, że w gospodarstwie dwanaście miesięcy dłużej pomagać będzie jeszcze jedna para męskich rąk.

Niewykluczone jednak, że datę w metryce zmieniono dopiero w 1910 roku, kiedy Nestor miał zostać powieszony za działalność rewolucyjną. O rok młodszy pozostawał niepełnoletni i nie można go było skazać na śmierć. Machno uznał datę, dzięki której nie zawisł na sznurze.

Ale to, że spokojne życie nie jest mu pisane, wiedzano w Hulajpolu już od dnia jego chrztu, kiedy od płomienia świecy zapaliła się szata popa. Ogień szybko ugaszono, ale miejscowi wiedzieli: oto narodził się bezbożnik i rozbójnik, jakiego jeszcze nie było.

Ojciec Nestora, Iwan Rodionowycz, pracował jako woźnica w zakładzie Borysa Kernera. Niełatwo ustalić, skąd i kiedy przybyła do Hulajpola jego rodzina. W ciągu kilkudziesięciu lat Machnowie zmieniali nazwisko trzykrotnie. Ojcem Iwana był Rodion Iwanowycz Michnenko ze wsi Żowtnewe (kilka kilometrów od dzisiejszego Hulajpola). Jak można wyczytać z brzmienia nazwiska, musiał być potomkiem jakiegoś tajemniczego, zaginionego w mrokach historii Mychajły.

Ojciec Nestora nazywał się już jednak nie Michnenko, ale Michno, zaś jego dwaj bracia — Machno. Można przypuszczać, że zmienili nazwisko, by odciąć się od smutnej przeszłości i wtopić w nowe środowisko, gdy po 1861 roku jako uwolnieni pańszczyźniani chłopci przenieśli się do Hulajpola. Także jako Michnowie zapisane są w parafialnych księgach prawie wszystkie dzieci Iwana i Jewdokiji (z domu Perederjy). Było ich niemało — Omelan, Sawelij (Sawa),

Hryhorij, Nestor, a także zmarłe w dzieciństwie — bliźniaki Juchym i Tyt, Stepan oraz jedyna dziewczynka Nastia. Tylko najstarszy spośród rodzeństwa Polikarp (Karpo) został nie wiedzieć czemu zapisany jako Machno.

Nestor, który od najmłodszych lat miał skłonność do łamania zasad, a do tego bałagan w papierach, upodobał sobie właśnie to nazwisko, choć wedle prawa nazywał się Michno.

Iwan Rodionowycz nie zdążył nacieszyć się synem ani jakkolwiek zapisać w jego pamięci. Zmarł, gdy Nestor miał jedenaście miesięcy. Ciężar utrzymania licznej rodziny spadł na barki matki i osiemnastoletniego Karpa.

Niewiele wiadomo o najmłodszych latach Machny. Woldemar Antoni, szkolny kolega Nestora i późniejszy towarzysz anarchista, opowiadał, że jako dzieci lepił razem bałwany, rzucali się śnieżkami i chodzili na łyżwy. Sam Machno wspomina nawet, że podczas jednej z tych zabaw o mało się nie utopił. Ale całej piątce rodzeństwa dzieciństwo zastąpiła praca. Mały Nestor (dziwny to oksymoron) pasł gęsi i pomagał starszym braciom przy wypasie bydła. Może to już w dzieciuku, które pędzi w step cudze stada, rodzi się nienawiść do posiadaczy i ich porządków?

Najprawdopodobniej Machnie nie udało się ukończyć czteroletniej szkoły ziemskiej. Nauczył się tam jedynie czytać i pisać. Jego kolega z dzieciństwa odnaleziony przez hulajpolskich krajoznawców wspominał w latach sześćdziesiątych, że Nestor był zdolny, ale uczył się źle i był nieposłuszny. Autor nienawistnej i przez to w niezamierzony sposób komicznej biografii Machny – białogwardzista pułkownik Nikołaj Gierasimienko – twierdził, że już jako chłopiec Nestor był potworem. W jedenastym roku życia jego naturalną krwiożerczość ukształtowało oprawianie świńskich tusz. Był „milczący, zamknięty w sobie, mrocznie spoglądający na wszystkich niedobrym wzrokiem dziwnie błyszczących oczu”. Wysłany do pracy w sklepie galanteryjnym w nadmorskim Mariupolu, robił podobno złośliwe żarty subiektom: obcinał im guziki, dolewał oleju do herbaty. Ale mały potwór miał dopiero pokazać, na co go stać. Jak pisze Gierasimienko, któregoś razu chłopak oblał wrzątkiem swojego zwierzchnika, „staruszka subiekta”, a jego interweniującą żonę ugryzł w rękę do krwi. Z takiego gagatka nie mogło przecież wyrosnąć nic dobrego.

3

W 1904 roku Cesarstwo Japonii zrywa stosunki dyplomatyczne z imperatorską Rosją i wybuchają wojna. Sawelij Machno zostaje zmobilizowany i wyrusza na odległy azjatycki front. Tymczasem jego młodszy brat najmuje się w fabryce Krügera. Wojna na Dalekim Wschodzie nie trwa długo, rosyjskie wojska ponoszą szybką i druzgocącą klęskę. Sawa trafia w Mandżurii do japońskiej niewoli.

Wojenne upokorzenia przelewają czarę goryczy.

W niedzielę 22 stycznia 1905 roku w Petersburgu na ulicę wychodzą tysiące robotników. Pochód kieruje się pod Pałac Zimowy, by domagać się swobód politycznych i poprawy warunków pracy. Naprzeciw demonstrantów staje oddział kozacki. Pada komenda, rozlegają się strzały, tłum zrywa się do panicznej ucieczki.

Wiele osób zostaje stratowanych, wiele rozsieczonych szablami. Zdarzenia te przejdą do historii jako „krwawa niedziela”.

Przez Rosję przetacza się fala rewolucyjnych wystąpień. Niemal codziennie giną w zamachach policjanci, urzędnicy, fabrykanci, posiadacze. 17 lutego Iwan Kalajew detonuje bombę pod kołami powozu wielkiego księcia Sergiusza. W Hulajpolu wybuchają strajki. W fabryce Krügera stu czterdziestu sześciu, a u Kernerera stu osiemdziesięciu robotników domaga się polepszenia warunków pracy. Organizatorzy strajku szybko zostają aresztowani, ale niepokoje trwają. W grudniu do Hulajpola wjeżdża oddział kozaków, który zaprowadza porządek siłą. Przez prawie rok utrzymywany jest we wsi stan wojenny.

4

Czasy są niewesołe, dlatego Krüger z entuzjazmem przyjmuje pomysł zorganizowania w swojej fabryce kółka teatralnego. Na terenie zakładu wydziela robotnikom nawet miejsce na próby. Ruszają prace nad adaptacją powieści historycznej „Taras Bulba” Mikołaja Gogola o walce Kozaków z polskimi panami. Do kółka przyłącza się też Nestor Machno, miłośnik teatru i aktor amator. Młody robotnik ma już za sobą debiut. W Koloseum wystąpił w małej, ale jakby proroczej roli „tego, który dba, by nie zgasło światło” we „Wschodzie jutrzeńki wolności” hulajpolskiego pisarza Jelisiejja Karpenki. Machno szybko zauważa, że starsi robotnicy zostają po próbach i zawzięcie o czymś dyskutują.

Kółko teatralne to w rzeczywistości przykrywa, w fabryce Krügera działa tajna organizacja anarchistyczna Związek Biednych Chłopów. Jej przywódcami są młody Czech Woldemar Antoni i Ukrainiec Ołeksandr Semeniuta. Organizacja liczy pięćdziesięciu ścisłych członków i kilkuset sympatyków, którzy czytają ulotki i odezwy kolportowane przez anarchistów. Biedni Chłopi otrzymują materiały głównie od grupy z gubernialnego Jekaterynosławia. Antoni, zwany Zaratustrą, to syn robotnika socjalisty, który od najmłodszych lat wyrastał w atmosferze konspiracji i spisku. Nieco starszy Semeniuta pochodzi z chłopskiej rodziny, jest dezenterem i przebywa w Hulajpolu nielegalnie. Anarchistą został w czasie służby wojskowej w Odessie.

Młodego Machnę pociąga romantyczna aura tajemnicy, którą roztaczają nielegalne zgromadzenia. Najpierw bezskutecznie prosi Antoniego i Semeniutę o wprowadzenie do organizacji, później grozi: albo go przyjmą, albo będą musieli zabić, bo pójdzie na policję. Nestor źle znosi krytykę, wywołuje bójki, jest niezrównoważony i hardy. Anarchiści niechętnie dopuszczają go do grupy – wydaje się zbyt niedojrzały do poważnej roboty, ale wolą mieć go po swojej stronie. Antoni przynosi na spotkania lektury, wprowadza robotników w zawilości ideologii, prowokuje dyskusje. Ale Machny nie interesuje teoria. W gospodzie, waląc kuflem w blat, powtarza Antoniemu: „jestem anarchistą”.

Tak jak wszystkim tajnym grupom rewolucyjnym Związkowi Biednych Chłopów brakuje pieniędzy. Nazwa organizacji nie jest kokieteryjna, a jej członkowie to wyłącznie słabo opłacani robotnicy fabryczni i rolni. Podobnie jak inne grupy działające w konspiracji Biedni Chłopi czerpią dochody ze zbrojnych napadów na miejscowych potentatów. Działalność

ta nosi szlachetną nazwę ekspropriacji, w skrócie „eks”. W tym samym czasie w zachodniej części Imperium w „eksach” bierze udział Józef Piłsudski. Polscy socjaliści napadają na pociągi pocztowe, a ukraińscy anarchiści smarują twarzę sadzą, zakładają maski i wpadają do domów hulajpolskich bogaczy. Zdobyte pieniądze wydają wyłącznie na działalność organizacji. Po broń jeżdżą do Czerniowców na Bukowinie, skąd wiedzie też na Ukrainę szlak przetrwania wywrotowej literatury.

Wracają z rewolwerami, a kuliste bomby z lontem, tak zwane macedonki, odlewają po kryjomu w zakładzie Kenera.

5

Nestor Iwanowycz zostaje dopuszczony do swojej pierwszej akcji w październiku 1906 roku. I drży pewnie z niecierpliwości, kiedy wraz z dwoma towarzyszami czai się pod drzwiami domu hulajpolskiego kupca Izaaka Bruka.

Napadnięty szybko się orientuje, że nie ma do czynienia z profesjonalistami, i nie pali się do oddawania pieniędzy. „Eks” udaje się tylko w połowie – rozemocjonowani napastnicy nie wyrządzają sobie ani nikomu krzywdy, ale zamiast spodziewanych pięciuset rubli zdobywają jedynie sto pięćdziesiąt jeden. Machno i tak puchnie z dumy. Mizerne łupy popychają ich jednak do kolejnych akcji. Miesiąc później Nestor Iwanowycz bierze udział w napadzie na właściciela fabryki Borysa Salomonowicza Kenera. Ofiara znowu nie wykazuje się przesadną uległością i oddaje czterysta dwadzieścia pięć rubli oraz sztabkę srebra.

W Hulajpolu robi się niebezpiecznie, w końcu to tylko duża wieś i ryzyko wpadki z każdą akcją rośnie. Anarchiści postanawiają więc ruszyć w teren. Podczas akcji w sąsiedniej wsi Machno i dwóch innych członków grupy oprócz gospodarza zastają w domu jeszcze czterech mężczyzn, którzy wykorzystując konsternację napastników, uciekają oknem. I wszczynają alarm. Po chwili zjawia się policja i wybucha strzelanina. Ranny zostaje chłop z Hulajpola. Przesłuchującym go później policjantom powie, że wśród zamaskowanych napastników rozpoznał Machnę.

Machno i Antoni trafiają do aresztu w Aleksandrowsku. Wkrótce młody Czech zostaje zwolniony wobec braku dowodów. Nestor Iwanowycz siedzi parę miesięcy, choć śledczym nie udaje się go zmusić do zeznań.

W tym czasie Biedni Chłopi napadają na hulajpolską pocztę, zabijają poczmistrza i ochraniającego urząd policjanta. Aresztowania jednak nic nie dają, karząca ręka sprawiedliwości nie może pochwycić wymykających się anarchistów. Za to im, dzięki przekupieniu świadków i wpłaconej przez jakiegoś zastraszonego ziemianina kaucji, udaje się niebawem uwolnić Machnę.

W lipcu 1908 roku karta się jednak odwraca — stróże porządku otaczają chatę, w której zebrali się Biedni Chłopi. Anarchiści wyrywają się wprawdzie z okrażenia, ale ucieczka jest kosztowna. Brat Ołeksandra Semeniuty Prokop zostaje ranny i by nie wpaść w ręce

ścigających, strzela sobie w głowę. Z kolei od kul anarchistów ginie jeden z policjantów, a inny „zostaje kontuzjowany”.

Pętla wokół tajnej organizacji się zaciska, a hulajpolski naczelnik policji Karacencew przysięga, że „wyrwie ten chwast z korzeniami”.

Występuje nie tylko jako stróż prawa, lecz także jeden z najaktywniejszych członków szowinistycznego Związku Narodu Rosyjskiego, bardziej znanego jako czarna sotnia. Biednych Chłopów tępią wraz z nim protojerej (proboszcz dużej parafii prawosławnej) cerkwi troickiej Dmitrij Sachnowski oraz ziemianka Czernogłazowa. Jedyna dama w tym towarzystwie pochodziła z rodziny kozackiej i jeszcze do niedawna nazywała się Czornooczenko, teraz była jednak rosyjską nacjonalistką.

Po lipcowej akcji Semeniuta i Antoni na krótko uciekają za granicę. Kiedy sprawa przycicha, Semeniuta wraca, a że ponad wszystko kocha brawurę, podrzuca Karacencewowi lakoniczny liścik: „zginiesz 22 listopada”. Obietnicy dotrzymuje. Jesiennego wieczoru zabija policjanta na schodach hulajpolskiego teatru. Ale i jego dni są już policzone. Za sprawą donosu ojca Sachnowskiego wojsko wpada na trop Semeniuty. Rewolucjonista w pułapce strzela sobie w skroń. Zemsta Biednych Chłopów dosięgła także pozostałych hulajpolskich czarnosecińców: ciało batiuszki z odrąbaną głową i opalonymi nogami znaleziono porzucone w stepie. Majątek Czernogłazowej puszczono z dymem.

Walka ze spiskowcami jest trudna nie tylko dlatego, że są bezwzględni i hardzi, ale także dlatego, że miejscowa ludność po cichu im sprzyja. Wprowadzony w szeregi grupy szpieg zostaje wykryty i zamordowany. Na głębokiej prowincji nie ma miejsca na wyrafinowane metody stosowane w wielkich miastach. W Petersburgu ochrona ma już aparaty fotograficzne w dziurce od guzika. W Hulajpolu nie warto nikogo fotografować, bo grono podejrzanych jest niewielkie i dobrze znane. Policjanci i anarchiści codziennie mijają się na ulicy. Tak zwana zubatowszczyzna (od nazwiska naczelnika ochrony Siergieja Zubatowa) — uprzejmość i zjednywanie sobie aresztowanych — tutaj nic nie daje. Po kolejnych aresztowaniach policja sięga więc do sprawdzonych metod.

Anarchiści Naum Althauzen i Nazar Zujczenko nie wytrzymują bicia i wydają towarzyszy.

6

Policja demaskuje całą siatkę konspiratorów. 27 sierpnia 1908 roku Nestor Iwanowycz i czternastu innych towarzyszy zostaje aresztowanych. Machnie zarzuca się napady, kradzieże oraz zabójstwo policjanta. Biedni Chłopi nie czują się jednak przestępcami, raczej męczennikami rewolucji. Zakuwany w kajdany Iwan Lewadny, u którego często spotykała się grupa, zwraca się do gapiów słowami dekabrysty, generała Sergiusza Wołkońskiego: „to za was cierpię!”.

Wkrótce wszyscy zostają odesłani do więzienia w Aleksandrowsku. Pewnie przeklinają drogę, bo upały o tej porze roku bywają jeszcze nieznośne, a wozy wzbijają na wysuszonych letnim słońcem traktach tumany kurzu.

Na pewno są wśród aresztowanych tacy, którzy wierzą, że uda im się wykpić. Pesymiści walczą z myślą, że niewygodna podróż to pożegnanie z rodzinnymi stronami.

Z Aleksandrowska aresztanci zostają przewiezieni pociągiem do jekaterynosławskiego więzienia gubernialnego.

Ocalała sporządzona wówczas policyjna charakterystyka Machny: „wzrost 2 arszyny i 4 wierszki (około stu sześćdziesięciu centymetrów), twarz czysta, oczy ciemne, czoło zwyczajne, włosy ciemnorude, znaki szczególne – na lewym policzku pod okiem blizna. Zachowanie – złe”.

Sprawa ciągnie się nieznośnie, anarchiści czekają na wyrok prawie dwa lata. Między 22 a 26 marca 1910 roku odeski okręgowy sąd w Jekaterynosławiu zapoznaje się z aktami. Machno i czterech innych członków grupy zostają skazani na karę śmierci przez powieszenie. Pozostali dostają kary dożywotniej katorgi, więzienia lub zostają wysłani do kolonii karnej. Nestor Iwanowycz trafia do celi śmierci. Wiele lat później będzie wspominał, że najgorsze myśli przychodziły nad ranem, kiedy skazańców odwiedzali pop i kat. Machno wyteżał słuch, ale kroki w korytarzu omijały jego celę. Przez pięćdziesiąt dwa poranki.

To dużo czasu na rozmyślanie. Czy Machno zaczyna żałować swoich uczynków? Czy błaga o zlitowanie? Raczej nie, w końcu zniósł już w więzieniu niemal dwa lata bicia i nikogo nie wydał. W czasie tych pięćdziesięciu dwóch dni, z których każdy mógł być ostatni, nabiera dla śmierci pogardy, z którą będzie się rzucał pod kule nieprzyjaciela.

Oczekiwana śmierć nie nadeszła. Adwokat Ołeksandr Janczuł przytomnie zwrócił uwagę, że Nestor, jeżeliby przedstawić sądowi metrykę ze zmienioną datą urodzenia, będzie jeszcze niepełnoletni. A skoro nie ukończył dwudziestu jeden lat, nie można go skazać na śmierć.

Matka Nestora, Jewdokija Matwijiwna, napisała podobno w jego sprawie list do pierwszej matki Imperium, Marii Fiodorowny, rodzicielki cara Mikołaja II. Nieustannie nachodziła też gubernatora. Nie wiadomo, co dało większy efekt, ale Piotr Stołypin, ówczesny premier, bezwzględnie zwalczający rewolucjonistów, zamienił karę śmierci na dożywotnią katorgę. Oczywiście nie był to jeszcze powód do świętowania.

Stołypin zginie w 1911 roku, zastrzelony w kijowskim teatrze. Machno odnotuje po latach, że to zabójstwo przywróciło mu ducha.

7

W słynnych Butyrkach, prawdziwej kuźni kadr przyszłej rewolucji, znalazł się Machno 2 sierpnia 1911 roku. W tym czasie więzienny reżim nieco zelżał, skończyło się regularne okładanie więźniów knutem, zezwolono na chodzenie po celi. Nestor Iwanowycz, przybysz

z prowincji, nieokrzesany i niedouczony, zawitał naraz na prawdziwe rewolucyjne salony. Przeszło sto lat wcześniej w butyrskiej więziennej wieży czekał na śmierć idol anarchistów, przywódca chłopskiego powstania Jemieljan Pugaczow.

Później karę odsiadywał tu Feliks Dzierżyński.

Machno miał w tych murach spędzić całe życie, postanowił więc, że przynajmniej się czegoś nauczy. Wspominał później, że przeczytał klasyków „od Sumarokowa do Lwa Szeszowa”. Szczególnie do gustu przypadli mu Bieliński i Lermontow. W więzieniu zapoznał się również z programami partii socjalistycznych i książką Kropotkina „Pomoc wzajemna” (autor polemizował w niej z teoriami Darwina, twierdząc, że podstawowym prawem przyrody nie jest żaden dobór naturalny, tylko „wzajemna pomoc”). Bogate zbiory biblioteczne Butyrek były pozostałością po tysiącach więźniów politycznych, którzy przewinęli się przez więzienie.

W 1913 roku Imperium świętowało trzechsetlecie dynastii Romanowów. Ogłoszono amnestię, ale Machno nie znalazł się wśród szczęśliwców. Być może dlatego, że był więźniem krnąbrnym i niezdiscyplinowanym. Kilkakrotnie próbował ucieczki, dlatego praktycznie nie zdejmowano mu z nóg i rąk kajdan. Trudne warunki sprawiły, że szybko się okazało, w jak słabym ciele zamieszkał tak niezłomny duch. Właśnie w Butyrkach Nestor Iwanowycz pierwszy raz ciężko choruje. Dziecko stepu źle znosi wilgoć i zimno grubych więziennych murów. Zaczyna się od zapalenia płuc, po jakimś czasie lekarze diagnozują gruźlicę. Choroba będzie mu się dawać we znaki przez całe życie i to właśnie ona, a nie dziesiątki ran, które odniesie, będzie przyczyną jego śmierci. Stan Machny

pogarszają jeszcze wizyty w karcerze, do którego regularnie trafia za pisanie rewolucyjnych wierszy.

Powstańcie, o bracia, dziś z nami jest naród
On z nami powstanie pod czernią sztandarów,
I śmiało pod kule ruszymy do boju
Za wiarę w komuny, najlepszy z ustrojów,
Zmieciemy w pył trony, kapitał zdepczemy,
Ze złotych rusztowań marmury zerwiemy,
Nic dla nas świętego, gdy walka wre krwawa,
Bo po co nam władza i wszystkie ich prawa,
Zbyt długo znosiliśmy ciężkie kajdany
Związani, więzieni i katom wydani.
Czas powstać, spleść dłonie i stanąć w szeregu
Pod czarnym sztandarem do boju krwawego!

Nad wartością tej poezji nie ma co dyskutować: pisał, bo należało to do dobrego tonu epoki. Gdyby oceniać przywódców jako poetów, Stalin był na tym polu znacznie bardziej utalentowany niż Machno.

8

W więzieniu Nestor Iwanowycz utrzymywał kontakt głównie z więźniami z Ukrainy. W jego celi siedziało jeszcze trzech. Jednym był Dmytro Piweń, który w listach do siostry Marfuszki, także anarchistki, narzeczonej Ołeksandra Semieniuty, pisał, że Machno chodzi po celi, powtarzając: „będę wielkim człowiekiem”. Zapewne dlatego więźniowie nadali mu ironiczny pseudonim „Skromny”, którym posługiwał się później na wolności. Nestor Iwanowycz też wysyłał listy na Ukrainę. Przez parę lat korespondował z dziewczyną z Hulajpola, Nastią Wasecką.

Nieformalnym przywódcą butyrskich Ukraińców był Piotr Arszynow, anarchista i robotnik z Jekaterynosławia. Choć starszy od Nestora jedynie o dwa lata, był już doświadczonym konspiratorem. Jakiś czas pracował jako ślusarz w jednym z miast Azji Środkowej, po pracy zajmując się redagowaniem podziemnych gazetek. Został skazany na karę śmierci za zabójstwo naczelnika warsztatów kolejowych i udział w wysadzeniu policyjnego posterunku koło Jekaterynosławia. Udało mu się jednak zbiec z więzienia, przez jakiś czas mieszkał we Francji i Austro-Węgrzech. W 1910 roku został schwytany przez austriacką policję podczas przerwania broni i literatury anarchistycznej do Rosji. Wydano go władzom carskim, które skazały go na dwadzieścia lat katorgi. Nic więc dziwnego, że szybko stał się mentorem Machny.

Butyrscy Ukraińcy rozmawiali ze sobą po rosyjsku.

Ruch anarchistyczny na Ukrainie rozwijał się głównie w zrusyfikowanych, zindustrializowanych miastach takich jak Charków, Odessa czy Jekaterynosław. Ukraiński był jedynie pogardzanym językiem wsi, uznawanym za narzecze rosyjskiego. Mówić po ukraińsku oznaczało przyznawać się do prowincjonalizmu. Rewolucjoniści aspirujący do miana internacjonalistów szybko się rusyfikowali, choć nie odcinali się całkowicie od swojego pochodzenia. Jak wspominał Machno,

w 1916 roku butyrscy Ukraińcy zachwycali się na przykład powieścią „Chcę” autorstwa swojego krajana Wołodymyra Wynnyczenki.

Mimo to Nestor Iwanowycz, opuszczając więzienie, mówił już wyłącznie po rosyjsku.

Druzgocąca dla Rosji I wojna światowa, głód i ogólny chaos doprowadziły do obalenia caratu w lutym 1917 roku.

Władzę przejął Rząd Tymczasowy, a dla więźniów politycznych otwarły się bramy więzień. Machno wyszedł na wolność 15 marca, w dniu, w którym car Mikołaj podpisał abdykację. Jak twierdził później, opuszczał więzienie „z przekonaniem, że wolność, wolna praca, równość i solidarność zatriumfują nad niewolą pod jarzmem państwa i kapitału”. Niosły go egzaltacja i wiara. Chciał działać, nienawidził przestojów, a miasta go męczyły. Niedługo więc upajał się wolnością w stolicy. Do Hulajpola wyruszył 20 marca.

Polska sotnia. Skrzyżowanie ulic Szewczenki i Trudowej, obok fabryki farb.

Dom do sprzedania.

Podobno właściciele przyjechali tu z Moskwy w latach osiemdziesiątych. Praca była wszędzie, a południowa Ukraina to upalne lato, morele w ogródku i Morze Czarne na wyciągnięcie ręki.

Nikt nie sądził, że Sojuz się rozpadnie, a Hulajpole zostanie pułapką bez wyjścia. Obok identyczny parterowy dom, a przed nim na podwórku kilka drzew owocowych. Facet w klapkach strąca kijem na ziemię dojrzałe gruszki. Po chacie, w której przyszedł na świat Nestor Iwanowycz Machno, nie ma śladu. W ogóle nic nie wskazuje, że to właśnie tu. Trudowa wygląda jak tysiące bliźniaczych ulic w każdym z setek ukraińskich miasteczek. Popękany asfalt i rzędy identycznych niskich domów. Niebieskie okiennice wyglądają na biegnącą w ogródkach żółto zieloną płataninę instalacji gazowej. Rury łączą wszystkie domy miasta siecią kątów prostych.

W 1998 roku w miejscu, gdzie stał dom rodzinny Nestora Iwanowycza Machny, wymurowano tablicę pamiątkową. Nie wszyscy hulajpolanie byli zadowoleni. Od tej chwili niemal codziennie powtarzały się zamachy. Podobiznę Machny oblewano farbą, mazutem i fekaliami. Parokrotnie ktoś próbował ją skuć dłutem, ale przestraszony łomotem uciekał, nie dokończywszy dzieła. Tablicę zniszczył przypadek. Skosiła ją Łada z pijaną dziewczyną za kierownicą. Złamanej na pół płyty nie naprawiono. W 2008 roku pięć minut piechotą od Trudowej ówczesny minister spraw wewnętrznych Ukrainy Jurij Łucenko odsłonił pomnik. W skali jeden do jednego przedstawia siedzącego na ławeczce Machnę. Niektórzy narzekają, że przytłacza go betonowy klocek Domu Kultury „Suczasyk”. Ale ten ruchliwy plac to chyba jedyne w Hulajpolu miejsce, gdzie pomnik Nestora Iwanowycza nie musi się obawiać zamachu.

9

Jak wspomiano później w Hulajpolu, Nestor Iwanowycz przyjechał do domu z wypchanym worem. Co pomyśleli sąsiedzi? Że nakradł w stolicy kosztowności i teraz urządzi się jak król. Zleciała się dzieciarnia. A nuż wujek Machno wiezie jakieś moskiewskie łakocie? Niewyraźną miały minę, kiedy się okazało, że wielki worek w całości wypchany jest książkami. W Hulajpolu czytał mało kto, gazety służyły do skręcania machorki. Gospodarze popukali się ukradkiem w czoło, a dzieci, zawiedzione, rozeszły się do domów.

„Przyjechawszy do domu, zastałem matkę postarzałą, zgnębioną i samotną. Dziewięć lat mojej nieobecności mocno ją zmieniło. Bracia przez ten czas założyli rodziny, a teraz byli na wojnie. Wieść o moim przyjeździe szybko rozeszła się po Hulajpolu i zaczęli schodzić się chłopci i chłopki. Całą noc spędziłem, rozmawiając z nimi o organizacji społecznej samowładzy”. Wśród zebranych byli również dawni przyjaciele z Biednych Chłopów. Pod nieobecność Machny grupy rewolucyjne działały w Hulajpolu w głębokiej konspiracji. Autorytet więźniów politycznych powracających z odległych nieraz krańców Imperium był

niepodważalny. Oczekiwano więc, że teraz Machno wskaże drogę w rewolucyjnym zamęcie.

Władza nad Hulajpołem spoczywała w rękach oficerów stacjonującego we wsi 8. pułku. 23 lutego, dzień po powrocie z więzienia, Machno wezwał miejscową społeczność do przejścia rządów. Wkrótce znalazł się na czele kilku formujących się organizacji. Został przewodniczącym Związku Chłopskiego (przekształconego później w Radę), Komitetu Ziemskiego, Związku Zawodowego Metalowców i Drzewiarzy oraz Kasy Szpitalnej. Machnę wybrano również na zastępcę przewodniczącego Komitetu Społecznego. Zakres skupionej w jego ręku władzy świadczy o wielkim zaufaniu, jakim go darzono, i o mało doktrynerskim podejściu do ideologii anarchizmu. Jako jedna z najbardziej wpływowych osób w Hulajpolu starał się nie dopuszczać na wysokie stanowiska przedstawicieli partii politycznych w obawie, że podporządkują sobie chłopów dla własnych celów. Naturalnie ta troska była podzyta niepokojem, by ktoś nie pokrzyżował jego planów.

Machno wkrótce ostatecznie utwierdza swoją reputację człowieka, który ni Boga, ni diabła się nie boi. Związki zawodowe proszą go o pośrednictwo w pertraktacjach z pracodawcami. Rozmowy w sprawie podwyżek utkwily w martwym punkcie. Robotnicy żądają podniesienia płacy o sto procent, właściciele zakładów zgadzają się najwyżej na czterdzieści. Machno odbywa więc z nimi krótką rozmowę. Podczas spotkania w zakładzie „Bohatyr” składa im propozycję nie do odrzucenia: „nie chcecie spełnić naszych żądań, nie musicie. Zebranie komitetu zakładowego uważam więc za zamknięte. A dla was, panowie, telegraficznych słupów wystarczy” – i wychodzi.

Przerażeni przedsiębiorcy dogonią go, zanim zdąży zrelacjonować przebieg rozmów robotnikom. Oczywiście spełniają postulaty strajkujących.

Wielkiej popularności przysparza Machnie zapowiedź oddania ziemi chłopom, a zakładów robotnikom. W połowie sierpnia Nestor Iwanowycz przystępuje do realizacji planu. Wzywa do siebie okolicznych właścicieli ziemskich i odbiera im dokumenty poświadczające prawa własności. Konfiskacie podlegają ziemia i inwentarz.

Na mocy postanowienia Komitetu Społecznego każdemu zostaje wyznaczony równy przydział gruntu. Gospodarz ma prawo do dwóch koni i jednej lub dwóch krów (w zależności od wielkości rodziny). Swój przydział dostają również byli właściciele i szlachta.

Bogaci chłopcy oczywiście nie są zachwyceni takim obrotem spraw. Straty są duże, ale ziemia to ziemia – kiedy dają, trzeba brać. W większości przypadków zwycięża chłopski pragmatyzm. Trochę inaczej zapatrują się na sprawę rodziny szlacheckie. Wśród paniczów są zapewne i demokraci, być może w mieście trafili nawet na zebrania jakichś radykalnych kółek. Co innego jednak deklarować poparcie dla rewolucji, a co innego poddać się jej prawom. Mieliby przyjąć z wdzięcznością skrawki swoich dawnych majątków? Oczekuje się od nich, którzy nie przepracowali w życiu ani jednego dnia, by z entuzjazmem zabrali się do roboty w polu? Jak młodzi, mówiący na co dzień po francusku panicze, będą się dogadywać z chłopami? Szlachta wciąż ma nadzieję, że obudzi się z koszmarne go snu rewolucji, która depcze ich poczucie klasowej dumy. W końcu nie każdy jest księciem Kropotkinem, który wyrzekł się majątku i został jednym z ojców anarchizmu.

10

Konfiskatą dóbr zajmuje się Czarna Gwardia, oddział hulajpolskich chłopów i rewolucjonistów. Wielu ziemian nie zamierza oddać majątku dobrowolnie. Wynajmują ochronę, wzywają na pomoc wojsko z pobliskich garnizonów. Ale codziennie, szczególnie o świcie, wiatr przynosi zapach spalenizny. Podpalenia nazywa się obrazowo „puszczaniem czerwonego kura”. To sygnał dla tych, którzy chcą się bronić, że opór nie ma sensu. Płoną dwory, leje się krew mordowanych właścicieli. Ale pod koniec sierpnia niespodziewanie pojawia się nadzieja na powrót starych porządków.

Podział ziemi w Hulajpolu zbiega się z próbą obalenia bolszewickiej władzy przez głównodowodzącego rosyjskimi wojskami generała Ławra Korniłowa. Machno śledzi te wydarzenia z niepokojem. Obawia się buntu i aby uniemożliwić posiadaczom zorganizowanie oporu, konfiskuje im broń. Zryw Korniłowa jest również pretekstem do przejęcia pełni władzy nad Hulajpołem. Zostaje utworzony Komitet Obrony Rewolucji z Machną na czele. We wrześniu 1917 roku rejonowy zjazd w Hulajpolu postanawia nie wykonywać żadnych rozporządzeń wydanych przez Rząd Tymczasowy w Moskwie czy Centralną Radę w Kijowie. Region liczący czterdzieści tysięcy mieszkańców zostaje wyłączony spod wszelkiej władzy.

Wielu właścicieli ziemskich nie stawia oporu, po prostu pakują wszystko, co mają, i odjeżdżają w spokojniejsze strony. Łudzą się, że rewolucja to tylko przejściowe zawirowanie i za jakiś czas wszystko wróci do normy.

W czterech opuszczonych majątkach hulajpolscy anarchiści i eserzy organizują komuny rolnicze. Stowarzyszenia liczą do trzystu osób, są dobrowolne, zorganizowane na zasadzie pełnej równości, solidarności i wolności przekonań. Mieszkańcy jedzą razem posiłki przygotowywane we wspólnych kuchniach. Każda komuna otrzymuje tyle ziemi, ile są zdolni uprawiać jej członkowie.

Nikt nie ingeruje w organizację pracy — jeżeli ktoś z jakiegoś powodu nie może pracować, musi znaleźć sobie zastępcę. Planowane jest otwarcie szkół według pomysłu hiszpańskiego anarchisty Francisco Ferrera, brakuje jednak odpowiedniej kadry. Przez dwa dni w tygodniu Machno pracuje na polu w Komunie numer 1. Cztery pozostałe poświęca Komitetowi Obrony Rewolucji. Niedziele wszyscy mają wolne.

Kolejnym etapem nowych porządków jest próba wprowadzenia wymiany towarowej między wytwórcami. Idealny świat Machny miał się oczywiście obyć bez pieniędzy.

Wolni i równi ludzie powinni owocami swej pracy płacić za wszystkie potrzebne towary. Ideał jak zwykle okazał się nieżyłowy. Nie wszyscy mieli interes w tym, by się wymieniać, niektóre towary zwyczajnie nie miały zbytu, a ludziom trudno było zrozumieć, że papierki, do których przywykli, to symbol wyzysku. Machnowcy uznali więc, że dopóki nie umocnią swojej władzy, pieniądze pozostaną. A że w stepie płacono czym się dało – carskimi i czerwonymi rublami, kierenkami i ukraińskimi karbowancami — machnowcy postanowili, że stworzą walutę w swoim stylu, pieniądze, które będą rubasznym, kozackim żartem.

Szkoda było fatygi, papieru i farby drukarskiej na wprowadzanie do obiegu nowych banknotów. Machnowcy postanowili skorzystać z już istniejących, ale nadać im niepowtarzalny sznyt. Na pieniądzach, które trafiały w ich ręce, zaczęli przybijać pieczętki z napisem „1. Rew. Armia Ukrainy Machno” i nominał. Na niektórych banknotach pojawiał się odbity czarnym tuszem portret Bał’ki i krótkie, często rymowane hasła. „kto nie zechce forsę brać, temu będziem dupę prac”, „hop, nie troskaj się, kumie, Machno pieniądz mnożyć umie”, „nasze nie są gorsze od waszych”.

Tymczasem praca w komunach idzie wzorowo. Ich członkowie rekrutują się z najbiedniejszych chłopów, którzy przedtem ledwo wiązali koniec z końcem. Może dlatego pracują teraz z taką ochotą „na wspólnym”. Kto nie pracuje, jest bezużyteczny i wyrzuca się go z kolektywu. Członkowie komun rozumieją te zasady. Do października 1917 roku ziemia w okolicy Hulajpola zostaje ostatecznie podzielona i obsiana oziminą. Wieść o wybuchu rewolucji październikowej Hulajpole przyjmuje z entuzjazmem.

11

Ale Machno nie jest pochłonięty jedynie sprawami rewolucji. Od dnia powrotu do domu chadza do teatru z Nastią Wasecką. To jej listy dodawały mu otuchy w Butyrkach. Nestor Iwanowycz codziennie odwiedza Nastię w domu na drugim brzegu Hajczura. Każdego dnia przechodzi przez istniejący do dziś most linowy, być może najstarszą budowlę w Hulajpolu. Teraz to właściwie kładka, na której z trudem mijają się dwie osoby.

W czasach Machny most był na tyle duży, że swobodnie mijały się na nim powozy. Nastia mieszka na tak zwanych Boczanach, czyli w boczańskiej sotni. W listopadzie 1917 roku para rejestruje swój związek w hulajpolskiej Radzie i od tego momentu uważa się ich za małżeństwo.

W tym samym czasie bolszewicy ogłaszają „Deklarację praw narodów Rosji”. Dokument daje swobodę samostanowienia wszystkim narodom zamieszkującym niedawne Imperium. To oczywiście tylko zasłona dymna, manifestacja bolszewickiego demokratyzmu – Kreml wcale nie zamierza pozbywać się swoich kolonii. W odpowiedzi na deklarację jednocząca najważniejsze siły ukraińskiej polityki Centralna Rada ogłasza powstanie niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Bolszewicy kwestionują legalność nowego państwa i przystępują do ofensywy – wojskowej i propagandowej. Przedstawiciele ukraińskich władz (głównie zresztą socjalistów) nazywają elementem „burżuazyjnym, obszarnickim, kułackim i kontrrewolucyjnym”. To najgorsze przekleństwa w rewolucyjnym słowniku. Bolszewicy nie mogą się jednak w pełni zaangażować na froncie ukraińskim – sytuacja w całej Rosji jest chwiejna i wymaga czujności.

Niepokój budzi stworzona przez generała Korniłowa nieliczna, ale dobrze uzbrojona kontrrewolucyjna Armia Ochotnicza. Poza tym wciąż trwa I wojna światowa i to jej zakończenie staje się priorytetem. 3 marca 1918 roku w Brześciu nad Bugiem zostaje zawarty traktat pokojowy między Sowietami a Państwami

Centralnymi. Bolszewicka Rosja traci ponad dwadzieścia pięć procent terytorium i musi oddać Ukrainę.

Marionetkowa Centralna Rada pozostaje u władzy w Kijowie, ale ma zaopatrywać Niemcy i Austro-Węgry w żywność. Wpuszczeni na ukraińską ziemię sojusznicy bardziej jednak przypominają okupantów.

Korzystając z ich ochrony, do porzuconych majątków powoli wracają właściciele i stare porządki. Bezlitośnie eksploatowani chłopci zaczynają zwracać się przeciw kijowskiej Radzie.

Rewolucyjne Hulajpole, choć nie czuje się częścią państwa ukraińskiego, nie ma złudzeń, że i tu zjawia się jego potężni sojusznicy. Wycofujący się bolszewicy przekazują wsi sześć armat i trzy tysiące karabinów. Powstaje wolny ochotniczy batalion, w którego skład wchodzi sześć kompanii, w tym jedna sformowana wyłącznie z tutejszych Żydów pod dowództwem anarchisty Lwa Sznajdera.

Do walk jednak nie dochodzi. Kiedy wezwany do bolszewickiego sztabu Machno opuszcza wieś, ta praktycznie bez wystrzału przechodzi w ręce wroga. Agenci Centralnej Rady przekonują ochotników, że Hulajpole zostanie spalone, jeżeli mieszkańcy stawią opór. Sznajder się łamie — aresztuje anarchistów i demoluje ich biuro, depcze portrety Bakunina, Kropotkina i miejscowego bohatera — Semeniuty. Nestor Iwanowycz, ostrzeżony na czas, nie wraca do domu i kieruje się do nadmorskiego Taganrogu.

Pod koniec kwietnia Centralna Rada zostaje rozwiązana. Niemcy, zniecierpliwieni jej nieudolnością, powierzają władzę Pawło Skoropadskiemu, pozującemu na arystokratę potomkowi ostatniego hetmana zaporoskiego. Po chaotycznych działaniach poprzedników jego uporządkowane rządy dają iluzję stabilności. Mimo to skrajnie konserwatywny program i reprezentowanie interesów najbogatszych sprawiają, że Skoropadski szybko staje się niepopularny.

Szczególnie nienawidzi go ukraińska wieś grabiona przez Niemców i pozbawiona dopiero co rozparcelowanej ziemi. Hetman, bo taki tytuł przyjął Skoropadski, ma jednak w rzeczywistości niewielką swobodę działania, a jego decyzje są w dużej mierze uzgadniane z protektorami. Niemcy nie pozwalają na rozbudowę armii, nie zmniejszają obowiązkowych dostaw żywności, ale dopuszczają do powstania uniwersytetów w Kijowie i Kamieńcu Podolskim, a także Ukraińskiej Akademii Nauk i Muzeum Narodowego. Dla chłopca to marna pociecha.

Ostatnie dni Centralnej Rady spędza Machno w Taganrogu. Odbywa się tu konferencja anarchistów z południa Ukrainy. Omawiana jest między innymi taktyka walki z okupantem na najbliższe miesiące. W obradach biorą udział również towarzysze z Hulajpola, a pośród nich brat Nestora Sawelij. Plan zakłada tworzenie niewielkich oddziałów, po pięć, dziesięć osób, które mają zajmować się dywersją i agitacją. Jednak w maju także Taganrog pada pod naporem niemieckiego natarcia i Machno umyka w głąb Rosji. O powrocie nie ma mowy — w Hulajpolu trwa polowanie. Anarchiści są rozstrzeliwani, wieszani na słupach telegraficznych w centrum miasta, jeden zostaje nawet pobity na śmierć wyciorami do karabinów.

Szczególnie poszukiwany jest Nestor Iwanowycz.

Niemcy nie wiedzą o wyjeździe Machny, wciąż szukają go w okolicy. W końcu żołnierze trafiają na podwórko Omelana Iwanowycza. Starszy brat Nestora, nazywany w domu Omelkiem, niedawno wrócił z frontu. W okopach nabawił się reumatyzmu, w czasie jakiejś potyczki stracił oko. Pracuje na poczcie, wychowuje ośmioro dzieci. „Machno?”, pyta niemiecki oddział. Omelan potwierdza, a wtedy żołnierze bez żadnych wyjaśnień wypędzają go bagnetami z obejścia. W pobliskich krzakach każą mu kopać dół i pozwalają wypalić ostatniego papierosa. Żona, Warwara Petriwna, biegnie do komendanta miasta i tłumaczy, że jej Machno, to nie „ten”, że to inwalida wojenny, ojciec ósemki dzieci. Oficer wysyła umyślnego, ale rozkazu nie udaje się już odwołać. W trzydziestym ósmym roku życia na oczach własnych dzieci Bogu ducha winny Omelko pada martwy do wykopanego przez siebie dołu.

Dom Omelka stoi w Hulajpolu do dziś. Przy Woroszyłowa 75. To stara, niezamieszкана chata w głębi podwórka, obok zarośniętej stacji benzynowej. Duża, wysoka, z obszerną werandą, teraz wykorzystywana jako skład rozmaitych gratów. Do śmierci żyła tu córka Omelka, urodzona w 1917 roku Jelizaweta, nazywana Lizą. Dziś chata należy do jej syna Jury Hroma, który o historii swojej rodziny rozmawiać nie lubi.

Nagle więc przypomina sobie, że ma pilną robotę w stodole. Wszystkie rodzinne zdjęcia oddał Muzeum Krajoznawczemu i kuzynowi Wiktorowi Jalanskiemu. (Tak mu się tylko zdaje, bo żona ukryła przed nim kilka).

Jura chciałby zapomnieć o rodzinie Machnów i bardzo się stara nie zauważać chaty w głębi swojego podwórza.

12

W chwili gdy ginie Omelko, inny oddział zbliża się do rodzinnego domu Machnów. Na ulicy słychać już stukot kopyt i Jewdokija Matwijiwna, wdowa po Iwanie Rodionowyczu, kierowana przeczuciem, chowa się u sąsiadów.

Niemcy wrzucają do chałupy granaty i podpalają strzechę. Zostają tylko ściany. Ale to jeszcze nie koniec. Kilka dni wcześniej do Hulajpola przedostał się Sawelij. Poszukiwany jako anarchista, dowódca oddziałów Czarnej Gwardii i brat Nestora zostaje zadenuncjowany przez sąsiada Mytkę Sołowiewa. W ostatniej chwili udaje mu się uciec oknem z otoczonej chaty. Żołnierze wyładowują wściekłość na żonie Sawelija. Podobno odcinają jej pierś, a później nieprzytomną grzebią żywcem. Gdy odkopią ją sąsiedzi, pożyje już tylko parę chwil. A kilka dni później Sawka zakrada się z pistoletem do kochanki Sołowiewa Marii Kuleszow. Zdrajca i kobieta giną od kul. Sawelij trafia do więzienia w Aleksandrowsku.

Przytułkiem dla całej zgnębionej rodziny staje się chata najstarszego syna Iwana Rodionowycza, Polikarpa. Jak wszyscy Machnowie z wyjątkiem Nestora i on odsłużył swoje w armii (ich twarze znamy właśnie ze zdjęć w carskich mundurach), jako artylerzysta brał udział w I wojnie światowej. Koszmar frontu sprawił, że zdemobilizowany Karpo poprzyślął nigdy nie wziąć już broni do ręki.

W 1918 roku miał czterdzieści siedem lat, dziewięcioro dzieci i dobrobyt licznej rodziny zajmował go bardziej niż rewolucja, anarchizm i wielka historia, której był mimowolnym świadkiem. Schroniły się u niego dzieci i żona Omelka, dzieci Sawki, Jewdokija Matwijiwna, później także Nestor. Razem dwadzieścia siedem osób. I ta chata stoi do dziś, przy ulicy Trudowej 144. To niski, niewielki budynek z trzema przechodnimi pokojami, trudno sobie wyobrazić, jak tłum Machnów mógł się tam pomieścić.

Nestor Iwanowycz dopiero po kilku miesiącach dowie się, ile cierpienia sprowadził na swoją rodzinę. Teraz musi uciekać. Obiera kurs na Moskwę, gdzie od pewnego czasu przebywa jego idol — Piotr Kropotkin. Po drodze odwiedza Rostów nad Donem, a w Carycynie spotyka zbiegłych z Hulajpola anarchistów (między innymi brata Hryhorija) i Nastię. Spotkanie wypada chłodno, już od pewnego czasu w małżeństwie nie układa się najlepiej.

Nastia, nieskomplikowana wiejska dziewczyna, nie ma zrozumienia dla ideałów, którymi żyje jej mąż. Nie chce mieszkać w komunie i rywalizować o jego względy z towarzyszami anarchistami. Jest w zaawansowanej ciąży, chce mieć dzieci, męża i święty spokój. Ale Nestor nie czeka, śpieszy się do stolicy. I nie zobaczy Iwana Nestorowycza Machny. Przy porozdzie coś idzie nie tak, dziecko umiera po kilku dniach. Wzbudzająca nieprzyjemny dreszcz hulajpolska legenda mówi, że Iwan urodził się z zębami, jak dzieci bandytów i morderców. W Carycynie drogi Nestora i Nastii ostatecznie się rozchodzą i staje się jasne, że prawdziwą miłością Machny jest Rewolucja.

Z Carycyna, miasta, które jako Stalingrad odmieni bieg historii, Machno przez Saratów i Astrachań zmierza do Moskwy. W stolicy zatrzymuje się na trzy tygodnie.

Dzięki butyrskim kontaktom udaje mu się spotkać z Kropotkinem, który na wieść o wybuchu rewolucji wrócił do ojczyzny po wieloletniej tułaczce. Siwobrody anarchista przyjmuje Machnę serdecznie, wypytuje o sytuację na Ukrainie, życzliwie radzi i zaznacza, że „walka nie zna sentymentów”.

Po rozstaniu z Nestorem słuch o Nastii Waseckiej zaginął na długie lata. Historycy nie dociekali, co się stało z dziewczyną, której rola w życiu Machny okazała się epizodyczna. Nastia jakby rozplynęła się w powietrzu. W rosyjsko ukraińskim serialu „Diewiat’ żyzniej Niestora Machno” dziewczynę zabili towarzysze Nestora Iwanowycza — bo odwracała uwagę przywódcy od rewolucyjnej sprawy. Ale w Hulajpolu wiele osób wiedziało, że Nastia po powrocie z Carycyna opuściła rodzinną wieś i przeniosła się do pobliskich Połohów. Tam poznała mężczyznę, któremu urodziła czwórkę dzieci, i przeżyła szczęśliwe i spokojne życie, o jakim marzyła. Jako staruszka sprzedawała nasiona słonecznika podróżnym na stacji Hulajpole (w miejscowości Zaliznyczne).

W 1973 roku Wiktor Jalanski, wnuk Karpa Machny, odwiedził Nastię w jej domu w Połohach. Przyjęła go życzliwie, opowiadała o swoim życiu z Nestorem. O tym, że „ciągnęło go do techniki”, że „w Boga nie wierzył” i że to nie on ją porzucił, a tylko życie ich rozłączyło.

Pamiętką po tym spotkaniu jest fotografia Nastii z siostrami. Jest wiosna albo może późna jesień, dzień słoneczny, długie cienie, popołudniowe. Staruszki siedzą na krzesłach i grzeją się w słońcu.

Podobno były bardzo piękne. Obok wala się trzykołowy, dziecinny rowerek. Trochę z tyłu trzech mężczyzn, za nimi biała ściana z oknem. To nie jest pozowane zdjęcie, wszyscy patrzą w obiektyw, ale nie ustawiają się przodem do fotografa. Krzesła otaczają Nastię, właśnie przerwali rozmowę.

Jedna z siostr na kolanach ma rozłożoną gazetę, czyżby omawiali jej treść? Wszyscy ubrani są zwyczajnie, domowo, kobiety w chustkach na głowie. Jedno z krzeseł jest puste, to pewnie miejsce fotografa, który po prostu wstał, zrobił parę kroków i zdecydował się uwiecznić tę chwilę. Nastia Wasecka zmarła w 1981 roku.

13

Podczas pobytu w Moskwie udaje się Machnie spotkać z samym Leninem i kierującym rządem Jakowem Swierdłowem. Nie wiadomo, jakie okoliczności czy protekcje doprowadziły do audiencji na Kremlu, gdzie zdążyli się już rozgościć bolszewicy. Dlaczego właśnie Machnie, przybyszowi z prowincji, stojącemu dopiero u progu rewolucyjnej kariery, zdecydował się poświęcić swój cenny czas Lenin? We wspomnieniach Nestor Iwanowycz napisze, że Włodzimierz Iljicz przyjął go „po ojcowsku”. Prawą ręką ścisnął dłoń Machny, a lewą delikatnie dotknął jego ramienia i posadził go na krześle. Gest ojcowski (a może bardziej gospodarski) i władczy zarazem. To Lenin ma inicjatywę. Panuje nad sytuacją i wskazuje Machnie jego miejsce, tu i teraz, ale może i w przyszłości? Nestor Iwanowycz nie ma jednak wówczas ani później wrażenia, że stanowcza uprzejmość wodza bolszewika miała jakieś głębsze znaczenie.

Lenin wypytuje o sytuację na Ukrainie (którą konsekwentnie nazywa „południową Rosją”), o nastawienie chłopstwa do rewolucyjnych haseł. Zarzuca anarchistom fanatyzm, utopizm i brak realistycznej wizji przyszłości. Widząc jednak niewyraźną minę Machny, komplementuje go jako człowieka konkretnego i stawia za wzór do naśladowania. Nestor Iwanowycz, choć zadowolony z pochlebstwa, zwraca jednak uwagę, że najlepsze oddziały rewolucyjne na Ukrainie walczą właśnie pod komendą anarchistów. Swierdłow raczej asystuje całej rozmowie, co jakiś czas dorzucając tylko „tak” albo „Włodzimierz Iljicz ma rację”. Lenin i Machno widzą się po raz pierwszy i ostatni.

14

Nestor Iwanowycz opuszcza Moskwę 12 czerwca 1918 roku. Na peron Dworca Kurskiego odprowadza go przyjaciel i mentor z czasów katorgi Piotr Arsyzynow. Machno wyjeżdża bez żalu, wraca w rodzinne strony, by walczyć z Niemcami. W kieszeni ma sporządzone na polecenie Lenina dokumenty — nazywa się teraz Iwan Szepiel, jest byłym oficerem frontowym i

nauczycielem z okolic Taganrogu. W Kursku, tuż przed ukraińską granicą, spotyka Ołeksija Czubenkę, przyjaciela z Hulajpola i już w niedalekiej przyszłości swojego adiutanta. Jeden przyczepia sobie do szynela pagony sztabkapitana, drugi udaje porucznika. W swoich rolach są jednak mało przekonujący. O mały włos nie zostają zdekonspirowani, kiedy jakiś wyższy oficer robi im awanturę, że nie oddają honorów i wyglądają nieregulaminowo.

W pobliżu oddalonej o dwadzieścia wiorst od Hulajpola stacji Hajczur sztabkapitan i porucznik wyskakują z pociągu i zrzucają mundury. Granie roli oficerów spacerujących po stepie nie ma większego sensu. Machno i Czubenko znajdują kryjówkę we wsi Wozdwyżiwka, a o ich powrocie wie zaledwie kilku głęboko zakonspirowanych anarchistów. W połowie lipca Nestor Iwanowycz przedostaje się do Hulajpola, gdzie przez pewien czas ukrywa się w chatach przyjaciół. Ryzyko jest olbrzymie, w końcu we wsi znają go wszyscy, wystarczy jedno za głośno wypowiedziane słowo, jedno nieostrożne spojrzenie przez okno. Nieznosna sytuacja — niby jest w Hulajpolu, a nie może wyjść na ulicę. Nawet do wychodka musi się skradać.

W środku nocy z 25 na 26 lipca na strychu u Mykyty Lutego spotykają się Nestor Machno, Ołeksij Czubenko, Sydir Luty, Semen i Pantalej Karetnykowie, Ołeksij Marczenko i Zachar Husar. Zebrani są zgodni, że nadszedł czas, by stawić czoła panoszącym się po okolicy obcym wojskom i hetmańskiej władzy. Ma powstać ochotniczy partyzancki oddział, który będzie wspierał miejscowych chłopów i nie dopuszczał do grabieży ich mienia. To właśnie tej parnej lipcowej nocy rodzi się ruch zwany później machnowszczyzną. Uczestnicy potajemnego spotkania nie mają pojęcia, że ich ośmioosobowy oddział zamieni się niedługo w wielotysięczną armię. Nie śni się to nawet niesionemu rewolucyjną egzaltacją Machnie. Nikt się nie spodziewa, że już wkrótce dowodzić będzie najbardziej niepozorny spośród nich.

III

Koty, stada ptaków zrywające się spod nóg i kolczaste chaszczce.

Zdziczały cmentarz. Jeden z trzech w Hulajpolu. Przecięty na pół zarastającą drogą. Alejek brak. Nagrobki rozrzucone przypadkowo i niesymetrycznie. Płyty z portretami — kierowca macha wesoło z ciężarówki, poważny milicjant salutuje, a smutny komandos po prostu patrzy. Metalowe krzyże i czerwone gwiazdy.

Ławki ze stoliczkami przykrytymi ceratą. Na niektórych grobach kieliszki z wódką, wydziobane ciastka albo kiść winogron w plastikowej torebce. Ktoś dba (ziemia wokół wydeptana), by nie zarosły stepową trawą i ostami. Ale są też zupełnie zapomniane mogiły, które chyłą się do ziemi w labiryncie gęstych krzaków. Najstarsze, wyciosane z piaskowca krzyże aż po ramiona zapadły się w ziemię.

Ludzie są tu długowieczni, ale by usłyszeć z ust świadka historię machnowszczyzny, spóźniłem się przynajmniej trzydzieści lat. Kilka rówieśnic Nestora Iwanowycza dożyło epoki późnego Breżniewa. Prawdziwą rekordzistką była jednak bratowa anarchisty Warwara Petriwna — podobno w dobrej formie aż do śmierci — przeżyła sto dziewięć lat. Urodzona w 1866 roku oglądała Nestora Iwanowycza jeszcze jako rozkoszne niemowlę.

Przyszła na świat, kiedy chłopci w Imperium Rosyjskim od pięciu lat cieszyli się ze zniesienia pańszczyzny, a Jesse James terroryzował Dziki Zachód. Zmarła w roku 1975, kiedy angielska publiczność obejrzała pierwszy koncert „Sex Pistols”, a dwóch kolegów ze szkoły średniej — Paul Allen i Bill Gates — założyły firmę Microsoft Corporation.

„Babcia Wara” leży w miejscu, które odwiedza każdy, kto znalazł się w Hulajpolu nieprzypadkowo. Niedaleko krzyża upamiętniającego ofiary Wielkiego Głodu na niewielkim pagórku stoją blaszane, nieforemne pomniczki z wypłowiałymi fotografiami. Machnowie. Warwara Petriwna leży w pierwszym rzędzie. Na nagrobnym zdjęciu zrobionym już u schyłku życia uśmiecha się pogodnie. Obok spoczął jej jedyny, już na wieki młody i przystojny mąż Omelan. On i leżący nieco z tyłu Karpo zginęli dlatego, że byli braćmi Nestora Iwanowycza. Czasy były takie, że jeżeli ktoś sam nie rzucał się w wir wydarzeń, to i tak prąd porywał go ze sobą. „W niektórych epokach historii zamiar życia w spokoju staje się programem wywrotowym”, pisał w „Rozważaniach o wojnie domowej” Paweł Jasienica.

W nurt rewolucji rzucili się zaś za Nestorem jego dwaj pozostali bracia Sawelij i Hryhorij, a także syn Karpa, Mychajło. Cała trójka zginęła w czasie wojny domowej, walcząc w machnowskich szeregach. To zapewne do Sawelija należy jedyny tutaj bezimienny nagrobek. Hryhorij spoczął nad brzegiem rzeki Syniuuchy.

Mychajło zaś leży obok ojca. Nieco z tyłu, trochę nieśmiało, wnuk Karpa, robotnik fabryczny i niestrudzony kronikarz rodu — Wiktor Jalanski. A pod dziczającą wiśnią, na ho-

norowym miejscu spoczywają rodzice pięciu braci — Iwan Rodionowycz i Jewdokija Matwijiwna. Ojciec odszedł wcześniej i oszczędził sobie dramatu chowania własnych dzieci. Matka przeżyła wszystkich synów z wyjątkiem głównego sprawcy rodzinnych nieszczęść. On zaś spoczął daleko od rodzinnych stron, na bardziej zadbanym, odwiedzanym i sławnym cmentarzu Pere Lachaise.

1

Na zachodzie I wojna światowa toczyła się w oddalonych od siebie o kilkadziesiąt metrów okopach. Eksperymentowano z użyciem nowych rodzajów broni. Żołnierzy zabijały nieprzyjacielskie kule, gazy bojowe i szerzące się epidemie. Na Ukrainie olbrzymie bezleśne przestrzenie wymusiły dość tradycyjny sposób prowadzenia walki.

Kopanie okopów, sypanie szańców, stawianie zasieków nie mają tu większego sensu. Czołgi, wynalazek angielski, to na razie powolne metalowe puszki, które w dodatku nieustannie się psują. Aeroplany służą jeszcze głównie celom wywiadowczym, daleko im wyglądem i niszczyielską siłą do samolotów, które będą obracać w proch całe miasta. W stepie kawaleria jest wciąż niezastąpiona.

Obok „czerwonych” i „białych” trzecią siłą wojny domowej na Ukrainie jest chłopska partyzantka, nazywana, by pozostać w metaforach kolorystycznych, „zielonymi”.

Najczęściej bezideowa, walcząca w obronie własnych interesów. Po raz ostatni, tak jak za czasów kozackich, w stepie może z powodzeniem działać armia partyzancka.

Tu przewagę daje mobilność. Jeździec na koniu, choć nie może się ukryć na niemal bezleśnej równinie, jest właściwie nieuchwytny. Trudno go zaskoczyć, bo wprawne oko wypatrzy chmurę pyłu wzbijaną przez końskie kopyta, jeszcze zanim oddział pojawi się na horyzoncie.

Schłopiali potomkowie Kozaków w stepie czują się pewnie. Potrafią zmylić pogoń, ukryć się, zamaskować broń, ale też cierpliwie tropić i z zaskoczenia napadać niczego się niespodziewającego przeciwnika.

Po pierwsze więc łatwość poruszania się, a po drugie spryt. Partyzanci muszą przebiegłością nadrabiać braki w sprzęcie i wyszkoleniu. Stosują zatem fortele, zastawiają pułapki, szukają sposobów, by wyrównać szanse.

Przykładem ludowego geniuszu jest taczanka, czyli karabin maszynowy ustawiony na zwykłej chłopskiej furmance. Broń mobilna i zabójcza. „Popowska, asesorska, najordynarniejsza bryczka z kaprysu wojenki domowej weszła w obieg, stała się groźnym i ruchliwym środkiem bojowym, ukształtowała nową strategię i nową taktykę, skazyła znane oblicze wojny, zrodziła bohaterów i geniuszy taczanki. [...] Wytrzebić taką armię rzecz trudna, wylapać niewykonalna. Karabin maszynowy zakopany pod stogiem, taczanka odstawiona do chłopskiej szopy — przestają być jednostkami bojowymi. Te ukryte elementy, zakładane, ale nieuchwytnie czynniki, złożyły się w sumie na układ wczorajszej wsi ukraińskiej —

zawziętej, buntowniczej i chciwej” – wychwala jej zalety w opowiadaniu „Zarys nauki o taczance” Izaak Babel. Bolszewiczcy dowódcy też doceniają skuteczność i prostotę groźnego wynalazku, który mocno daje się we znaki polskiej armii w 1920 roku.

2

Jak pisze w książce „Machno” Wołodymyr Sawczenko, pierwsza taczanka powstała w Hulajpolu latem 1918 roku.

Mały partyzancki oddział powołany pod koniec lipca na strychu chaty Mykyty Lutego uzbroił się dzięki pieniądzom zrabowanym z banku. Nie wiadomo, kto wpadł na pomysł, by kupiony za cztery tysiące karbowanów karabin maszynowy systemu Maxima ustawić na zdobycznym tarantasie. Powóz i cztery zaprzężone doń konie były z kolei łupem z napadu na niemiecką kolonię. Bogaci koloniści często stawiali zaciekły opór krążącym po stepie partyzantom, nie interesowały ich rewolucyjne hasła, wiele kolonii współpracowało z okupującymi Ukrainę wojskami niemieckimi i brało udział w pacyfikacjach wsi, w których działali rewolucjoniści. Karę za taką działalność poniosła kolonia Krasnyj Kut, zamieniona przez powstańców w zgliszcza. Kobiety i dzieci wygnano, mężczyzn rozstrzelano. Machno usprawiedliwiał się po latach: „nie mogliśmy postąpić inaczej. Nie mogliśmy ich nie ukarać”.

Pod koniec września, wedle pamiętników Ołeksija Czubenki, partyzanci czują się już na tyle silni, by zaatakować Hulajpole bronione przez Austriaków. Oddział Machny liczy kilkadziesiąt osób, a akcja zostaje przeprowadzona z zaskoczenia, w stylu charakterystycznym dla późniejszych operacji wojsk machnowskich. Moment jest szczególnie sprzyjający, bo we wsi przebywa akurat tylko połowa austriackiego garnizonu.

Jest dzień targowy i z okolicznych miejscowości na handel zjeżdżają setki wozów. Wśród sprzedawców są też partyzanci, którzy pod kartoflami i kapustą chowają karabiny. W chatach mężczyźni tylko czekają na sygnał, by zrobić użytek z przekazanej im ukradkiem broni. Furmanki zatrzymują się w najważniejszych punktach Hulajpola i kiedy wszyscy są na swoich miejscach, cerkiewny starosta zaczyna dzwonić z wieży. Wybucho krótka strzelanina, bo Austriacy już po chwili wiedzą, że sytuacja jest beznadziejna. Jak twierdzi Czubenko, poddając się, wołają: „ura Machne!”.

Podnieceni łatwym zwycięstwem chłopci pędzą na hulajpolską pocztę, by wysłać telegram: „Do wszystkich! Rejonowy Hulajpolski Komitet Rewolucyjny informuje o zajęciu przez powstańców Hulajpola, gdzie zostaje ustanowiona władza rad. Ogłaszamy powszechne powstanie robotników i chłopów przeciw gnębielom i katom ukraińskiej rewolucji austro-niemco hajdamakom. Rejonowy Hulajpolski Komitet Rewolucyjny”. Jest w brzmieniu tego telegramu, w wyczuwalnym pośpiechu coś z nastroju tej podniosłej chwili. Entuzjazm i duma, która każe hulajpolskim partyzantom obwieścić całej Ukrainie, całej Rosji i światu, że ta duża stepowa wieś jest w awangardzie rewolucji.

Zanim emocje opadną, w centrum Hulajpola zwołany zostaje wiec, na którym Machno wzywa do zrzucenia hetmańskiej władzy. Jeżeli wierzyć Czubence, Austriacy również dają się ponieść atmosferze i zgłaszają akces do chłopskiego oddziału. Ale partyzanci butnie oświadczają, że rewolucja to sprawa ludu ukraińskiego, wręczają Austriakom pieniądze z kasy oddziału i każą wracać do domu. Już nazajutrz muszą się wycofać na wieś o zbliżających się oddziałach nieprzyjaciela.

Przez jakiś czas krążą po okolicznych wsiach, zbierają ochotników i atakują samotne patrole, które nieostrożnie oddaliły się od Hulajpola. Rosnący wyzysk wywołuje wśród tujejszych chłopów coraz większe niezadowolenie, już niemal w każdej wsi powstają oddziały samoobrony.

Według popularnej rewolucyjnej metafory są jak palce dłoni, które połączone razem, tworzą pięść.

Pierwszy sojusz grupa Machny zawiera z partyzantami z oddalonej o sześćdziesiąt kilometrów Wełykomychajliwki. Wieś leży na obrzeżach największego w promieniu wielu kilometrów lasu zwanego Dibriwskim, dlatego bywa też nazywana Dibriwką. Oba oddziały zachowują autonomię i nie wyznaczają wspólnego dowódcy. Hulajpolanom przewodzi Machno, liderem grupy dibriwskiej jest były marynarz Floty Bałtyckiej Feodosij Szczuś.

Rodzinna miejscowość Szczusia to duża wieś rozciągnięta wzdłuż krętej rzeki Wowczy, płynącej między malowniczymi, miejscami skalistymi brzegami. Hulajpolski Hajczur zasila Wowczę, która wpada do Samary, a ona z kolei uchodzi do szerokiego Dniepru. W nagrzanym słońcem pokoiku wiejskiej rady trudno usiedzieć, dlatego jej członkowie tylko szukają pretekstu, by zamknąć biuro na cztery spusty.

Zagraniczni goście to w Wełykomychajliwce nieczęsty widok, dlatego wypada się nimi zająć jak najtroskliwiej i pokazać główną atrakcję miejscowości – muzeum. Człowiek nazywany kustoszem zostaje przyprowadzony pod ramię, a jego fryzura wskazuje, że przed chwilą został wyciągnięty z łóżka. Mruga z wysiłkiem oczami, trochę gubi wątek, ale doprowadzony do pierwszej sali, jak automat zaczyna opowiadać jednostajnym głosem historię Wełykomychajliwki od epoki neolitu.

Pieniądze w muzeum skończyły się pewnie po upadku ZSRR, dlatego wypchane ptaki z „sali przyrody” są zjedzone przez mole aż do kości. Szkielety sikorek skaczą po zakurzonych gałęziach, szkielety dzięciołów stukają w obłazące z farby pnie, szkielety pliszek spacerują po ziemi.

Tak wyglądałby dibriwski las, gdyby spadła nań bomba atomowa. W gablotach zgromadzono wszystko, co wydawało się mieć jakąś wartość. Telefon, z którego podobno dzwonił gdzieś Nestor Machno („bandyta” – przypomina kustosz). Zdjęcia z budowy tutejszego stadionu. Sztandary z sierpem i młotem, w tym jeden poplamiony krwią radzieckiego partyzanta. Głośnik, przez który głęboki głos legendarnego spikera Jurija Lewitana poinformował wieś o wybuchu wojny z nazistowskimi Niemcami. Cała ściana poświęcona jest słynnemu lotnikowi z Wełykomychajliwki, pułkownikowi Aleksandrowi Sztepiencie, autorowi „Wspomnień nawigatora” (książkę wydano również w Polsce w 1952 roku).

Wygląda na to, że cała wieś znosiła tu eksponaty, bo są też pieniądze z różnych stron świata, wśród nich pięćdziesiąt złotych z generałem Świerczewskim, który „kulom się nie kłaniał”. Na koniec dostajemy zeszlóroczny numer gazety „Głos Komunisty”. Uwagę przykuwa pełny oburzenia tekst o tym, jak to niewdzięczni Polacy winią radzieckich żołnierzy za wymordowanie swoich oficerów.

3

Machno i Szczuś. Niezwykła była z nich para, od chwili spotkania praktycznie nierozłączna. Zderzenie dwóch zupełnie różnych charakterów i fizjonomii. Szczuś, z długimi czarnymi lokami i przystrzyżonym wąsikiem, słynął z szaleńczej odwagi. Wysoki i przystojny, ubierał się z prawdziwie kozacką fantazją i niespotykanym na polu bitwy szykiem. Do marynarskiej czapki z okrętu „Ioann Złatoust” zakładał zdobyczny husarski kubrak, damskie apaszki i uszyte z zasłon pstrokate spodnie. Dandys anarchista dosiadał pięknego białego konia. Nie mniej odważny Nestor Iwanowycz raczej nie podążał za modą.

„Niewysokiego wzrostu, drobny, z rudymi włosami [...] i płaską, trochę małą twarzą”, zwykle ubierał się w prosty mundur. Fizjonomię miał więc nieciekawą, ale uwagę przykuwały jego oczy, „szare, chłodne, stalowe, jakby hipnotyzujące”.

Ustalono, że wodza anarchistycznego oddziału wybiorą sami partyzanci. Szczuś i Machno zaskakująco zgodnie dzielili się władzą. Ich sława rosła z każdym dniem, a wraz z nią przybywało chłopskich ochotników gotowych walczyć o wolność i ziemię. Oczywiście nie uszło to uwagi niemiecko-austro-węgierskiego dowództwa.

Na trop grupy Austriacy wpadli niedaleko rodzinnej miejscowości Szczusia. Niespodziewane natarcie zupełnie zaskoczyło partyzantów. Z wielkim trudem udało im się przedrzeć do Dibriwskiego Lasu. Austriacy błyskawicznie okrążyli teren i rozpoczęli ostrzał artyleryjski.

Kiedy między drzewami zaczęły gwizdać pociski większego kalibru, w szeregach partyzanckich wybuchała panika. Szczuś także upadł na duchu i bezradnie oglądał się za Machną. Nestor Iwanowycz spał konia, zwołał ludzi i ruszył z impetem w kierunku, z którego dobiegały słabsze salwy. Natarcie trafiło w najsłabszy punkt pierścienia otaczającego las. W pustym stepie partyzanci byli już nieuchwytni. Po tej potyczce Machno został niekwestionowanym przywódcą oddziału. „Batką”, Ojczulkiem. Tak za czasów Kozaczyzny tytułowano zasłużonych atamanów.

4

Po zwycięstwie w Dibriwskim Lesie Machno staje się żywą legendą. Chłopi wychowani na zaporoskich dumach, na opowieściach o sławie kozackich „charakterników”, których nie

imały się ni kule, ni szable, widzą w anarchiście kontynuatora tradycji wielkich buntowników. Z ust do ust biegną zapamiętane słowa Jemieljana Pugaczowa, przywódcy antyfeudalnego powstania z XVIII wieku, który zapowiadał przyjście swojego następcy.

Chłopi wierzą, że Machno jest mścicielem, który odpłaci panom, bogaczom i burżujom za wieki biedy i upokorzenia. Śpiewają: „Machno car, Machno Boh, od Hulajpola do Połoh”. Wieś żywi i przechowuje oddział, który z dnia na dzień potężnieje. Większe miejscowości są jeszcze pod kontrolą Austriaków i Węgrów, ale poza tym w okolicy niepodzielnie panują partyzanci. Wycofany zostaje kontyngent Słowaków, którzy utrzymują nieco zbyt dobre stosunki z miejscowymi i łatwo przymykają oko na lokalne sympatie.

Zupełnie niespodziewanie kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Hulajpola Austriacy rozbijają partyzantów chłopskiego oddziału Jermokratiewa. Jeńcom odmawia się honorowej śmierci od kuli — zawisają na stryczkach jak pospolici przestępcy. Jermokratiewowi z niewielką grupą udaje się połączyć z machnowcami. Pogromca buntowników, sztabskapitan Mazuchin, nie ma jednak czasu nacieszyć się swoim triumfem.

Kilka dni po zwycięstwie wraz z eskortą zostaje zatrzymany przez nieznany oddział. Porytowany, każe odmeldować się dowódcy, ale w odpowiedzi słyszy tylko: „ręce do góry”. To partyzanci Machny i Szczusia oraz niedobitki grupy Jermokratiewa. Chłopi poniewierają nieco sztabskapitana, a potem rozebranego przywiązują do drzewa. Za sznur wpychają odbezpieczony granat. Sekretarz Mazuchina przynajmniej się nie męczy — po prostu dostaje kulkę, ochrona zostaje rozbrojona i wypuszczona wolno. Przy Mazuchinie partyzanci znajdują zaproszenie na imieniny ziemianina Myrhorodskiego i niewiele myśląc, postanawiają z niego skorzystać. Przynajmniej miejsce przy stole dla sztabskapitana się nie zmarnuje.

W nadziei na dobrą zabawę Machno w stroju Mazuchina, a Szczuś w mundurze sekretarza zajeżdżają do majątku Myrhorodskiego. Przedstawiają się jako adiutant sztabskapitana i dowódca oddziału karnego. Tłumaczą, że Mazuchina zatrzymały po drodze jakieś pilne sprawy, ale że wkrótce do nich dołączy. Myrhorodski podejrzliwie przygląda się gościom, bo długowłosi oficerowie to niecodzienny widok. Nie wypytuje jednak, by nie wyjść na chama. Wchodzących do sali wita gromki okrzyk zebranych: „niech żyją rosyjscy oficerowie!”. Pozdrowieni się uśmiechają, kłaniają lekko, salutują i zajmują miejsca przy stole. Są tu gospodarz z gospodynią, emerytowany generał, kilku austriackich oficerów, jakiś podpułkownik, dwóch sąsiadów ziemian, panienki i kawalerowie. Podzwaniają szklanki, szcękają widelce, Myrhorodski pełni honory domu. Któryś z gości wznosi kieliszek w stronę nowo przybyłych: „życzymy szczęścia w polowaniu na bandytę Machnę!”. Ten toast to świetny pretekst, żeby zakończyć imprezę.

Domniemany adiutant sztabskapitana Mazuchina zrywa się od stołu, wyciąga zza pazu chy bombę i z okrzykiem: „Machno to ja, burżuje!” rzuca ją do kryształowej wazy. Osłupiali goście stoją z wzniesionymi kieliszkami i patrzą w milczeniu, jak dopala się lont. Machno i Szczuś rzucają się do drzwi. Eksplozja i cisza. Wśród gruzu i dymu widać tylko tyle: gospodarz z urwaną ręką rzuca się w konwulsjach, podpułkownik krztusi się własną krwią, inni nie dają żadnych znaków życia.

Machno miał raczej okrutne poczucie humoru. Jesienią 1918 roku wpadł mu w ręce jadący w odwiedziny do niejakiego Schrödera miejscowy ziemianin Klassen. Okoliczni notable mieli, jak widać, ryzykowny zwyczaj składania sobie wizyt w tych niespokojnych czasach. Partyzanci zatrzymują elegancki fajeton Klassena zaprzężony w czwórkę dorodnych srokaczy. Rozbierają i wiążą szlachcica, a potem do zabawy wkracza Machno: „skacz do Hulajpola! Jak ci się uda, pożyjesz”. Nieszczęsny ziemianin kicał podobno jak zając, ale kiedy partyzanci już się naśmiali, ktoś po prostu podszedł i go zastrzelił. Chłopskie oddziały brały srogi rewanż na właścicielach ziemskich z poczuciem, że nie tylko siła, lecz także słuszność są po ich stronie.

Sukcesy oddziału dodają śmiałości jego członkom, zuchwałość zaś przekłada się na wojenną sławę. Machnowcy są bezczelni i nieuchwytni. Na ile może sobie pozwolić wciąż niezbyt silny, źle uzbrojony i mało doświadczony oddział partyzancki? Na bardzo wiele. Machno głowi się, czym jeszcze zadziwić okolice. Któregoś razu jego oddział przebrany za orszak weselny bez przeszkód wjeżdża do wsi. W roli panny młodej występuje sam Machno, który – jak zaświadcza liczne wspomnienia – lubił aktorskie wyzwania. Pod sztabem stacjonującego w wiosce oddziału „weselnicy” niespodziewanie otwierają ogień z ukrytych na wozach karabinów maszynowych. Walka nie trwa długo, parę granatów wrzuconych przez okno wieńczy dzieło.

Atutem machnowców była nieprzewidywalność. Działali nietypowo, ale równocześnie beztrzesko i nieodpowiedzialnie. Nieraz mieli więcej szczęścia niż rozumu.

W połowie listopada po ciężkiej popijawie we wsi Temyriwka zasnęli pokotem, nie trując się wystawianiem warty. Do wsi bez trudu podkradł się węgierski oddział. Po pierwszych wystrzałach połowa machnowców, wyrwana z pijackiego snu, rozbiegła się w popłochu w step.

Machno dostał w rękę (to pierwsza bojowa rana Nestora Iwanowycza), Szczuś w obie nogi. W ostatniej chwili posadzono ich na zaimprovizowanych noszach i doniesiono do taczanek.

Jesień 1918 roku na Ukrainie kończy się burzliwie.

Niemcy kapitulują 11 listopada, a Skoropadski, chcąc ratować władzę, deklaruje przejście na stronę „białej” monarchistycznej Rosji i ententy. Na wieść o zmianie frontu hetmana aktywizują się politycy dawnej Centralnej Rady, patriotyczni socjaliści, i powołują nowe ciało – Dyrektoriat. Na jego czele staje Wołodymyr Wynnyczenko, za sprawy wojenne odpowiada Symon Petlura, który zostaje mianowany głównym atamanem.

Siły Dyrektoriatu zajmują Kijów 14 grudnia, kilka dni wcześniej przejmują też kontrolę nad Jekaterynosławiem.

Hulajpole, które od dwóch tygodni znowu jest w rękach Machny, nie zamierza jednak podporządkować się nowej władzy.

Na przełomie listopada i grudnia 1918 roku do machnowców dołączyła grupa z Nowospasowki, czyli dzisiejszego Osypenka, olbrzymiej wsi na brzegu Morza Azowskiego. Z tego

oddziału wyszli późniejsi czołowi dowódcy ruchu machnowskiego: Trochym Wdowyczenko, Wiktor Biłasz i Wasyl Kurylenko.

Pierwszy z nich, rówieśnik Nestora Iwanowycza, uczestnik I wojny światowej w randze chorążego carskiej armii, za męstwo został odznaczony Krzyżem świętego Jerzego. U machnowców został dowódcą jednego z czterech korpusów. Biłasz, kolejarz, anarchista od 1908 roku, w wojsku Bat'ki był między innymi szefem sztabu i dowódcą brygady. Za udział w machnowszczyźnie zabito jego dziada, ojca, dwóch braci i spalono całe gospodarstwo. Ostatni z nowospasowskiej trójki, Wasyl Kurylenko, służył w carskim wojsku jako ułan. Z zawodu był szewcem i, jak Biłasz, od 1910 roku anarchista. Pełnił między innymi funkcję dowódcy brygady machnowców w czasie sojuszu z bolszewikami. Jeden z uczestników ruchu i zarazem jego kronikarz Wsiewołod Eichenbaum „Wolin” pisał, że „Kurylenko nawet w sprawach wojskowych dorównywał Machnie i [...] z pewnością przewyższał go szerokością swoich horyzontów”. Dlaczego więc nie został przywódcą partyzantów? Brakowało mu charyzmy i autorytetu, odpowiada Wolin, tym, czym zjednywał sobie ludzi „prostszy, zuchwalszy, bardziej towarzyski i bardziej chłopski” Machno.

Sam Wolin dołączył do ruchu nieco później. Zdaniem złośliwego Nikołaja Gierasimienki, białogwardzisty, autora wspomnień o machnowszczyźnie, „swoją roztrzepaną postacią, która nie uznawała wody, grzebienia ni szczotki – przywodził na myśl niedoleczonego szaleńca”, był jednak anarchista z międzynarodowym nazwiskiem i stażem. Pochodził z okolic Woroneża. Skazany na zesłanie, zbiegł do Francji, później przez jakiś czas działał wśród robotników w Stanach Zjednoczonych.

W 1917 roku organizował anarchistyczną propagandę w Piotrogradzie. Był jednym z założycieli i faktycznym przywódcą Konfederacji Anarchistycznych Organizacji Ukrainy „Nabat”.

To właśnie z jej ramienia zjawia się wśród machnowców. Prześladowani przez bolszewików nabatowcy liczą, że Bat'ko poprowadzi trzecią, anarchistyczną rewolucję. Wolin i jego współpracownicy chcą nadać machnowszczyźnie bardziej ideologiczny charakter i kierować decyzjami Machny. Przede wszystkim jednak starają się nie dopuścić do sojuszu machnowców z bolszewikami.

5

Z kilkusobowego oddziału partyzantów machnowcy w niespełna pół roku zmienili się w groźną armię zdolną podejmować poważniejsze akcje. Na początku grudnia było ich już trzy, może nawet cztery tysiące. Większość dźwigała dość ciężkie, ale proste w konstrukcji karabiny Mosina. Pod koniec grudnia rozpędzona przez siły Dyrektoriatu bolszewicka rada w Jekaterynosławiu zwróciła się do machnowców z prośbą o pomoc. Przejęcie kontroli nad stolicą guberni różniło się jednak od terroryzowania wsi południa Ukrainy. Tu nie wystarczy szarża kawalerii i taczanek, istniało poważne niebezpieczeństwo, że chłopci

pogubią się i rozproszą w dużym przemysłowym mieście. Machnowcy wymyślili jednak fortel godny Odyseusza.

Wczesnym rankiem 27 grudnia wsiedli do pociągu, który codziennie dowoził do pracy robotników jekaterynosławskich fabryk. Nie wyróżniali się z tłumu, tyle że pod ubraniami chowali broń. Błyskawicznie zajęli dworzec, a całe miasto po zaciekłych walkach przeszło w ich ręce 30 grudnia. Mimo surowych zakazów Machny i wykonywanych przez niego osobiście wyroków żołnierze rzucili się rabować bogatą stolicę guberni. Napadali na domy, składy i sklepy, okradali przechodniów, gwałcili kobiety – takich trudno wystraszyć karą śmierci. Szybko dołączyły do nich zresztą oddziały bolszewickie i miejski lumpenproletariat.

Wojska Dyrektoriatu zjawiły się ponownie na przedmieściach Jekaterynosławia już następnego dnia. Oddziały machnowskie, niepewnie poruszające się w zamkniętej przestrzeni miasta, rozpoczęły paniczny odwrót na lewy brzeg przecinającego miasto Dniepru. Wielu partyzantów próbowało przekroczyć zamarzną rzekę, ale pod naciskiem setek stóp i kopyt lód zaczął pękać. Prawie sześćset osób utonęło lub zginęło w wymianie ognia z wojskami przeciwnika. Machno przekonał się, że zajmowanie miast jest kosztowne, a ich utrzymanie jest jeszcze trudniejsze dla jego niecierpliwych, przywykłych do błyskawicznych rajdów żołnierzy. Na dodatek bolszewicy nie pozwolili machnowcom wywieźć broni przejętej ze składów wojskowych. Pięć dni w Jekaterynosławiu nie opłaciło się.

Wspomnienia Machny spisywane w Paryżu urywają się właśnie w grudniu 1918 roku. Wydane w trzech tomach, trzydzieści dwa miesiące z życia Nestora Iwanowycza przytłaczają szczegółowością i przegadaniem.

Machno nie był człowiekiem pióra, nie umiał dokonać selekcji najważniejszych wydarzeń. Skłonność do zagłębiania się w drobiazgach sprawiła również, że nigdy nie doprowadził swojego dzieła do końca. Do opisanego pozostały niemal cztery lata najbardziej dramatyczne dla ruchu i niego samego. Czas wspaniałych triumfów i pełnych goryczy klęsk. W grudniu 1918 roku machnowszczyzna stała u progu najważniejszych dokonań, a zarazem na początku drogi do zatracenia.

6

Wiktor Jalanski, wnuk Karpa Iwanowycza Machny, wie dokładnie, jak zginął jego dziadek. Była prawosławna Wigilia 6 stycznia 1919 roku. Machnowcy stacjonowali w sąsiedniej wsi, kiedy do Hulajpola wpadł oddział białych Kozaków. Zatrzymali się przed chatą Karpa Machny, w której, jak im doniesiono, ukrywał się od jakiegoś czasu jego młodszy brat. Bat'ki nie zastali, nie było czasu na ceregiele. Wywlekli gospodarza z chaty i zaczęli bić.

Karpo, nawet gdyby chciał, nie mógłby zaspokoić ich ciekawości – nie wiedział, gdzie ukrywa się Nestor. Kozacy pozostawili go w końcu nieprzytomnego w pobliskim wąwozie i wrócili do chaty, by potłuc talerze i garnki, połamać stołki, podrzeć ubrania i zabrać, co się

dało. Próbowali podpalić chałupę, ale przykryta grubą warstwą śniegu strzecha nie chciała się zająć. Na koniec zastrzelili psa. Karpo doczołgał się do chaty i skonał.

Chata stoi, jak stała. Dziś przy Trudowej 144 mieszka żona Wiktora Jalanskiego Lubow Fedoriwna.

Przed białą chałupką, koło zdziczałych jabłonek siedzi na ławce granitowy Bat'ko Machno ufundowany przez „patriotów hulajpolskiej ziemi”, towarzystwo Hromada. Wcześniej Bat'ko zrobiony był z gipsu, ale po pierwszej zimie zaczęła z niego złazić farba i ktoś urwał mu palec. Działacze Hromady, miejscowi przedsiębiorcy, zaproponowali więc Lubow Fedoriwnie, że postawią Nestora Iwanowycza jak się patrzy, na lata.

— Jak myślicie, co im odpowiedziałam? — szelmowsko się uśmiecha. — „Na cholerę mi wasz Nestor? Będę na niego patrzeć, kiedy mi przez dziury w dachu woda leci? Jedna ściana gałęziami podparta, tylko patrzeć, jak się zawali, a razem z nią cała stuletnia chata”.

Hromadcy stanęli na wysokości zadania, dom Karpa ma nowy, blaszany dach, gliniane ściany umocniono.

— Uwaga, niski strop! — ostrzega Lubow Fedoriwna. — Wszyscy Machnowie byli niscy.

Rzeczywiście, sufit przy wejściu do chaty ma najwyżej metr i osiemdziesiąt centymetrów wysokości. Przez jakiś czas mieścił się w niej sztab machnowskiego wojska, tu odbywały się narady dowódców. Członek machnowskiego sztabu Lowa Zadow, we wspomnieniach przedstawiany jako olbrzym, z pewnością nabił sobie o ten sufit niejednego guza. W chacie jest czysto, podłogę wyłożono dywanami, na ścianach wiszą makatki. Ze zdjęcia na telewizorze z uśmiechem śledzi wchodzących wnuczek Lubow Fedoriwny w mundurze komandosa. Jeden z pokojów to izba pamięci Machnow, zdjęcia rodzinne, wycinki prasowe, można tu też kupić breloczek albo magnes na lodówkę z Nestorem Iwanowyczem. Jedną z największych atrakcji jest biedny bury płaszcz drugiej żony Bat'ki Hałyny Kuźmenko, która pozostawiła tu podczas wizyty w latach siedemdziesiątych. Wisi w reklamówce, żeby nie zjadły go mole.

Kiedy Lubow Fedoriwnie jest smutno, otwiera zeszyt, do którego każe się wpisywać wszystkim odwiedzającym chatę Karpa.

To oczywiście głównie „schidniacy”, mieszkańcy wschodniej Ukrainy, ale trafiają się podziękowania bardziej egzotyczne: od Francuzów, którzy nagrywali tu film w 2005 roku, czy od katalońskiej telewizji z Barcelony. Hiszpanie zapłacili czterysta hrywien za to, by gospodyni przygotowała im tradycyjną ukraińską kolację z barszczem, sałatem i samogonem. Bawili się tak dobrze, że jeden zapomniał zabrać ze sobą czapki FC Barcelony. Lubow Fedoriwna cieszy się z tego zainteresowania, ale gdy pytam, co sądzi o Nestorze Iwanowyczu, staje się czujna i odpowiada często używaną w Hulajpolu formułką: „zawsze mnie uczyli, że to był bandyta”.

7

W styczniu 1919 roku machnowskie szeregi liczyły już prawie dwadzieścia tysięcy podzielonych na bataliony i kontrolujących wyznaczone rejony żołnierzy. Mimo deklaracji „wolna” anarchistyczna armia Machny nie opierała się wyłącznie na ochotnikach. Oddziały Bat’ki, jak każde wojsko na świecie, stałe potrzebowały rekrutów, niekoniecznie oddanych idei i przekonanych o słuszności wspólnej sprawy. Nie wszyscy marzyli o robotniczo-chłopskiej rewolucyjnej republice, a z pewnością niewielu było gotowych ryzykować dla niej głową.

Machnowcami stawali się więc często ludzie nie dość obrotni albo nie dość bogaci, by wymigać się od „dobrowolnej” służby. Pradziad urodzonego w Hulajpolu w polskiej sotni Ołeha Slipczenki wykupił się z armii za dwudziestolitrowy słój miodu. Ilekroć jednak partyzanci szukali w Hulajpolu kolejnych „ochotników”, pradziadek spędzał noc w nadrzecznych zaroślach. Pod czarnymi sztandarami nie przewalczył nawet minuty, ale mimo to w 1938 roku został rozstrzelany jako były machnowiec. Obowiązek wysyłania rekrutów spadał na sołtysa.

W czasach pokoju rozsądzający głównie spory o miedzę, siadał teraz przed spisem mieszkańców i decydował: kogo będzie najmniej szkoda? Stawał się panem życia i śmierci.

Na pierwszy ogień szli więc wiejscy pijacy (i tak pożytek był z nich mizerny), kryminaliści, szemrane obiboki, słowem, wszyscy, którzy psuli młodzież i sprawiali kłopoty. Kiedy ich zabrakło, do Bat’ki posyłano sieroty, za którymi i tak nie miał kto płakać, a potem bezdzietnych, którzy nie mieli rodziny na utrzymaniu. Po nich obcy, przyjezdni, zwartej wiejskiej społeczności trochę obojętni. Ta pierwsza grupa, najdziksza i najbardziej zdemoralizowana część armii nazywana rakłami, czyli bandziorami, psuła machnowcom reputację. To właśnie oni pierwsi biegli łupić, gwałcić, palić i rabować. Obalenie władzy, niszczenie więzień, rozpędzanie policji były tylko doskonałym pretekstem.

Problemów nastroczała także samowola niektórych dowódców, którzy — choć formalnie uznawali zwierzchnictwo Machny — co jakiś czas manifestowali swoją niezależność. Na początku stycznia jeden z lokalnych watażków Petro Petrenko wraz oddziałem rozbroił grupę petlurowców i Niemców, którzy nie zdążyli się jeszcze wycofać. Zabrali im nie tylko broń, lecz także ubrania i buty. Pozostanie w samej bieliźnie w warunkach stepowej zimy musiało się dla żołnierzy skończyć śmiercią. O sprawie dowiedział się jednak Machno i grożąc Petrence rozstrzelaniem, nakazał zwrot ubrań i wypłacenie okradzionym odszkodowania. Choć Bat’ko cieszył się wielkim mirem, nie był w stanie utrzymać w ryzach ogromnej, dość dzikiej i niesubordynowanej armii.

8

20 stycznia białe wojska wzmocnione o oddziały niemieckich kolonistów rozpoczęły natarcie na terytorium kontrolowane przez machnowców. Uderzenie skierowano na stację

kolejową Hulajpole, która po zaciekłych walkach padła. Kompania saperska wysłana na pomoc rozpaczliwie broniącym się partyzantom została wybita prawie do nogi. Człowiek, który prowadził posiłki, okazał się zdrajcą. Paru chłopów zdołało się jednak wycofać do Hulajpola. Po kilku godzinach zjawił się we wsi ten sam agent białych, proponując, że poprowadzi do walki kolejny oddział. Partyzanci bez zbędnych ceregieli ściągnęli go z konia i rozstrzelali.

Jeden z szeregowych machnowców, Pawło Trojanenko, inaczej zapamiętał te wydarzenia. Wiele lat później wspominał, że Bat'ko na czele trzydziestoosobowego oddziału odbił zajęta przez białych stację Hulajpole. Podobno podniecony zwycięstwem złapał za telefon i nawiązał kontakt z jakimś białym generałem stacjonującym w niedalekich Połohach. Podając się za oficera, wyjaśnił, że stacja zaciekle się broni i potrzebne są posiłki. Generał zapowiedział, że osobiście przybędzie pociągiem pancernym, i prosił o wytrwałość. Kiedy skład przejechał przez niewielki mostek, partyzanci wysadzili go w powietrze.

Tory przed stacją też były już uszkodzone i generał szybko się zorientował, że wpadł w zasadzkę. „Zaczął rzucać się to tu, to tam jak mysz, która wpadła w pułapkę, ale w końcu musiał się poddać”, opowiadał Trojanenko.

Generała powieszono podobno na balkonie budynku, w którym znajdował się sztab machnowców, a dziś mieści się rada miejska.

Ale według biografy Machny Wiktora Sawczenki partyzanci pod naporem białych musieli wycofać się z Hulajpola. Wieś broniła się heroicznie, brakowało uzbrojenia, więc chłopcy w krytycznych momentach szarżowali na wroga z widłami, cepami i siekierami. Na niewiele się to jednak zdało, bo siły machnowskie rozproszone po regionie nie były w stanie przyjąć Hulajpola z pomocą.

Linia frontu przebiegała teraz niedaleko Wełykomychajliwki. To tam dzień po bitwie odbył się pierwszy zjazd chłopów i powstańców „rejonu machnowskiego”. Należało zewrzeć szyki, opracować taktykę walki z białymi i petlurowcami. Ustalono, że ustanowiona w rejonie władza mas pracujących będzie chroniona zbrojnie, a egzekwowaniem podjętych decyzji ma się zająć Wolna Rada.

Pod koniec stycznia machnowcy dostali informację, że Hulajpola broni tylko jeden pułk białych. Bez najmniejszych problemów wyparli go ze swojej stolicy. Obrońców stacji i pięćdziesięciu dwóch żołnierzy kompanii saperskiej pochowano nieopodal bazaru, w miejscu, które nazwano placem Ofiar Rewolucji.

Zdumiewające, że mogiły przetrwały do dziś i nawet w czasach radzieckich nie próbowano zlikwidować tego śladu pamięci po „wolnym”, niepokornym Hulajpolu. Po dwudziestu latach obok machnowców spoczęli żołnierze polegli w walkach z Niemcami we wrześniu 1943 roku. Cmentarz przebudowano, zburzono widoczny na starych zdjęciach łuk triumfalny. W jego miejsce postawiono brzydki, pomalowany na złoto pomnik. Betonowi czerwoarmiejcy stoją na baczność, obok pogiębiona przez okupanta rodzina: córka płacząca w ramionach matki i brodaty ojciec partyzant z ogromnymi, zaciśniętymi pięściami. Z postaci biją monumentalna siła i brak emocji, tak charakterystyczne dla radzieckich pomników. Najnowsza część cmentarza poświęcona jest „żywym i poległym, bojownikom internacjonalistom, uczestnikom lokalnych wojen”. Małe tablice tłumaczą konflikty, w których ZSRR

okazywało „bratnią, internacjonalistyczną pomoc”, jak choćby w Czechosłowacji w 1968 roku. Najbardziej okazała płyta przypomina po rosyjsku o poległych w Afganistanie mieszkańcach Hulajpola: Michaile Sinielniku, Władimirze Woronie i Juriju Puzanowie.

9

Pod koniec stycznia 1919 roku do Synelnykowego, sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od Hulajpola, dotarły oddziały bolszewickie pod dowództwem Pawła Dybienki. Czerwoni mieli na ukraińskim froncie zaledwie dwanaście tysięcy żołnierzy pod wodzą uczestnika szturm na Pałac Zimowy w Petersburgu Władimira Antonowa Owsiejenki. Machnowcom z kolei brakowało karabinów i amunicji. Partyzancka armia już od pewnego czasu nie przyjmowała w swoje szeregi nieuzbrojonych ochotników.

Rewolucyjny sojusz machnowsko-bolszewicki wydawał się więc rozwiązaniem korzystnym dla obu stron. Ludzie w zamian za broń. Porozumienie o wspólnej walce przeciw wojskom Dyrektoriatu i białym zawarto 28 stycznia. Na mocy umowy oddziały machnowskie zgadzały się podporządkować wojskowej zwierzchności Dybienki i przyjąć bolszewickich komisarzy politycznych. Zastrzegły sobie jednak prawo do używania nazwy Rewolucyjnej Powstańczej Armii Ukrainy i walki pod czarnymi sztandarami. To właśnie wtedy stanęli obok siebie do zdjęcia Bat’ko i Dybienko.

Na początku lutego do Hulajpola zostają dostarczone karabiny, broń maszynowa, bateria lekkich armat, pociąg pancerny „Spartak” i amunicja. Stołeczny dziennik „Izwestia” z 9 lutego odnotowuje: „rewolucyjni chłopci Hulajpola [...] dowódcy i powstańcze oddziały im. Machny [...] przesłali nam dziewięćdziesiąt wagonów mąki zdobytej w boju z białymi bandami jako podarunek moskiewskim i piotrogrodzkim rewolucyjnym chłopom i robotnikom”.

W wielkich miastach sytuacja jest ciężka, nad mieszkańcami wisi widmo głodu, dlatego często przenoszą się na wieś, także do Hulajpola.

Ostatecznie pakt z czerwonymi podpisuje 14 lutego w Charkowie szef machnowskiego sztabu Wiktor Biłasz.

Zostaje utworzona 3. Rewolucyjno Powstańcza Brygada imienia Bat’ki Machny, oczywiście pod dowództwem Nestora Iwanowycza. Wchodzi ona w skład 1. Zadnieprzańskiej Dywizji z Dybienką na czele. Dla Machny, samouka bez wojskowego wykształcenia, musi to być wielka chwila. Oto jako kombryg staje na czele brygady.

Jego oddział to już nie jakaś partyzancka zbieranina, ale prawdziwe wojsko. Każdy lubi komplementy, szczególnie nieuczony chłop wyniesiony do rangi przywódcy. Bolszewicy dobrze o tym wiedzą.

W tym czasie w Hulajpolu trwa drugi zjazd delegatów rejonu machnowskiego. Porozumienie z bolszewikami zostaje zawarte, ale wątpliwości się mnożą. Wrażenia po spotkaniu

w Charkowie są fatalne. Wściekłość wywołuje fakt, że powołany przez rosyjskich bolszewików rząd Ukrainy chce samodzielnie przejąć kontrolę nad krajem.

Stenogramy z obrad oddają ich burzliwy przebieg.

Czornoknyżny, chłop: „My, bezpartyjni powstańcy powstali przeciw naszym gnębicielom, nie dopuścimy do nowego zniewolenia, niezależnie od jakiej partii by pochodziło”. Serafimow, chłop: „Towarzysze! Wiemy od naszych braci z Wielkorusji, jaką bolszewicy robią tam rewolucję... Tam rządzi partyjna swawola, bolszewicki chaos, przemoc komisarzy”. Machno: „Jeżeli towarzysze bolszewicy idą z Wielkorusji na Ukrainę pomóc nam w ciężkiej walce z kontrrewolucją, powiemy im: witamy uprzejmie, drodzy bracia! Ale jeżeli idą tu, by monopolizować Ukrainę, powiemy im: ręce precz! Sami umiemy uwolnić pracujące chłopstwo, sami umiemy urządzić nowe życie, gdzie nie będzie panów, niewolników, gnębieli i gnębionych”.

Zostaje powołana ponadpartyjna Rada Wojenno Rewolucyjna, która ma za zadanie pilnować politycznej swobody rejonu. Uczestnicy zjazdu opowiadają się zdecydowanie przeciw bolszewickim radom, samowoli komisarzy i czerwonemu terrorowi.

IV

Na podwórku olbrzymia stalowa taczanka w kolorze czarnym, za nią hulajpolskie Muzeum Krajoznawcze. Wstęp za pięć hrywien (dwa złote), bilet — na wejściówce do nieistniejącego już kina w Zaporozżu. Zwiedzanie zaczyna się od piwnicy. Pięć niewielkich sal, może raczej pokoiów.

Kozacki — z fajkami, spisami i specjalnymi gwoździemi rzucanymi pod kopyta wrażej konnicy.

Chłopski — z piecem i haftowanymi chustami. Pokój rzemiosła z szewskim kopytem i zakurzonym krosnem. Obok salon hulajpolskiego kupca z pianinem, lustrem i fotografią starca z tołstojowską brodą. Nudno i konwencjonalnie.

Pokój piąty, ostatni. Temat: Wielki Głód i zbrodnie komunizmu. Dlaczego tutaj?

Bo na piętrze zupełnie inna historia: pochwała radzieckiego oręża, mechanizacja kołchozów, sukcesy kolejnych planów. Pożółkłe tablice z pięknymi traktorami i olbrzymią tamą Dniprogress. Obie wersje ukrywa się wstydliwie przed sobą, jakby jedna nie mogła dowiedzieć się o drugiej.

Żeby nie robić im przykrości. Muzeum w Hulajpolu nie znalazło sposobu, by połączyć te opowieści.

Jak szczyścić się radziecką historią i równocześnie mówić o zbrodniach systemu? I jeszcze jeden przykład myślenia magicznego. Dyskretnie oddzielony od radzieckiej części ekspozycji Nestor Machno. Artykuły z gazet, zdjęcia, pod ścianą jeszcze jedna taczanka i czarny transparent: „Rady bez komunistów”.

1

Agafia Kuźmenko urodziła się w 1896 roku w Kijowie w rodzinie urzędnika Kolei Południowo Zachodniej.

Była kobietą o wybuchowym charakterze i intrygującej, południowej urodzie. Uważała się w równym stopniu za rewolucjonistkę i ukraińską patriotkę. Gorąco kibicowała Centralnej Radzie, później Ukraińskiej Republice Ludowej, utrzymywała kontakty z kijowskimi socjalistami rewolucjonistami.

W książce „Taczanki s Juga” Wasilij Gołowanow przedstawia jej niezbyt przekonujący, ale bardzo dramatyczny życiorys. Agafia wstąpiła do monasteru, ale uciekła zeń z niejakim baronem Korfem do jego majątku koło Humania, by wkrótce, zdradzona przez kochanka,

próbować powrócić na drogę cnoty. Zdała do seminarium nauczycielskiego i uczyła się dobrze, choć na jej ostatnim

świadczenie widnieje dwójka ze śpiewu. Po skończeniu uczelni znalazła pracę jako nauczycielka ukraińskiego w hulajpolskiej szkole. Co do ostatniego nie ma żadnych wątpliwości — w tej roli spotkał ją Machno. W lutym 1919 roku zamieszkali razem. Machno zamiast Agafią zaczął ją nazywać Hałyną.

Pannę Kuźmenko musieli pociągać mężczyźni z autorytetem, trudno inaczej wyjaśnić, dlaczego związała się z niższym o głowę Nestorem Iwanowyczem. Jak wiadomo, nie był przystojny, świadkowie jego wystąpień wspominali, że głos miał raczej nieprzyjemny. Mimo to Machno potrafił porwać tłumy, cieszył się wielkim zaufaniem i bezwzględny oddaniem swoich żołnierzy. Był dość nieśmiały, a jego maniery pozostawiały wiele do życzenia. Długo się zbierał, by porozmawiać z Hałyną.

Któregoś dnia po prostu przyszedł do jej klasy i poprosił ją na zewnątrz. Kiedy szli razem korytarzem, z kieszeni wypadł mu pistolet. „Podnoś!” — rozkazał. Hałyną, choć zdrętwiała z przerażenia, z oburzeniem odmówiła.

Bat’ce, przyzwyczajonemu do posłuszeństwa, ta hardość musiała zaimponować, powiedział tylko: „od tej chwili będziesz moją żoną”. Hałyną Kuźmenko, „mateczka”, jak nazywali ją żołnierze, została machnowskim „ministrem oświaty”. W 1976 roku, podczas wizyty w Hulajpolu, Hałyną Kuźmenko, przeglądając stare dokumenty, natrafiła na zdjęcie dwóch żołnierzy w carskich mundurach.

Jednym z nich był bratanek Nestora Machny, syn Karpa Mychajło, drugim zaś Iwan Nehrebycki. Mężczyźni się przyjaźnili, służyli razem jako artylerzyści w Sewastopolu. Żona Machny wspominała, że któregoś razu Nehrebycki — „sympatyczny chłopak, wszyscyśmy go lubili” — przyszedł do sztabu i położył przed Bat’ką kartkę. „Nestorze Iwanowyczu, tę piosenkę ułożyłem dla was” — powiedział. Hałyną Kuźmenko zajrzała mężowi przez ramię i zobaczyła tekst „Rozpriadajcie chłopci koni”. Ta pieśń to obecnie jeden ze standardów ukraińskiej muzyki ludowej, utwór, bez którego nie może się obejść żadna akademія czy koncert folklorystyczny. Autorzy takich pieśni zwykle pozostają bezimienni, ale w Hulajpolu wszyscy wierzą, że słowa i melodię wymyślił Wania Nehrebycki. Bez żadnych już wątpliwości był on autorem machnowskiego hymnu „Pod czarnym sztandarem” śpiewanego na melodię „Międzynarodówki”.

2

W marcu 1919 roku 1. Dywizja Zadnieprzańska Dybienki (a w jej składzie i machnowska brygada) rozpoczyna natarcie na siły białych stacjonujące w rejonie Nadazowia.

W połowie miesiąca oddziały Bat’ki zajmują ważny morski port Berdiansk. Sztab brygady przezornie nakazuje wszystkim szpitalom i aptekom oddać w depozyt zapasy spirytusu.

Na niewiele się to zdaje, bo w porcie „chłopcy” Machny znajdują składy wina. „Zrozumieliśmy, że jeżeli armia postoi w mieście jeszcze dwa, trzy dni, to nic z niej nie zostanie, po prostu się zapiją”, wspominał bolszewik Siergiej Dybeć. Ale pijatyka nie osłabiła zdolności bojowych machnowców — kilka dni później powstańcze pułki z pociągiem pancernym na czele rozpoczynają oblężenie portowego Mariupola.

Wielkie, bogate miasto, nazwane na cześć cesarzowej Marii Fiodorowny, żony cara Pawła I, broni się zaciekle.

Na lądzie walczą znaczne siły białych, z morza machnowców ostrzeliwiają francuskie okręty. Najdłużej broni się sam port, w którym zgromadzono wielkie zapasy broni, ale i doniecki węgiel sprzedany już Francuzom. Ostatecznie biali kapitulują i machnowcy mogą dyktować warunki. Zgadzają się przekazać Francuzom węgiel, ale pod warunkiem że ci jeszcze raz go wykupią.

Komdyw Dybienko jest zachwycony brygadą Bat’ki: „wytrwałości i męstwa pułków nie sposób opisać. Podczas natarcia pułki były ostrzeliwane przez wroga i francuską eskadrę z sześćdziesięciu armat. Nie zważając na niszczący ogień, oddziały szły do walki bez strat, po czym pod dowództwem błyskotliwego dowódcy pułku, nie raz odznaczającego się w boju towarzysza Kurylenki, rzuciły się do ataku. Wrogie umocnienia zostały zdobyte szturmem”. Machno i Kurylenko zostają przedstawieni do najwyższego odznaczenia Armii Czerwonej – Orderu Czerwonego Sztandaru.

Brygada Machny kontroluje teraz dwa ważne porty. Komendantem Berdianska zostaje Semen Karetnyk, dowódcą garnizonu w Mariupolu — Wasyl Kurylenko. „Chłopcy” Bat’ki nie mogą jednak usiedzieć w miejscu.

Komendant Karetnyk nudzi się w Berdiansku, postanawia więc odwiedzić Kurylenkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby wybrał kontrolowaną przez machnowców drogę lądową. Port wciąż blokują francuskie kanonierki i niszczyciele, ale Karetnyk wsiada na pokład parowca i na dodatek upiera się, żeby wciągnąć na maszt czarną flagę. Francuscy marynarze ze zdumieniem obserwują lawirujący między ich okrętami statek i nieodpowiadającą na wezwania załogę. Przekonani, że czarna bandera ostrzega przed zarazą, puszczają statek, nawet się doń nie zbliżając. A gdy parowiec cumuje, przez szkła lornetki Francuzi widzą wiwatującą załogę i tłumy machnowców na nabrzeżu. I choć zasypują port gradem pocisków, brygada Bat’ki znika, a francuscy oficerowie muszą jakoś przełknąć fakt, że dali się wywieść w pole bandzie obdartych chłopów.

(Machno miał o Karetnyku wysokie mniemanie: „zwykle milczący, jeżeli już coś mówił, to zawsze twardo i konkretnie, nigdy nie zmieniał zdania. Może dlatego tym, którzy go dobrze nie znali, wydawał się człowiekiem kłótliwym. Faktycznie, ta konsekwencja była oznaką prostolinijności, obca była mu wszelka obłuda”. Wspomnienia innych machnowców skupiają się raczej na kłótlivej stronie osobowości Karetnyka. Dużo pił, często wpadał w furję, a wtedy zawsze rwał się do bitki. Z kimkolwiek. Jego młodszy brat Pantalej miał podobny charakter: „Po alkoholu łapał za rewolwery, którymi był obwieszony”).

3

Kolejny zjazd chłopów, robotników i powstańców rozpoczyna się 10 kwietnia. Do Hulajpola przyjeżdżają delegaci reprezentujący obszar zamieszkały przez dwa miliony ludzi. Chcą rozmawiać o bolszewickich komisarzach i czerezwyczajce. Są powody do niepokoju: aresztowania działaczy partii lewicowych, grabienie chłopskich gospodarstw przez oddziały aprowizacyjne. Wieś buntuje się przeciwko samowoli czerwonych, w wielu miejscach dochodzi do przepychanek.

„To kułacka kontrrewolucja”, grzmią bolszewicy. Paweł Dybienko wysyła delegatom impertynencki telegram.

Naczdyw ostrzega, że zwoływanie zgromadzeń bez jego wiedzy to działalność kontrrewolucyjna. Grozi, że wyjmie spod prawa uczestników zjazdu. Machnowcy odpowiadają rzeczowo, choć z ich długiego listu przebija słabo skrywana złość: „Towarzyszu Dybienko [...]. Opamiętajcie się! Pomyślcie! Czy macie prawo, wy, jeden człowiek, nazywać przeszło milion narodu kontrrewolucjonistami, tych, którzy mozołem własnych rąk zrzucili łańcuchy niewoli i teraz sami, zgodnie ze swoją wolą, budują własne życie?”

Stosunki między sojusznikami są coraz bardziej napięte. Bolszewicy oczekują od machnowców bezustannej gotowości bojowej, ale nie przysyłają dostaw broni i amunicji. Wyznaczają nowe zadania, ale nie służą wsparciem.

„Chłopcy” Bat’ki wciąż mają na stanie trzy tysiące ofiarowanych w lutym włoskich karabinów, ale nie ma czym z nich strzelać, bo pasuje do nich wyłącznie specjalna amunicja. Na co żołnierzowi ciężka i nieporęczna broń, która służyć może jedynie jako maczuga? Nieustannie wybuchają konflikty, bolszewicy forsują w machnowskich oddziałach swoich dowódców, nawet Dybienko podkopuje na tyłach pozycję sojuszników. Siłą rozwiązuje odpoczywający po trzech miesiącach nieustannych walk pułk charyzmatycznego Semena Prawdy, byłego kolejarza, który jeszcze przed rewolucją stracił pod kołami pociągu obie nogi. Dopiero po interwencji Bat’ki sprawa zostaje załagodzona.

W kwietniu 1919 roku dostawy amunicji praktycznie ustają, a dowództwo ma niezaprzeczalne powody, by sądzić, że sojusz rozpada się na ich oczach. Mimo to sztab jest zdecydowany nie dopuścić do antybolszewickich wystąpień, Machno deklaruje, że jest przede wszystkim rewolucjonistą, a dopiero później anarchistą. Trzeba walczyć z białymi. Socjalistów Petlury nie uważa za wielkie zagrożenie. W tym samym czasie, wczesną wiosną, do Hulajpola przybywa na zaproszenie Bat’ki stary towarzysz z Butyrek Piotr Arszynow. Ma uruchomić machnowską propagandę, tak by mogła rywalizować z bolszewicką.

Zostaje powołany prasowy organ ruchu, gazeta „Droga do Wolności” ukazująca się po rosyjsku i ukraińsku.

4

W charkowskich „Izwestiach” 25 kwietnia ukazuje się artykuł „Niszcz machnowszczyznę”. Anonimowy autor miota oskarżenia: „chwiejność naszych oddziałów na linii Mariupol-Wołnowacha-Dola można wyjaśnić rozkładem, który machnowszczyzna wprowadza w szeregi Armii Czerwonej [...]. Gorszącym aktem, do jakich dochodzi w cesarstwie Machny, trzeba położyć kres”. Dowództwo brygady na czele z Bat’ką żąda wyjaśnień. Bolszewicy nie wycofują się ze stawianych zarzutów, ale by załagodzić sytuację, wysyłają na kurtuazyjne wizyty do Hulajpola dwóch prominentnych działaczy partii: Władimira Antonowa Owsiejenkę i Lwa Kamieniewa.

Pierwszy, dowódca frontu ukraińskiego, któremu podlegała brygada Machny, przybywa na miejsce już 28 kwietnia. Kompania reprezentacyjna stoi na baczność, orkiestra gra „Międzynarodówkę”, Bat’ko raportuje: „kombryg Bat’ko Machno. Na froncie trzymamy się dzielnie. Trwają walki o Mariupol. W imieniu rewolucyjnych powstańców Jekaterynosławia witam dowódcę ukraińskich radzieckich wojsk”. Uścisk rąk i przegląd wojska.

Antonow Owsiejenko jest pod wrażeniem: ubrani byle jak, z przypadkową bronią, ale wygląd mają zuchowaty i bojowy. Czas na przemówienia. Bolszewik nie porusza tematów spornych, mówi ogólnikowo o wadze wspólnej walki i konieczności zachowania dyscypliny. Machno pozwala sobie jednak wspomnieć o oskarżeniach padających pod adresem „powstańców Jekaterynosławia”. Wymienia ich sukcesy i obiecuje kolejne, jeśli zostaną wznowione dostawy broni i umundurowania. Antonow Owsiejenko ocenia jego przemowę: „głos niezbyt silny i lekko chrapliwy, miękki — ogólnie średni orator, ale jak go słuchają!”.

Komfront (dowódca frontu) opisuje organizację sztabu jako wzorową, podkreśla, że wyczuwa się tu rękę specjalisty (szefem sztabu jest przysłany przez bolszewików Jakiw Ozirow). Słucha raportu o sytuacji na froncie.

Trudno o dalsze sukcesy, ochotników jest wprawdzie wielu, można by z nich sformować kilka dywizji, ale brakuje uzbrojenia, nabojów i umundurowania. Machnowcy skarżą się na czerezwyczajki, które aresztują anarchistów, i na oddziały zaopatrzeniowe bezkarnie grabiące chłopów. Oskarżenia o bandytyzm wyśmiewają. Podkreślają, że pogromy Żydów karzą śmiercią. Nie przyznają się do wygnania bolszewickich komisarzy. „Sami pouciekali”, twierdzą.

Nadchodzi pora obiadu. Gości podejmuje Hałyna Kuźmenko. Przy stole miejscowi działacze chwalą się, że dzięki ich pracy Hulajpole ma teraz trzy szkoły średnie, przedszkola i „komuny dziecięce”. Zbudowano też dziesięć szpitali wojskowych, w których leczy się koło tysiąca rannych. Niestety nie ma ani jednego porządnego chirurga. „Jedzenie proste, ale obfite, jakaś czerwona nalewka”, notuje Antonow Owsiejenko.

Wreszcie czas na rozmowę w cztery oczy. Bat’ko zaprzecza doniesieniom o antyradzieckich planach swojego sztabu. Uspokaja, że uważa się za „wolnego komunistę” i że bliżej mu do bolszewików niż anarchistów. Na koniec, ściskając dłoń Antonowa Owsiejenki i patrząc mu prosto w oczy, mówi z mocą: „dopóki ja, Machno, stoję na czele powstańców, antyradzieckich akcji nie będzie, a będzie walka z burżuazyjnymi generałami do upadłego”.

Poruszony wizytą w Hulajpolu, komfront Antonow Owsiejenko wysłał telegram do bolszewickiego dowództwa Ukrainy. Píše, że artykuł „Niszcz machnowszczyznę” pełen jest insynuacji i ma charakter prowokacyjny. Szkodzi walce z kontrrewolucją. Pojedyncze incydenty nie mogą przesłonić heroizmu Bat’ki i jego ludzi. Dowódca frontu Antonow Owsiejenko przesyła spis najpilniejszych potrzeb machnowskiej brygady: cztery miliony rubli, mundury, dwadzieścia siedem kuchni polowych, siedem trzycalowych dział, pociąg pancerny i naboje do nieszczęsnych włoskich karabinów. Ponadto konieczne jest przysłanie dwóch chirurgów i dwóch lekarzy ogólnych z kompletem leków.

Ostatecznie swoje wrażenie Antonow Owsiejenko potwierdza w notatce, którą przesyła przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR Christianowi Rakowskiemu. Píše, że Machno, jego dowódcy i oddziały „chcą zniszczyć kontrrewolucyjne Kozactwo i jego kadrę oficerską”, a Hulajpole „jest jednym z głównych kulturalnych centrów Noworosji”. W brygadzie panuje swoboda agitacji, bolszewicy komisarze polityczni pracują bez przeszkód. Można też rozpowszechniać literaturę partyjną. Bat’ko występuje zdecydowanie przeciw pogromom, które karze się tu śmiercią. On sam i jego sztab żyją skromnie, „znak bandytyzmu nie dostrzeżono”. Komfront zwraca uwagę, że brygada dysponuje bardzo skromnym umundurowaniem, a połowa żołnierzy jest bosa. Co do czołowych dowódców nie ma wątpliwości: „wszyscy są byłymi żołnierzami [...] z wojny wrócili co najmniej jako podoficerowie. Materiał znakomity, ale wymaga obróbki”. I konkluduje: „Machno nie wystąpi przeciwko nam. Nasza polityczna praca w regionie jest konieczna i możliwa. Należy przerwać nagonkę na Machnę”.

Mieszkaniec Hulajpola Iwan Pantalejmonowicz Szapował wspomina wiosnę 1919 roku:

— To było na weselu Makara Korostylewa i Jiwhy z boczańskiej sotni. Cała wieś się bawiła. Byli też machnowcy z samym Bat’ką na czele. Posadzili go za stołem, na honorowym miejscu. Usiadł w swojej skórzanej kurtce i zaczął pić. A że od tańca zrobiło się duszno, to wyszedł do ogrodu odetchnąć. A tam psisko na łańcuchu aż się dusi ze wściekłości. Ujada i rwie się, jakby go chciało rozszarpać. Wyszła stara Korostylewa z chaty i mówi: „Nestorze Iwanowyczu! Nie podchodźcie, bo was cholera pogryzie”.

A Bat’ko hyc i łapie bydle za mordę. Pies nawet nie pisnął, tylko położył się i wsadził łeb między łapy. Machno odwiązał go i wziął na ręce. Wszedł z kundlem do chaty, położył go pod stołem, a sam dalej — jeść i pić. Weselnicy patrzyli się, zadziwieni.

Pies leżał bez ruchu, a przecież wszyscy wiedzieli, że bez kija do niego zbliżyć się nie dało. Po godzinie Korostylewa mówi: „Nestorze Iwanowyczu, puśćcie psa”. Machno nie dał się prosić. Zamachnął się zdrowo i tak kopnął psa w bok, że kundel ze skowytem wyleciał z chaty. Do domu wrócił na trzeci dzień po weselu. Machny to i psy się bały.

5

Lew Kamieniew, przyjaciel Lenina, członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii, zjawiał się w Hulajpolu 7 maja, ponad tydzień po Owsiejence. Towarzyszył mu między innymi późniejszy marszałek Związku Radzieckiego Klimient Woroszyłow. Gości witano z honorami, znowu zagrała orkiestra. Machnie wręczono uroczyście Order Czerwonego Sztandaru, błyskotkę, która miała zaspokoić jego próżność. Kamieniew pamiętał otrzymaną przed wyjazdem instrukcję Lenina: „z wojskami Machny tymczasowo, póki nie zdobył Rostowa, należy postępować dyplomatycznie”. Spokojnie wysłuchał tej samej litanii skarg na czerezwyczałki i oddziały aprowizacyjne, obiecał pomóc w zdobyciu zezwolenia na powiększenie brygady do wielkości dywizji.

Podobnie jak Antonow Owsiejenko Kamieniew wyjechał z Hulajpola dość zadowolony. Swoim wrażeniom dał wyraz w rozesłanym do władz i opublikowanym „Otwartym liście do dowódcy 3. brygady tow. Machny”. Choć artykuł zawierał pewne słowa krytyki (dotyczące tego, że Machno toleruje „politycznych awanturników”, jak eufemistycznie nazywał Kamieniew anarchistów), ogólnie przedstawiał machnowców w pozytywnym świetle.

„Po osobistej wizycie w Hulajpolu i rozmowie z tow. Machną i jego współpracownikami uważam za swój obowiązek ogłosić, tak by wszyscy usłyszeli, że wszelkie pogłoski o separatystycznych i antysowieckich planach brygady powstańców tow. Machny nie mają żadnych podstaw. W osobie Machny widziałem uczciwego i odważnego bojownika, który w trudnych warunkach, pozbawiony pomocy zbiera siły i dzielnie walczy z białogwardziстами i zagranicznymi interwentami. Za ich odwagę, za ich walkę na froncie oddaję im cześć”.

6

Dwa dni po wizycie Kamieniewa w Hulajpolu bolszewickie szeregi opuszcza ważny sojusznik. Matwij Hryhoriew, znany też jako Nikifor Grigoriew, nazywa sam siebie atamanem i często zmienia polityczne sympatie. W carskiej armii dosłużył się stopnia sztabskapitana. Następnie walczył pod Skoropadskim, później u Petlury. Ostatecznie przeszedł na stronę bolszewików. Swoją decyzję tłumaczył zmęczeniem nieudolnością Dyrektoriatu. Szydlił, że „w Kijowie zebrała się atamania, austriaccy chorążowie rezerwy, więcej nauczyciele, wszelcy karierowicze i awanturnicy, którzy postanowili grać rolę mężów stanu, wielkich dyplomatów”.

W lutym zostaje mianowany dowódcą 1. Zadnieprzańskiej Brygady Strzeleckiej, która wchodzi w skład 3. Zadnieprzańskiej Dywizji Dybienki. Ataman dowodzi mniej więcej piętnastoma tysiącami żołnierzy. W połowie marca odnosi dwa wielkie zwycięstwa, wybijając francuski garnizon w Chersoniu i zdobywając Odessę. Za sukcesy w bojach Hryhoriew zostaje nagrodzony Orderem Czerwonego Sztandaru. Bolszewików niepokoi jednak polityczna niestałość kombryga, jego skłonność do niesubordynacji i antysemityzm. Słusznie — w

Armii Czerwonej też szybko mu zbrzydło. 9 maja ogłasza antybolszewicki i antysemicki „Uniwersał”, który kieruje do „narodu ukraińskiego, narodu udręczonego”. Píše w nim o przemocy czerezyczej, komisarzy z Moskwy i z „kraju, gdzie ukrzyżowano Chrystusa”. „Narodzie ukraiński! — wzywa. — Bierz władzę w swoje ręce! Niech nie będzie dyktatury jednostki ani partii! Niech żyje dyktatura ludu pracującego! Niech żyją utrudzone ręce chłopów i robotnika!”.

„Uniwersał” wywołuje w centralnej Ukrainie wielkie zamieszanie. Czerwone garnizony wielu większych i mniejszych miast przyłączają się do buntu. Dochodzi do pogromów, rozpędzane są również znieawidzone czerezyczejki. Hryhoriew liczy, że hasła powstania podchwycą inni atamani, którym niekoniecznie po drodze z bolszewikami. Największe nadzieje wiąże oczywiście z Machną.

Bolszewicy, przerażeni rozmiarami rebelii i jej gwałtownością, wysyłają 12 maja telegram do Hulajpola: „Hryhoriew zdradził front. Nie wypełnił rozkazu i wymierzył w nas broń. Nadszedł decydujący moment — albo pójdziecie z robotnikami i chłopami całej Rosji, albo otworzycie front przed wrogami. Nie ma miejsca na wahania. Natychmiast informujcie o pozycjach waszych wojsk i ogłoście wezwanie przeciw Hryhoriewowi, prześlijcie do mnie kopię, do Charkowa. Brak odpowiedzi będę uważać za wypowiedzenie wojny. Wierzę w honor rewolucjonistów — Wasz, Arszynowa, Wieretielnikowa i innych — Kamieniew”.

Machno wysłała dwa telegramy — jeden do swoich oddziałów i ich dowódców, drugi do Kamieniewa. Brygadę wzywa do utrzymania frontu przeciw kontrrewolucji, bolszewików zapewnia, że nie zerwie sojuszu. Część machnowskich dowódców opowiada się jednak za zerwaniem z czerwonymi. Hryhoriew otrzymuje raporty o wahaniach w szeregach Machny i wysłała telegram: „Bat’ko, czemu oglądasz się na komunistów? Bij ich. Ataman Hryhoriew”.

Machno chce się przekonać, jak faktycznie wygląda sytuacja w zbuntowanym rejonie. Wysłała Czubenkę i kilku zaufanych ludzi. Zwiad wraca po kilku dniach z przekonaniem, że powstanie jest słuszną i spontaniczną odpowiedzią na bolszewicką przemoc i terror. Ale brutalność buntu i towarzyszące mu krwawe pogromy należy ocenić jako reakcyjne. Machnowcy nie mogą go poprzeć.

Sztab brygady przygotowuje więc odezwę „Kim jest Hryhoriew?”, z której jasno wynika — antysemitą i kontrrewolucjonistą. A jego „Uniwersał” to „mroczne wezwanie do żydowskiego pogromu” i samozwańczy zamach atamana na „żywą braterską więź rewolucyjnej Ukrainy z rewolucyjną Rosją”. Sztab ogłasza, że nie zamierza się mieszać w walki o władzę między bolszewikami a Hryhoriewem.

Tekst zostaje przedrukowany w machnowskiej „Drodze do Wolności” i anarchistycznym „Nabacie”.

Ale wojska Hryhoriewa rosną w siłę. Bolszewicy przygotowują ewakuację swoich władz z Odessy, Połtawy i Kijowa. Zostaje ogłoszona mobilizacja, pod broń powołuje się wszystkich komunistów, robotników, a nawet komsomolców. Śpieszą pociągi z posiłkami z Rosji. Operacją przeciw buntownikom kierują ówczesny dowódca okręgu charkowskiego Klimient Woroszyłow i naczelnik charkowskiego garnizonu Aleksandr Parchomienko.

Wiele hałasu o nic. Hryhoriew okazuje się słabym sztabowcem, potrafi wygrać bitwę, ale nie wojnę. Dzieli swoje wojska na trzy grupy i nakazuje równoczesne uderzenie na Odessę, Połtawę i Kijów, miasta najsilniej obsadzone przez bolszewików. Oddziały nie mogą współpracować, Hryhoriew każe im walczyć w miejscach oddalonych od siebie o setki kilometrów. Jednocześnie wmawia swojej chłopskiej armii, że komuniści przegrywają na wszystkich frontach, a Lenin wraz z całym rządem uciekł za granicę.

Uderzenie rozproszonych wojsk Hryhoriewa szybko traci impet. Bolszewicy zacieśniają pierścień wokół zbuntowanego regionu. Po kolei odzyskują kontrolę nad Krzywym Rogiem, Czerkasami, Krzemieńczukiem, a na południu wypychają buntowników z Mikołajowa, Oczakowa i Chersonia. Kiedy pod koniec maja główne siły atamana zostają rozbite między Białą Cerkwią a Żytomierzem, we wsi Kamianka, Powstańcza Armia zaczyna się sypać. Wiele oddziałów usiłuje wrócić do bolszewików. Hryhoriew wraz z niedobitkami zaszywa się w stepie i kontynuuje walkę partyzancką. Składające się głównie z miejscowych chłopów wojsko wymyka się czerwonym i nie daje się ostatecznie zniszczyć. Oddziały trzymają się blisko magistrali kolejowych – napady na pociągi pasażerskie i towarowe stają się głównym źródłem utrzymania i zaopatrzenia hryhoriewców.

Pojechał Bat’ko razem z całą kompanią na wesele swojego chrześniaka Hryćka Kisia. Była Hałyna i byli jego dwaj bracia – Sawka i Hryhorij. Tańczyli, śpiewali i tego pili, aż im się znudziło.

„Bierzcie no taczankę – mówi Bat’ko – i jedźcie po popa z popadią”. Chłopcy machnowcy zajechali, pukają w okienko. „Chodźcie, ojczulku, na wesele do Hryćka Kisia, Bat’ko grzecznie prosi”.

Wyrwany ze snu, błądy jak śmierć batuszka Łoskutnow aż się przeżegnał ze strachu. Machnowcy w Boga nie wierzyli, diabła się nie bali, odmówić nie było można. Zbudził żonę i po chwili z duszą na ramieniu siadają na taczankę.

Jadą przez wieś, aż tu naprawdę z chałupy słychać muzykę i śpiewy. Gospodarz się kłania, a na progu wita sam Machno.

„Wypijcie za zdrowie Hryćka, ojczulku”, mówi i daje gościom po szklance spirytusu. Pop z popadią dziękują i próbują się wykręcić. Bat’ko zmarszczył się złowrogo. „Nie wygłupiajcie się, batuszka, więksi jesteście i zdrowsi ode mnie, a ja piję i nic mi nie jest. No już!”. Łoskutnow posłusznie łyknął do dna, popadia

tyle, ile mogła. Kiedy już dobrze wypili, Machno kazał grać swoje ulubione „Jabłuszko”. Pop podkasał riasę i zaczął wywijać, aż mu grzywę rozwiewało. A jak już całkiem opadli z sił, Machno kazał ich taczanką odwieźć do domu – wspominał w lipcu 1964 roku Iwan Pantalejmonowycz Szapował.

Na Ukrainie od zawsze w czasach chaosu i bezprawia, głodu, wojny i nędzy dochodziło do masowych mordów na Żydach. Tradycja sięgała czasów kozackich rebelii, do rzezi na wielką skalę doszło między innymi podczas powstania Chmielnickiego. Żydów uważano za wyzyskiwaczy, którzy razem z panami żyją kosztem chłopów.

Nie uprawiali też ziemi i zamieszkiwali głównie miasta, co na rolniczej Ukrainie dodatkowo pogłębiało nieufność i niechęć.

Władza podsyciała samorodny chłopski antysemityzm.

Żydów nie dopuszczano do administracji państwowej ani stanowisk oficerskich w armii. Prowokowane wystąpienia antyżydowskie służyły rozładowaniu niepokoju społecznego. Po zajściach w Kiszyniowie w 1903 roku, gdy w brutalnym ataku zginęło czterdziestu siedmiu Żydów, pięciuset zostało rannych, a zrujnowano prawie tysiąc pięćset domów i sklepów, podobne akty przemocy zaczęto w większości języków świata określać słowem „pogrom”.

W latach 1917–1921 pogromy wybuchły z furją nieznaną od wieków. Żydów prześladowały wszystkie armie operujące na terenach Ukrainy. Powszechnie oskarżano ich o współpracę z komunistami. „Podczas gdy socjalizm był ideologią inteligencji, a nacjonalizm — dawnych sfer rządzących, judeofobia stała się ideologią mas”, pisze w „Rosji bolszewików” Richard Pipes.

Przemawiała zwłaszcza do szowinistycznych i fanatycznie prawosławnych oddziałów kozackich. Wielu białych dowódców traktowało tę wojnę jako krucjatę przeciwko diabolicznym bolszewikom o semickich rysach, którzy przed wiekami ukrzyżowali Chrystusa. W imię walki o Boga i prawosławną wiarę nie tylko przyzwalano na pogromy, lecz także nierządnie je prowokowano.

Także siły zbrojne socjalistycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej nie były wolne od antysemityzmu. Żołnierze efemerycznego państwa wymordowali tysiące Żydów, w tym całą rodzinę Szlomy Szwarzbarda, nikomu wówczas nieznanego poety i anarchisty. Świat usłyszał o nim dopiero w 1926 roku, kiedy w Paryżu zastrzelił Symona Petlurę. Spotkał go w restauracji „Chartier”, po tym jak przez kilka dni krążył po mieście ze zdjęciem prezydenta URL na uchodźstwie. Zbliżył się do stolika, zapytał: „pan Petlura?” i posłał trzy śmiertelne kule w jedzącego obiad prezydenta. Po zamachu ze spokojem oddał się w ręce policji. Jako motyw swojego postępuku podał zemstę za pogromy, choć zapewne działał z inspiracji służb radzieckich. O jego uwolnienie zabiegali nawet Henri Bergson i Albert Einstein. Skutecznie. Szwarzbard został uniewinniony, a ogłoszeniu wyroku towarzyszył radosny okrzyk publiczności „Vive la France!”. Zabójca Petlury zmarł w 1938 roku w Kapsztadzie.

Trudno zliczyć pogromy dokonywane przez chłopskie oddziały samoobrony i lokalnych watażków. Także pod szpiczastymi czapkami czerwonoarmiejców obok nielicznych komunistów kryli się biedni, niewykształceni i zdeorientowani chłopcy i robotnicy. Nic więc dziwnego, że i ta armia, choć głosiła wolność, równość i braterstwo pod skrzydłami partii, była zarażona wirusem antysemityzmu.

W szeregach Armii Czerwonej walczyli również Kozacy, których komunistyczna propaganda nigdy nie zdołała zamienić w tolerancyjnych internacjonalistów. „Kim są nasi Kozacy? Warstwy: pazerność, zawadiactwo, fachowość, rewolucyjny zapał, zwierzęce okrucieństwo. Jesteśmy awangardą, ale czego? Ludność miejscowa oczekuje wyzwolicieli, Żydzi — swobód, a tu przyjeżdżają Kubańcy...”, pisał w „Dzienniku 1920” Izaak Babel.

Machno, z upodobaniem demonizowany przez radziecką propagandę, również nie uniknął oskarżeń o antysemityzm. Znalazło się wielu gotowych poświadczyć ochocze zaangażowanie Bat’ki w pogromy. Łatwo było przypisać człowiekowi przedstawianemu w filmach i książkach jako pokraczny karzeł jeszcze jedną odrażającą cechę. Nie ma jednak przekonujących dowodów na antysemityzm Machny. Przeciwnie, zachowały się rozkazy Bat’ki, w których przypomina, że w jego oddziałach nie ma miejsca dla tych, „co pragną za plecami rewolucyjnych powstańców dla własnego zysku dokonywać rozboju i grabieży pokojowej ludności żydowskiej”.

W oddziałach Bat’ki walczyło wielu Żydów. Zajmowali różne, często wysokie stanowiska. Dowódcą wywiadu armii był Lowa Zadow, urodzony w żydowskiej koloni rolniczej Wesele, członkiem Rady Wojenno Rewolucyjnej i redaktorem machnowskich gazet został wzmiankowany Wsiewołod Eichenbaum. Żaden z bezpośrednich współpracowników Machny nie wspominał o jego antysemickich poglądach.

„Nie da się zaprzeczyć, że ze wszystkich tych armii, łącznie z Armią Czerwoną, machnowcy zachowywali się najlepiej w stosunku do ludności cywilnej w ogóle, a szczególnie wobec ludności żydowskiej”, twierdził Elias Czerikower, historyk zaangażowany między innymi w proces Szwarcbarda i współzałożyciel Jidiszer Wisnszaftlecher Institut. Wolin przeprowadził z nim wywiad, pragnąc oczyścić ruch machnowski z oskarżeń o prześladowanie Żydów. „Nie można mówić o pogromach, które rzekomo miał organizować sam Machno. To oszczerstwa lub nieporozumienie. Nic takiego nie miało miejsca. [...] Ani razu nie można było udowodnić obecności machnowskiej jednostki w miejscu, gdzie miał miejsce pogrom”, mówił Czerikower.

To, że machnowcy dobrze traktowali ludność cywilną, nie dziwi. Istnienie ruchu było uzależnione od dobrych stosunków z chłopami. Od postępowania machnowców zależało, czy dostaną w mijanych wsiach konie, jedzenie, nocleg. Byli brutalni i bezwzględni, ale skala przypisywanych im gwałtów jest zapewne wyolbrzymiona. Nie można wykluczać, że dopuszczali się odosobnionych aktów przemocy wobec Żydów, ale odbywały się one bez wiedzy dowództwa. Wolin miał nadzieję, że odwołanie się do bezstronnego, niezaangażowanego w politykę eksperta takiego jak Czerikower raz na zawsze odeprze zarzuty stawiane przez bolszewików. Ale komunistyczna propaganda okazała się skuteczniejsza i do dziś ruch machnowski ma opinię antysemickiego

W książce „Ukraina” Andrzeja Chojnowskiego znajdziemy informację, że oddziały Hryhoriewa i Machny odpowiadają za zamordowanie trzech tysięcy czterystu siedemdziesięciu jeden Żydów. Zastrzeżenia budzi jednak połączenie ze sobą nazwisk tych dwóch dowódców.

W odróżnieniu od Machny Hryhoriew był zdeklarowanym antysemitą. Ludzie, którzy mordowali i grabili Żydów, mogli z pewnością liczyć na jego wyrozumiałość.

8

W połowie maja 1919 roku w Donbasie pojawia się przybyły z nad Donu kawaleryjski korpus białego generała Andrieja Szkury. Jego natarcie rozbija oddziały czerwonej 13. armii, które sąsiadują na froncie z brygadą machnowską. Ocalała bolszewicka 9. dywizja traci zdolności bojowe i biernie się przygląda, jak szkurowcy wdzierają się do Juziwki (dzisiejszego Doniecka). Machnowcy zostają sami i żeby uniknąć zamknięcia w kotle, muszą szybko się wycofać. Korpus Szkury składa się z Kozaków kubańskich, potomków Zaporozców przesiedlonych na Kubań pod koniec XVIII wieku. Teraz wdzierają się na ziemie swoich przodków, ale nie ma mowy o sentymentach — szkurowcy są fanatycznymi monarchistami, walczą za Cara, Boga i Ojczyznę.

Zajmują Mariupol i zagrażają całemu „wolnemu rejonowi”. Naprzeciw siebie stają wojska walczące pod czarnymi sztandarami. Na chorągwiach szkurowców szczerzą się wilcze pyski, a korpus nazywany jest wilczą sotnią.

Nad brygadą Bat’ki łopoczą pirackie bandery z wyobrażeniem ludzkiej czaszki i skrzyżowanych puszczeli oraz hasłem: „Śmierć wszystkim, którzy staną na drodze do wolności mas pracujących”. Na innych widnieją napisy: „Z gnębionymi przeciw gnębiicielom”, „Wolność albo śmierć”.

Tymczasem 16 maja pociągiem pancernym przybywa na Ukrainę Lew Trocki. Wyniki na froncie południowym nie są zadowalające i bolszewicki komisarz do spraw wojskowych postanawia osobiście zapoznać się z sytuacją.

Trocki uważa, że likwidacja partyzanckich oddziałów Machny powinna być priorytetem. 25 maja zbiera się Rada Obrony Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, która przychyliła się do jego koncepcji.

W pierwszym punkcie tajnej uchwały mówi się o konieczności jak najszybszej likwidacji machnowszczyzny.

Bolszewicy nie mają jednak wystarczająco dużo wojska, by rozprawić się z machnowcami osobiście. Z premedytacją zostawiają ich więc na pastwę korpusu Szkury.

Zresztą wydaje się, że dni brygady są już policzone. Od połowy maja oddziały Machny nie otrzymują dostaw broni i amunicji. Gdyby białym nie udało się w pełni zniszczyć nieuzbrojonej brygady, Armia Czerwona bez trudu poradzi sobie z niedobitkami.

V

— Szczególnie ciężko było na froncie nowo sformowanym oddziałom — wspomina

Pawło Trojanenko, machnowiec. — Niedoświadczeni, nerwowi, nie umieli się jeszcze obchodzić z bronią.

Dużo strzelali, rzadko trafiali i nic dziwnego, że szybko skończyły się im naboje. Wydawało się, że powstańcze karabiny zaraz zamilkną i machnowcom przyjdzie pożegnać się z życiem. Machno wezwał do siebie dowódcę bocznańskiej roty

Mytrofana Wowka.

„Mytka, nie ma wyboru, idź i zdobądź naboje od białych”. Wowk pomyślał chwilę, zebrał kilku najdzielniejszych machnowców i ubrał ich w zdobyczne białogwardyjskie mundury. Sam założył pagony oficera. Kiedy oddział zbliżył się do wrogich okopów, Wowk wyprężył się jak struna i krzyknął: „Naboje są?”. „Tak jest!”, karnie odpowiedzieli żołnierze w okopie. „To dawać mi je tutaj zaraz!

Naszym się skończyły!”. Biali uwijali się jak w ukropie, rzucając skrzynki z amunicją na wozy.

Po chwili dwanaście dwukółek wyładowanych nabojami popędziło do Hulajpola.

1

2 czerwca 1919 roku w hulajpolskim sztabie dzwoni telefon. Towarzysz Trocki życzy sobie rozmawiać z kombrygiem Machną. Czego spodziewa się Bat’ko, zbliżając się do słuchawki? Pewnie liczy na gratulacje z okazji samodzielnego utrzymania frontu. Może ma nadzieję, że Trocki obieca w końcu wsparcie albo tak potrzebne dostawy? Jeżeli tak, to czeka go zawód. Komisarz ludowy spraw wojskowych kategorycznie nakazuje Bat’ce zabezpieczenie wyrwy, którą pozostawiły na linii frontu rozbite przez Szkurę oddziały. Machno tłumaczy, że nie ma sił ani środków. „Znasz różnicę między mną a tobą? – cedzi Trocki do słuchawki. — Jestem dowódcą sił zbrojnych republiki. A ty kim jesteś? Codziennie rozstrzeliwuję kilku takich jak ty”. Machno wstrzymuje oddech... i wybucha, w furii obrzuca Trockiego stekiem wyzwick i ciska słuchawką. To pierwsza i ostatnia rozmowa rewolucjonistów.

Od tego czasu Machno, poeta samouk, będzie nazywał Trockiego muchomorem.

Dlaczego? Bo choć ma ładny, czerwony kapelusz, to w środku jest trujący.

2

Fatalna sytuacja na froncie, nabierające rozmachu natarcie Szkury i wzmacniająca się pozycja białych zmuszają hulajpolską Radę Wojenno Rewolucyjną do zwołania zjazdu. Trzeba wysłuchać raportów z okręgów i zaplanować działania. To niespodziewany prezent dla bolszewików, którzy szukają pretekstu, by zerwać z machnowcami. 4 czerwca Trocki wydaje rozkaz numer 1824. Bolszewicy komisarze nie mogą dopuścić do zwołania zjazdu. Chłopi i robotnicy mają się dowiedzieć, że uczestnictwo w obradach będzie traktowane jak zdrada Republiki Rad. Tymczasem front przeciwko białym, którego bronią osamotnieni machnowcy, pęka.

Kozacy Szkury wlewają się do „wolnego rejonu” i mimo rozpaczliwej obrony oddziałów uzbrojonych w widły i cepy zajmują Hulajpole.

Bolszewicy, skupieni na prześladowaniu machnowców, zupełnie ignorują postępy wojsk Denikina. W wagonie pociągu pancernego, którym Trocki porusza się po Ukrainie, znajduje się mała drukarnia. To tu wydaje gazetę „W drodze”. Na jej łamach ludowy komisarz spraw wojskowych publikuje artykuł pod tytułem „Machnowszczyzna”. Trocki demaskuje ruch jako „anarcho-kułacką rozpustę”, z którą „należy skończyć raz na zawsze”. Píše: „podrap machnowca, pod spodem znajdziesz hryhoriewca”. Machnie zarzuca, że planuje zamach na władzę rad.

Oskarża brygadę o otwarcie frontu białym. 7 czerwca Woroszyłow przesyła Trockiemu pełny entuzjazmu telegram, w którym informuje: „Machnowcy rozbici w pył przez Szkurę. Pojedyncze machnięta lamentują o wierności i obronie władzy rad. To najlepszy moment do przecięcia tego wrzodu”.

9 czerwca Woroszyłow, były ślusarz, teraz dowódca 14. armii, wzywa Bat'kę na sztabową naradę. Tematem spotkania ma być ustalenie wspólnej strategii i koordynacja działań. Machno zostaje ostrzeżony, że czerwoni chcą aresztować jego i innych dowódców brygady.

Mimo to wraz z częścią sztabu zjawia się na stacji Hajczur. Według Piotra Arszynowa wsiada do wagonu jedynie po to, by poinformować Woroszyłowa, że zamierza podać się do dymisji, i po tych słowach szybko się oddala.

Zdaniem biografy Machny Wołodymyra Sawczenki, bolszewicy próbują schwytać Bat'kę, ale ten zabija jednego z czerwonoarmistów i ucieka ze stacji.

Wątpliwości natomiast nie budzi fakt, że schwytani i rozstrzelani zostają naczelnik sztabu Ozierow i jego zastępca. Tego samego dnia Bat'ko wysyła telegram do wiadomości sztabu 14. armii Woroszyłowa, do Charkowa Trockiemu i do Moskwy Leninowi i Kamieniewowi. Píše, że wrogość bolszewików do powstańców może prowadzić do sformowania się wewnętrznego frontu zagrażającego rewolucji. Jest przekonany, że wynika ona z osobistej niechęci do niego samego. Za najlepsze wyjście z sytuacji uważa więc swoje odejście z zajmowanego stanowiska. W ostatnich słowach telegramu prosi o przyjęcie dymisji.

3

W połowie czerwca Machno wraz z niewielkim oddziałem odłącza się od swojej armii. Jego brygada wciąż formalnie pozostaje w sojuszu z bolszewikami, ale czerwone dowództwo nie ufa machnowcom. Armia Bat'ki zostaje rozdrobniona, a pojedyncze oddziały włączone do różnych jednostek frontu ukraińskiego. Bolszewicy chcą strawić machnowski indywidualizm w olbrzymim organizmie Armii Czerwonej. Machno tymczasem upaja się swobodą. Nie musi się już kłopotać podtrzymywaniem dyplomatycznych stosunków z czerwonymi. Nie musi słuchać rozkazów.

Podczas wieców otwarcie krytykuje Lenina i rozpowszechnia odezwy „Gdzie władza, tam nie ma wolności”.

Trocki wyjmuje Bat'kę spod prawa, ale bolszewickie oddziały mają na głowie większe problemy niż uganianie się po stepie za samozwańczym atamanem. Biała armia Denikina z impetem wdziera się na Ukrainę. Pod koniec czerwca zajmuje Jekaterynosław, niedługo później Charków. Komunistyczny rząd zostaje rozwiązany. Bolszewicy w popłochu, niemal bez walki ewakuują swoje oddziały z Ukrainy, a Bat'ko znowu gromadzi siły.

Pod jego czarne sztandary wracają żołnierze rozrzucony po oddziałach Czerwonej Armii. Chcą bronić swoich domów i bliskich, a nie Moskwy, jak życzą sobie bolszewicy. Po Ukrainie krążą duże oddziały dezerterskie z Armii Czerwonej i wielu chętnie dołącza do sławnego Bat'ki. Za machnowcami, jak tabor za średniowiecznym wojskiem, ciągnie sznur wozów. To chłopcy, którzy wraz z rodzinami porzucili osady splądrowane przez wojska białych. Uciekają na zachód, na prawobrzeżną Ukrainę.

Na wozach piętury się dobytek, za nimi leniwie sunie przywiązane bydło. W wyjątkowo suche lato 1919 roku to „królestwo na kołach”, jak nazywają je Wolin i Arszynow, wzbija ogromne tumany kurzu.

Ale machnowcy nie oglądają się na swój „tabor”. Tylko jeden oddział ochrania cywilną kolumnę. Reszta powstańców zajmuje się zaczepianiem białych i rozbijaniem bolszewickich oddziałów aprowizacyjnych. W tej walce na dwa fronty przydałby się jakiś mocny sojusznik. Choćby podejrzanej proveniencji. Tak się składa, że armia działa na terenach kontrolowanych przez Hryhoriewa.

Machnowski sztab jest podzielony — większość sprzeciwia się rozmowom z antysemitą i kontrrewolucjonistą, zmiennym w swych sympatiach jak chorągiewka na wietrze. Ale Bat'ko przekonuje, że sojusz będzie korzystny — warto przeciągnąć na swoją stronę kilkudziesięcioletnią armię Hryhoriewa. Cynicznie dodaje, że takiego sojusznika można w każdej chwili zastrzelić. Podejmuje więc ryzykowną grę. Jeszcze dwa miesiące wcześniej pogardliwie odrzucał propozycję sojuszu, teraz kładzie na szali dobre imię rewolucyjnej machnowszczyzny. Czy sprawa jest tego warta?

Delegacja machnowców jedzie do Werblużki, która jest dla Hryhoriewa tym, czym dla Machny Hulajpole.

Nie zastają jednak atamana. Ołeksij Czubenko, adiutant Machny, w swoich wspomnieniach bezlitosny dla dowódcy, pisał, że w Werblużce Bat'ko pił przez trzy dni. Pod koniec zrobił się dosyć nieznośny i pobił naczelnika zaopatrzenia Sieriogina, płacząc, że wszyst-

ko jest na jego głowie. Czubenko zabrał Machnie rewolwer, związał go prześcieradłem i położył spać.

4

Do spotkania atamanów dochodzi we wsi Kompanijiwka, gdzie stacjonują machnowcy. Hryhoriew zajeżdża na miejsce samochodem, ale nie wywiera to na Bat'ce większego wrażenia. Machnę denerwuje zbytek, zawsze nosi się skromnie, by nie powiedzieć niedbale, i nie afiszuje ze swoją pozycją. Popisy Hryhoriewa są irytujące i niepotrzebne. Może już w tej chwili Nestor żałuje, że w ogóle doszło do tego spotkania.

Z zapisków Czubenki wynika, że rozmowy mają burzliwy przebieg. Przyszli sojusznicy spierają się nawet o to, z kim będzie się bić połączona armia. Hryhoriew nie chce walczyć z białymi, ale tłumaczy się pokrętnie. Bić ich nie będzie, bo nie zrobili mu nic złego. W rzeczywistości prowadzi tajne pertraktacje z Denikinem na temat utworzenia wspólnego antybolszewickiego frontu.

Pod naciskiem machnowców zgadza się jednak zwrócić przeciw białym. Wolta w jedną czy drugą stronę nie robi atamanowi wielkiej różnicy.

Głównodowodzącym sojusznicznych wojsk zostaje mianowany Hryhoriew, Bat'ko – przewodniczącym Rady Wojenno Rewolucyjnej, naczelnikiem sztabu zaś jego brat Hryhorij. Rano połączona armia ma wyruszyć na front. Oddziały prowadzi Hryhoriew, a Machno na czele stu dwudziestu kawalerzystów dołącza do Hałyny, która wyjechała wcześniej w odwiedziny do rodziców.

Kuźmenkowie nie akceptują wybranka córki. Ojciec, były urzędnik kolejowy, okazuje swoją niechęć do Bat'ki otwarcie. W gęstej atmosferze domu teściów Nestor Iwanowycz spędza dziesięć dni.

Połączoną armię dopędza w miejscowości Sentowo.

Tu wysłuchuje narzekań żołnierzy – Hryhoriew nie liczy się ze zdaniem sojuszników i unika starć z białymi. Wycofuje się, gdy tylko na horyzoncie pojawiają się denikinowcy. Machno nie ma zamiaru bawić się dłużej w kotka i myszkę. Podejmuje decyzję, na którą wszyscy czekają: Hryhoriewa trzeba zlikwidować. Należy to jednak zrobić tak, by jego żołnierze na wieść o zabójstwie atamana nie zdążyli chwycić za broń.

Plan nie jest wyszukany, rozpoczyna go prowokacja Czubenki. Adiutant Machny podczas wiecu mówi otwarcie, że sojusz ma charakter tymczasowy, bo Hryhoriew to kontrrewolucjonista. Nazywa go carskim sługą i oficerem, któremu w oczach błyszczą złote pagony. To znienawidzony symbol starego porządku – nosili je carscy oficerowie i wciąż noszą denikinowcy. Poważna obelga dla człowieka, który uważa się za rewolucjonistę. Sojusznik żąda wyjaśnień. Do pomieszczenia wiejskiej rady wchodzi: Hryhoriew, jego przyboczny, Bat'ko, Czubenko i pięciu machnowców.

Czubenko niepostrzeżenie wyciąga z kieszeni rewolwer, odbezpiecza go i ustawia się tak, by broń była niewidoczna. Hryhoriew staje przed Czubenką w pozycji wyczekującej. Adiutant Machny wymienia więc zarzuty: sprzyjanie kułakom, wyzysk biedaków, sojusz z Denikinem. Wypomina Hryhoriewowi nawet sześćdziesiąt par sukiennych spodni, które ten oddał znajomemu bogaczowi. I to w czasie, kiedy machnowcy walczą półnago.

Ataman próbuje protestować, ale Czubenko wyjaśnia, że zaprzeczanie nie ma sensu. Machnowcy schwytali białych oficerów, którzy wzięli ich za żołnierzy Hryhoriewa.

Mieli przy sobie odpowiedź od Denikina.

Ataman traci głowę. Próbuje wyszarpnąć z kabury pistolet, ale Czubenko z bliska wypala mu w twarz. Wszyscy na moment zastygają... lecz ataman nie pada. Stoi ogłuszony z osmaloną skronią i nie bardzo wierząc własnemu szczęściu, z okrzykiem „Oj Bat’ko, Bat’ko!” rzuca się do ucieczki. Machnie puszczają nerwy. „Bij atamana!”, wrzeszczy i sam rzuca się za Hryhoriewem. Żołnierze na podwórku słyszą serię stłumionych strzałów. To Czubenko posyła zdrajcy kilka kul w plecy. Tym razem celnych. Ale w tym samym czasie, korzystając z zamieszania, przyboczny Hryhoriewa wymierza w Bat’kę. Jeden z machnowców w ostatniej chwili blokuje palcem spust. Nestor pakuje w swojego niedoszęłego zabójcę cały magazynek.

Teraz trzeba działać szybko. Czubenko wskakuje na konia i pędzi do swoich. Trzeba otoczyć wieś i rozbroić hryhoriewców. Rozkaz zostaje wykonany błyskawicznie, część aresztowanych od razu deklaruje chęć przyłączenia się do Machny. W sztabie zostaje aresztowany jeden z dowódców Hryhoriewa i skarbnik. Machnowcy postępują tak, jakby chcieli zatrzeć ślady po haniebnym sojuszu. Działają bezwzględnie. Obaj hryhoriewcy giną ukamienowani na głównym placu. Tak zabija się wściekłe psy, a nie niedawnych towarzyszy broni. Tylko Bondarowi, naczelnikowi hryhoriewskiego sztabu, udaje się zbiec i zniknąć bez śladu. Machno natychmiast wydaje rozkaz wymarszu w kierunku najbliższej stacji kolejowej.

Stamtąd wysyła na Kreml telegram: „Do wszystkich! Zabiliśmy słynnego atamana Hryhoriewa. Machno”.

W wojennym zamęciu zbrodnia staje się codziennością, a bezkarność jest jej sprzymierzeńcem. „Jakiś malec, dwunasto, trzynastoletni podszedł do rozstrzelanego oficera, który jeszcze żył, wziął ciężki kamień i z całej siły zrzucił na twarz rannemu. Oficer zachrypiął i zaczął toczyć z ust czerwoną pianę. [...]

— Tak właśnie, tak! Ha ha ha! Bij, bij! — krzyknął do chłopca jeden machnowiec. Zachęcony pochwałą [...] mały dzikus rzucił się z wściekłością na półżywe ciało i zaczął kamieniem wybijać umierającemu zęby. Przez cały czas przebywania w niewoli nigdy nie widziałem straszniejszej i dzikszej sceny”, pisał białogwardzista Anatolij Biniecki. Czubenko wspominał, że machnowiec Kałasznikow widelcem wydłubywał oczy jeńcom w Berdiansku.

W Hulajpolu pamięta się do dziś, jaki los czekał zdrajców.

Metoda była perwersyjnie wyrafinowana. Najpierw naginano wierzchołki dwóch sprężystych, rosnących niedaleko siebie drzew, przytrzymywano je przy ziemi, a potem do jednego wierzchołka przywiązywano nogi zdrajcy, do drugiego ręce i równocześnie puszczano wygięte w łuk drzewa. Uwolniona energia była ogromna. Z pewnością bez trudu wyrывała

kości ze stawów. Rozpięty między drzewami nieszczęśnik umierał w palącym słońcu przez wiele dni.

5

W latach wojny domowej na Ukrainie dość powszechnie zapanowało poczucie, że oto powróciły czasy Kozaczyzny. Obserwowano to zjawisko ze zgrozą, ale i z fascynacją. „To nie marksowska rewolucja, to kozacki bunt, który chce wszystko zdobyć i niczego nie stracić”, pisał w „Dzienniku 1920” Izaak Babel. „Barbarzyńskie okrucieństwa, jakiś powrót do tradycyj Dzikich Pól odrodziły się na Ukrainie, ku zgrozie i hańbie pozornej cywilizacji XX wieku”, wtórował mu w swoich wspomnieniach naoczny świadek tych zdarzeń Stefan Kamiński.

Dla niego i wielu innych symbolem tego zjawiska stał się Bat’ko Machno i jego żołnierze.

„Ubrani byli różnie: jedni w oficerskich szynelach z czasów pokoju, drudzy w mundurach angielskich, inni w cywilnych paltach z karakułowymi albo bobrowymi kołnierzami, jeszcze inni w białych, owczych kozuchach. Prawie wszyscy – w kudłatych czarnych czapkach, ale byli i tacy, którzy nie zważając na siarczysty mróz, paradowali w ułańskich czako albo różnokolorowych husarskich furażerkach. Wielu było przepasanych czerwonymi ukraińskimi pasami, zza których wystawały bomby i rewolwery. U kawalerzystów niedbale dyndały stare zaporoskie i kaukaskie szable. Piękne konie zdobyte na niemieckich kolonistach były okryte kołdrami, a uzdy ozdobione czerwonymi wstęgami z ogromnymi kokardami”, wspominał Anatolij Biniecki. Po miastach jeżdżą już automobile, bry tyjskim lotnikom udaje się pokonać Atlantyck, a w stepie jakby czas zatrzymał się w XVII stuleciu.

Co jeszcze było modne w stepie w latach 1918–1921?

Obwieszanie się zdobycznymi dobrami. Widziano machnowskiego kawalerzystę, który z dumą paradował z tubą gramofonu na głowie. Przez ramię, obok pasów z nabojami, miał przerzucone powiązane sznurem płyty.

Pułkownik Gierasimienko rozpoznawał machnowców „po żartobliwych, wręcz maskaradowych zaporoskich strojach, gdzie kwieciste damskie apaszki z frędzlami współgrały z ozdobnymi płaszczami”. Niepowtarzalny mołojcki szyk, zamiłowanie do pstrokacizny i ozdób.

Odżyła na Ukrainie tradycja kozackiej samowładnej dumy. Każdy, kto zebrał choćby garstkę chłopów, zaraz przyjmował dumny tytuł atamana. Zapomniane dziś nazwiska i pseudonimy można by wymieniać długo: Kociura, Tiutiunnyk, Browa, Palij (jak XVII wieczny kozacki buntownik) albo szczególnie para: Anheł (Anioł) i Satana (Szatan). W większości apolityczni, walczyli o najważniejsze dla ukraińskiego chłopstwa wartości: ziemię i wolność. Największą sławę zdobyli jednak Machno, Hryhoriew i Zełeny.

Ten ostatni, nie mniej ciekawy, naprawdę nazywał się Danyło Terpyło. Był socjalistą rewolucjonistą i ukraińskim patriotą. Tak jak Machno za caratu został zesłany w głąb Rosji. Podobno pracował jako wiejski nauczyciel.

W czasie rewolucji walczył po stronie Ukraińskiej Republiki Ludowej, ale podobnie jak dwaj pozostali zawierał krótkotrwałe sojusze z Armią Czerwoną, walczył też u boku Hryhoriiewa. 15 lipca 1919 roku w Perejasławiu ogłosił zerwanie zawartej przez Chmielnickiego unii perejasławskiej, która związała Ukrainę z Rosją. W szczytowym momencie liczebność jego armii sięgała trzydziestu tysięcy powstańców. Zginął jesienią 1919 roku w walkach z denikinowcami.

6

We wspomnieniach bolszewickich dowódców często mowa o „rozkładzie”, który pozostali w Armii Czerwonej machnowcy wnieśli do jej oddziałów. Choć rozrzućeni w niewielkich grupach po wszystkich brygadach, są jak choroba niszcząca zdrową tkankę bolszewickich wojsk. Sieją zwątpienie, podkopują morale i osłabiają zdolności bojowe czerwonych oddziałów. Trudno zniszczyć ten dokuczliwy wirus. Niedoleczony ciągle się odradza. Pozostawiony sam sobie wgryza się głębiej i głębiej w zdrowy organizm. W połowie sierpnia 1919 roku podstępna zaraza atakuje 58. dywizję. W oddziałach wybucha bunt pod machnowskimi hasłami i czarnymi sztandarami. Machnowscy agenci przekonują, że „komuniści zdradzili rewolucyjną sprawę” i pozostawiają „Ukrainę na łasce losu”.

Czerwony dowódca Anułow dostaje rozkaz zaprowadzenia porządku. Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać.

Bolszewik ledwo uchodzi z życiem, sponiewierany przez machnowskich kawalerzystów. Trafia do niewoli i zostaje doprowadzony przed oblicze Bat’ki.

„Machno podniósł głowę. Na jego twarzy malowało się wzburzenie. Oczy rozognione, usta zaciśnięte. Szare źrenice przebiegały z jednego sprzętu na drugi. Ruchy miał nerwowe i porywcze. [...] Wstaje. Podnosi rękę. Wszyscy momentalnie cichną. Machno zwraca się do mnie: jesteście uzurpatorami, dusicie wolność ludu... Uciekacie od Denikina. A ja go rozbiję w pył i proch. Nie nazywam się Bat’ko Machno, jeśli nie zniszczę całej białogwardyjskiej swołoczy. [...] Kiedy skończył, tłum kilkakrotnie dziko wrzasnął ura”.

W rozkazie numer 1 z 5 sierpnia Bat’ko wzywa pozostające przy nim oddziały do utrzymania dyscypliny i piętnowania aktów chuligaństwa. Przypomina, że wrogiem rewolucyjnych powstańców jest burżuazja, niezależnie od narodowości. Ostrzega, że pijaństwo będzie traktowane jak przestępstwo. Za czyn niegodny czci rewolucyjnego powstańca uważa się przebywanie w stanie nietrzeźwym na ulicy. Na koniec trochę savoir vivre’u: stosunek machnowców do cywilnych mieszkańców powinien być uprzejmy i wielkoduszny.

Rozkaz numer 2 zabrania żołnierzom samowolnego przechodzenia z oddziału do oddziału. Nie wolno posiadać dodatkowych koni ani taczanek. Podczas pochodu powstańcy mają

maszerować z bagnetami na karabinach. Rozkazy są surowo egzekwowane. Chaotyczne chłopskie zgrupowania zamieniają się w dobrze zorganizowaną armię.

1 września w miejscowości Dobrowełyczkiwka niedaleko Jelizawetgradu (dziś Kirowohradu) Bat'ko dokonuje reorganizacji rozrastającego się ciągle wojska. Najwyższy czas, bo oddziały dawno już wyrosły z nazw swoich formacji. Roty są wielkości batalionów, bataliony – pułków, a te przerastają już czasem liczebnością

normalne brygady. Oddziały Bat'ki przyjmują oficjalną nazwę Rewolucyjnej Powstańczej Armii Ukrainy. Około sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy zostaje podzielonych na cztery brygady, trzy dywizjony konne i trzy artyleryjskie. Rada Wojskowo Rewolucyjna, której przewodniczy teraz Laszczenko, składa się dwóch oddziałów: wojenno-kontrolnego i kulturalno-oświatowego. Dowódcą armii pozostaje Nestor Iwanowycz Machno. Szefem sekcji kulturalno-oświatowej jest Wolin Eichenbaum.

Aktywnie udziela się w niej Hałyna Kuźmenko.

W tym samym czasie na Krymie właśnie dobiega kresu życie sojuszniczki, a zarazem rywalki Machny, która także próbowała dać odpór oddziałom Denikina – anarchistki Marii Nikiforowej, zwanej Marusią Atamanką. Ta niezwykła kobieta rozpoczęła rewolucyjną karierę rok przed Bat'ką. Urodziła się w Aleksandrowsku, w rodzinie oficera. Przez pewien czas myła butelki w gorzelni. Może już wtedy nawiązała kontakt z jekaterynosławską grupą anarchistyczną. W 1904 roku za działalność terrorystyczną skazano ją na śmierć, ale otrzymała ulaskawienie i karę zamieniono na dożywocie w Twierdzy Pietropawłowskiej. Przewieziono Marusię na Syberię, skąd zbiegła do Japonii i przez Stany Zjednoczone przejechała do Europy.

Osiadła w Paryżu. W 1917 roku wróciła na Ukrainę, do Połohów, gdzie mieszkała jej matka. Twarda i charyzmatyczna, szybko zorganizowała spory oddział, na czele którego napałała i wywłaszczała majątki.

Często zjawiała się w Hulajpolu, ale stosunki z Machną nie układały się najlepiej. Marusia wyznawała skrajne poglądy, co w połączeniu z gwałtownym charakterem sprawiało, że na jej drodze trup ścielił się gęsto. Wraz z oddziałem grabiła, mordowała i niszczyła. Nawet dla Machny było to za wiele. Bat'ko dystansował się od kłopotliwej znajomości i ideologicznego pokrewieństwa. Ostatecznie Nikiforowa rozpuściła swój oddział w czerwcu 1919 roku. Postanowiła powrócić do działalności terrorystycznej. Wraz z mężem, polskim anarchistą Brzestkiem (Brzestokiem) wyruszyła do Taganrogu, by zorganizować zamach na Denikina. Po drodze Nikiforową rozpoznał jednak jakiś białogwardzista i para trafiła do aresztu. Gdy Machno się reorganizował, trwał ich proces. 10 września 1919 roku zostali powieszani.

7

Od połowy sierpnia machnowcy toczą nieustanne boje z nacierającymi ze wschodu denikinowcami. Biali osłaniają główną masę swoich wojsk, która szybko zbliża się do Moskwy.

Szczególnie zacięte walki toczą się o stację Pomiczna. Biali wykorzystują linie kolejowe i ostrzeliwują machnowców z pociągów pancernych. Armia Bat'ki korzysta z pomocy okolicznych mieszkańców. Chłopi donoszą o ruchach wojsk, organizują zasadzki, dezinformują tropiące machnowców oddziały. Denikinowcy są witani chlebem i solą, ale gdy są już wystarczająco spici, we wsi zjawiają się „chłopcy” Bat'ki. Kiedy biali usiłują zasięgnąć języka na temat liczebności i pozycji machnowskich oddziałów, chłopi w zależności od rozkazów zaniżają albo zawyżają ich wielkość. Kierują denikinowców na manowce albo prosto w pułapkę.

Pogarda białogwardzistów dla chłopskiej powstańczej armii z czasem ustępuje miejsca podziwowi. Jeszcze nie tak dawno Denikin zapewniał, że „wszystko to szybko zlikwidujemy”. Teraz generał Słuszczow donosi przełożonym, że główna siła machnowców „to element w bojowym sensie znakomity, a konnica po prostu wzbudza zachwyty”. O armii Bat'ki z uznaniem pisze także białogwardyjska prasa. Żadna ze stron nie ustępuje.

14 września machnowcy z trzema tysiącami rannych wkraczają do Humania. W mieście stacjonuje już brygada Strzelców Siczowych Ukraińskiej Republiki Ludowej, ale obie strony uzgadniają przez emisariuszy, że ich głównym wrogiem jest Denikin. Zachowują więc wobec siebie chłodny dystans, mieszaninę nieufności i ciekawości. Strzelcy Siczowi, Ukraińcy galicyjscy, to do niedawna poddani Habsburgów, wychowani w mniej lub bardziej uporządkowanym świecie monarchii austro-węgierskiej. Walczą o wolne państwo narodowe, mówią po ukraińsku. Machnowcy to ludzie stepu, który ciągnie się od Morza Czarnego po Azję Centralną. Walczą o ziemię i wolność. Czują się rewolucjonistami, a może raczej rodzajem archaicznej kozackiej wspólnoty, dla której narodowość i język nie mają znaczenia. A jednak wymuszona bliskość z pewnością uświadamia obu stronom, że bardzo wiele je łączy. Ranni machnowcy trafiają do petlurowskich szpitali.

Jak twierdzi Sawczenko, 20 września na stacji Żmerynka armie zawierają sojusz wojskowy. Ma powstać wspólny front przeciw białogwardzistom, ale z zachowaniem pełnej niezależności stron. W przypadku zwycięstwa Petlura zobowiązuje się wydzielić autonomiczny region zaporoski w granicach URL, specjalnie dla anarchistycznego eksperymentu społecznego.

Ciekawe, że nawet śladu po tych rozmowach nie znajdziemy w historii ruchu machnowskiego pióra Arszynowa czy Wolina. Petlura nie był dla anarchistów dość radykalny, w propagandzie przedstawiali go jako rzecznika burżujów. Z tego punktu widzenia układ był wstydliwym epizodem, który dla dobra ruchu należało przemilczeć.

Wolin i Arszynow odnotowują jedynie, że petlurowcy przyjęli żołnierzy Machny w swoich szpitalach. Stosunki między armiami określili jako neutralne. Inaczej widział sprawę naczelnik sztabu Wiktor Biłasz, który swoją historię machnowszczyzny pisał w bolszewickim więzieniu. Odpowiednia wersja wydarzeń mogła uratować życie jemu i wielu towarzyszom, przedstawił więc sojusz jako intrygę mającą na celu zabicie Petlury – podobną do zamachu na Hryhoriewa.

Niezależnie od tego, po co został zawiązany, sojusz okazał się fikcją. Petlurowcy wycofali się ze swojej części frontu i pozwolili, by białogwardziści otoczyli oddziały Machny. Sawczenko twierdzi, że to nie Petlura zerwał sojusz, tylko podlegli mu żołnierze. Możliwe. Siły

zbrojne URL składały się z kilku armii, z których każda usiłowała prowadzić własną politykę. Część oddziałów, między innymi humańscy Strzelcy Siczowi, należała do Ukraińskiej Armii Halickiej. Dowódcy brygady na własną rękę pertraktowali z białogwardzistami i nie zamierzali respektować porozumienia między Petlurą a Machną.

W umówionym momencie po prostu przepuścili denikinowców na tyły. Machnowcy przedostają się do miejscowości Perehoniwka i zaczynają przygotowania do bitwy.

8

Pierwsze strzały rozlegają się w ciemnościach o czwartej rano 26 września 1919 roku. Około dziewiątej machnowcy zaczynają powoli oddawać pole. Bat'ko nie bierze udziału w walce, pod osłoną nocy opuszcza wieś, by z oddziałem kawalerii przejść na tyły białogwardzistów. Tymczasem denikinowcy rzucają do ataku wszystkie siły, linia obrony machnowców zaczyna się chwiać. W krytycznym momencie potrzebna jest każda para rąk. Za broń chwytają sztabowcy, a także zdolni dźwigać karabin ranni, sanitariuszki i woźnice. I kiedy się wydaje, że sprawa jest przesądzona, a zepchnięci na skraj wioski machnowcy nie mają żadnych szans, w szeregach białogwardzistów zaczyna się poruszenie.

Machnowska kawaleria z Bat'ką na czele wbija się w ich skrzydło. W pełnym cwale i bez jednego okrzyku.

W cofających się jeszcze przed chwilą machnowców wstępują nowe siły. Wykorzystując zamieszanie w szeregach białych, zrywają się do kontrnatarcia. Początkowo denikinowcy cofają się w szyku, ale żołnierze patrzą po sobie niepewnie. Ktoś nie wytrzymuje, odwraca się i zaczyna uciekać. Po chwili cała tyraliera załamuje się i białogwardyjskie pułki zrywają się do biegu. Oficerowie nie są w stanie zatrzymać panicznej ucieczki. Machnowcy ścigają denikinowców przez piętnaście wiorst. Pościg dobiega końca nad brzegiem Syniuchy, gdzie wielu żołnierzy ginie podczas przeprawy.

Zaciętość walk ilustrują statystyki Symferopolskiego Pułku Oficerskiego: podczas dwudziestu sześciu dni walk z brygadami Machny Krzyże świętego Jerzego otrzymuje stu dziewięciu żołnierzy, przyznane zostaje siedem medali. Śmierć ponosi osiemdziesięciu siedmiu oficerów i stu dwudziestu jeden żołnierzy, rannych zostaje stu siedemdziesięciu ośmiu oficerów i dwustu trzydziestu ośmiu żołnierzy, ginie bez wieści pięciu oficerów i sześciu żołnierzy. Łącznie pułk ponosi straty w wysokości sześciuset trzydziestu pięciu zabitych i rannych. 26 września z pogromu nad rzeką Syniuchą ratuje się zaledwie garstka żołnierzy pułku.

Machno w „Drodze do Wolności” z szacunkiem odnotowuje ich „wytrwałość i męstwo”.

W rzecznych zaroślach zostają odnalezione ciała przybocznego Bat'ki Sydora Lutego i Hryhorija Machny. Obaj zostają pochowani w gaju nad brzegiem rzeki. Wieczorem Nestor Iwanowycz poleca wydać żołnierzom spirytus z zapasów. Rozkaz wypełnia jedyny pozostający przy życiu brat Bat'ki Sawelij, machnowski kwatermistrz.

Perehoniwka się sypie. Rozpada jak rozsadzony przez korzenie asfalt przed posterunkiem milicji. Jak przechylone drewniane chaty, które czekają, aż dobieje je jakaś większa wichura.

Jak stara cukrownia zakładana „jeszcze za panów”, zdaje się Czetwertyńskich, pod koniec XIX wieku. Jej budynek, który dziś przytłacza Perehoniwkę swoim rozmiarem i brzydotą, nie jest tak stary. Rury rdzewieją, ściany szarzeją, na dachu rozrasta się brzozowy zagajnik. I wybite szyby, niezawodny znak, że zakład nie pracuje. Martwy industrial. Jeden z tysięcy identycznych budynków rozrzuconych na połaci byłego Związku Radzieckiego. Porzuconych przez Związek Radziecki. Jak tyśiąc mieszkańców Perehoniwki, w większości za starych, by stąd uciec. Ale nie wszystko tu jest brzydkie, ten rozpad ma swój zdziżały urok. Wybują krzewy i drzewa owocowe, których dawno nikt nie przycinał. I ładna, kręta rzeka Jatrań o skalistych brzegach, które przecinają Perehoniwkę na pół.

Tych, którzy mogliby pamiętać wielką bitwę z czasów wojny domowej, dawno już nie ma wśród żywych. Mieszkańcy Perehoniwki marszczą z wysiłkiem brwi, próbując przypominieć sobie jakieś opowieści dziadków czy rodziców. Mieszkająca na Sadowej Wara Mowczanowa, jedna z najstarszych mieszkanki wsi, nic o bitwie nie słyszała. Odsyła do Iwana Zaworotnego parę domów dalej. Od niego idę do Ziny Maszkiwskiej, tutejszej bibliotekarki. „Tutaj tylko Petro Petrowycz Pyrohow może coś wiedzieć”, mówi po krótkim namyśle. Pyrohow to człowiek z autorytetem, szef miejscowego Związku Weteranów. Szukam więc na ulicy Engelsa jedyne dwupiętrowe domu i proszę bawiące się na podwórku dzieci, żeby zawołały dziadka. Pyrohow patrzy na mnie podejrzliwie, chciałby wiedzieć, dlaczego pytam o Machnę. Ostatecznie uspokojony polskim akcentem, przestaje domagać się paszportu. „W szkole uczyli, że to był bandyta, ale teraz to już nie wiadomo”, mówi. O bitwie wprawdzie nie słyszał, ale chętnie opowie, jak w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej schowani w pszenicy partyzanci zatrzymali niemiecką kolumnę pancerną.

VI

Konie galopują polem,
A nam tylko wolność droga,
Ja przez muszkę automatu
W pyle bitwy szukam wroga.
Długą serię puszcę w niego,
Kiedy już podejdzie tu,
W boju nie żal mi niczego,
I nie czuję nawet smutku.
Radość rośnie w sercu moim,
Silny mój karabin druh,
Patrzeć mogę ze spokojem,
Tylko gdy już martwy wróg.
Jedną tylko myśl mam w głowie,
Cały czas powracam doń...
Konie galopują polem
Kosi białych moja broń.
Nestor Iwanowycz Machno

(wiersz powstał zapewne między 1918 a 1920 rokiem)

1

Zwiadowcy rozesłani w kierunkach Jekaterynosławia, Kijowa i Odessy nie napotkali na szlaku żadnych dużych oddziałów. W raportach donoszą za to, że drogi od Humania do Krzywego Rogu usłane są „trupami i pagonami” denikinowców. Szlaki są otwarte. Rano 28 września machnowska Rada Wojenno Rewolucyjna i sztab armii podejmują od dawna

wyczekiwaną decyzję. Armia w trzech grupach, zachowując ze sobą łączność, skieruje się na Jekaterynosławszczyznę. Celem jest Hulajpole.

Sekcja kulturalno oświatowa układa „Deklarację Rewolucyjnych Powstańców Ukrainy”, w której ogłasza wybuch trzeciej, anarchistycznej rewolucji.

Dzięki taczankom machnowska armia pokonuje dziennie siedemdziesiąt, dziewięćdziesiąt kilometrów. Ale biali dowódcy ignorują siłę przeciwnika. Prasa utrzymuje, że machnowcy ponieśli klęskę pod Humaniem, denikinowscy generałowie nie dementują tych informacji. Zaniża się liczebność armii Bat’ki. Próżno szukać w gazetach informacji o postępach machnowców. Cóż w tym dziwnego? Generałowie, absolwenci najlepszych uczelni wojskowych Imperium, bohaterowie kolejnych wojen, mieliby przyznać, że nie radzą sobie z rebelią obdartych i niedozbrojonych chłopów?

Jedynie Jakow Słuszczow doceniał przeciwnika. „Ta umiejętność prowadzenia operacji, nielicząca z wykształceniem, które otrzymał Machno, była przyczyną powstania legendy o tym, że doradzał mu i planował ruchy wojsk pułkownik niemieckiego sztabu, niejaki Kleist”.

Albo „Machno umiał wykorzystać lekceważenie ze strony białego sztabu i wykazując duży talent organizacyjny, szybko zorganizował nowe oddziały. Rzucił się w oczy umiejętność [...] działania nie tylko partyzanckimi, ale i regularnymi sposobami”. Należało więc w pełni wykorzystać pogardę i nieostrożność białych — nie było jednak zgody co do tego jak. Po bitwie pod Perehoniwką powstańczy sztab podzielił się na dwie frakcje. Część machnowców uważała, że wielką, sześćdziesięciotysięczną armię należy rozczłonkować na mniejsze oddziały. Ich zadaniem byłoby wywołanie powstania na całej Ukrainie. Armia w obecnym kształcie, argumentowali, jest za duża, by ją wyżywić i uzbroić przy braku regularnego zaplecza i fabryk sprzętu wojskowego. Druga frakcja, z Bat’ką na czele, uważała, że tylko duża, skoncentrowana armia może stawić czoła silnym przeciwnikom, takim jak Armia Czerwona czy białogwardziści. Rozproszenie sił sprawiłoby, że poszczególne oddziały szybko padły by ofiarą ekspedycji karnych. Oczywiście zdanie Machny przeważyło. Mierzył teraz bardzo wysoko.

5 października grupa wojsk pod dowództwem Machny zajmuje Aleksandrowsk. Biały garnizon jest całkowicie zaskoczony pojawieniem się wielkiego oddziału powstańczego i w popłochu ucieka do Jekaterynosławia.

Z Aleksandrowska do Hulajpola już tylko niecałe sto kilometrów. Następnego dnia w ręce oddziału przechodzi Orechów, a tam cztery wozy pancerne i dwa czołgi.

Ale z efektownej zdobyczy mało jest pożytku — pojazdy są powolne, potrzebują części i paliwa, nie wiadomo, czy któryś z machnowców potrafił je uruchomić. Ograniczają mobilność armii. Prawdopodobnie zostają zniszczone.

Rankiem 7 października machnowcy wkraczają do Hulajpola. W połowie miesiąca oddział Szczusia, który przez cały czas wiernie towarzyszy Machnie, wyzwala rodzimą Dibriwkę.

O zwycięskim rajdzie machnowców z zachwytem pisze Wolin w swojej „Nieznanej rewolucji 1918–1921”. „Powstańcza Armia była niczym gigantyczna miotła, przechodząc przez miasta, miasteczka i wsie i wymiatając wszelkie pozostałości wyzysku i poddaństwa”. I nie

szczędzi przykładów. W jednej ze wsi chłopcy poskarżyli się Bat'ce na miejscowego popa. Duchowny zadenuncjował władzom czterdziestu miejscowych sympatyków Bat'ki. Wszyscy zostali rozstrzelani. Po krótkich poszukiwaniach znaleziono batuszkę ukrywającego się na szczycie dzwonnicy.

Zaimprovizowanym sądem kierowali żołnierze Machny. Śmiertelnie przerażony duchowny błagał o litość, ale tłum był niewzruszony. „Powstaniec chwycił popa. Brutalnie zerwał z niego sutannę. Co za wspianiały materiał! – powiedział. – Możemy z tego zrobić piękną czarną flagę. Nasze są już zniszczone”.

Kazano popu uklęknąć, po czym strzelono mu w plecy.

Wolin relacjonuje także zdarzenie, do którego doszło rzekomo w tym samym czasie. Bat'ko i jego podkomendni wybrali się w mundurach białogwardzistów do jednego z okolicznych magnatów. Podjęto ich wystawną wieczerzą, a pewni swego domownicy ochoczo przeklinali Machnę i jego „bandytów”. Pan domu pokazał nawet gościom swój prywatny skład broni. Bat'ko oczywiście tylko na to czekał – przedstawił się grzecznie i zażądał okupu. Czekający w ukryciu machnowcy wdarli się do posiadłości, obrabowali zaskoczonych biesiadników, po czym większość zabili. Wydaje się jednak, że to tylko inna wersja historii o tym, jak Machno udał się w przebraniu na imieniny do Myrhorodskiego. Podobne opowieści przekazywane ustnie miały wiele wariantów, które nierzadko przekształcały się w osobne anegdoty.

2

Spektakularne sukcesy odnosi korpus machnowskiego dowódcy z Nowospasowki Trochy-ma Wdowyczenki.

6 października zdobywa Berdiansk, a wraz z nim ogromny magazyn broni, nabojów i mundurów przekazanych denikinowcom przez Anglików. Wśród łupów jest też samolot. Machnowcy darują pilotowi życie. Za tę cenę odbywa z Bat'ką kilka lotów zwiadowczych. W połowie miesiąca korpus Wdowyczenki zajmuje Mariupol i tu także gromadzi wielkie łupy. Armia Denikina traci dwa strategiczne porty, przez które otrzymuje zaopatrzenie od zachodnich sojuszników. W Mariupolu, jak pisze Sawczenko, machnowcy aresztują też jakiegoś nieszczęsnego włoskiego konsula, który nie wiadomo po co został w mieście. Nietety nie znamy jego dalszych losów.

Wdowyczenko usiłuje także opanować stację Wołnowacha, czterdzieści kilometrów od Mariupola. To główna baza artyleryjskiego zaopatrzenia białogwardzistów.

Machnowcy wdzierają się do miasteczka, ale nie udaje im się go utrzymać. Zajmują za to wszystkie ważne stacje w okolicy i odcinają główne siły białych od dostaw amunicji i broni. Korpus Wdowyczenki wkrótce podchodzi pod Taganrog, kolejny ważny port nad Morzem Czarnym, a do tego siedzibę sztabu Denikina. Wróg u bram wywołuje panikę, rozważana

jest ewakuacja głównodowodzącego. Ostatecznie białogwardzistom udaje się odepchnąć machnowców.

Pod koniec października po trzech tygodniach oblężenia i wielu bezskutecznych szturmach Powstańcza Armia zajmuje Jekaterynosław. Machno po raz drugi zdobywa stolicę guberni podstępem, którym kiedyś zadziwił Hulajpole. Jego żołnierze udają zmierzających na bazar chłopów, a na wozach ciągną ukryte pod głowami kapusty karabiny. Po krótkiej walce białogwardziści wycofują się na drugi brzeg Dniepru, po czym wysadzają za sobą most. Machnowszczyzna jest u szczytu swoich możliwości.

8 listopada niedaleko Aleksandrowska dochodzi do kolejnej ciężkiej bitwy. Pociąg pancerny „Jedinaja Rossija” uzbrojony w potężne działa okrętowe wspiera ogniem nacierającą na machnowców czeczeńską dywizję z korpusu Szkury. Szeregi Powstańczej Armii zaczynają się łamać. Machnowcy nie mają artylerii, która mogłaby stawić czoła „Rossiji”. Ich dwa lekko uzbrojone pociągi pancerne nie mają szans w starciu. Wtedy na genialny pomysł wpada szef sztabu Wiktor Biłasz, z zawodu maszynista kolejowy. Jeden z machnowskich pociągów zostaje rozpedzony do maksymalnej prędkości i puszczony wprost na „Jediną Rossiję”. Siła uderzenia wyrzuca z torów białogwardyjską torpedę. Machnowcy odpierają Czeczeńców.

Oddziały Bat’ki kontrolują olbrzymie terytorium na południu kraju. Z początku pozostają praktycznie bezkarni, bo główne siły Denikina zaangażowane są na froncie północnym. Machnowcy dezorganizują tyły Armii Ochotniczej, odcinają dostawy. Kiedy ważą się losy ofensywy na Moskwę, losy rewolucji, losy całej wojny, białogwardziści muszą stać w niewygodnym rozkroku.

Nie mają dość siły, by zadać decydujący cios. Coraz to nowe oddziały uganiają się za dokuczliwymi machnowcami na tyłach, osłabiając główny impet natarcia. Wolin nie ma najmniejszych wątpliwości, że „zasługa zwycięstwa nad kontrrewolucją Denikina jesienią 1919 roku przypada w całości machnowcom. Bez zwycięstwa pod Perehoniwką i zniszczenia tyłów, artyleryjskiej bazy i zaopatrzenia denikinowców biali najprawdopodobniej dołtarliby do Moskwy najpóźniej w grudniu 1919 roku”.

Do załamania ofensywy Denikina dochodzi w połowie października. Armia Ochotnicza znajduje się wtedy około trzystu kilometrów od Moskwy, najbardziej wysuniętym przyczółkiem jest miasto Orzeł. Natarcie na Tułę zostaje jednak odparte, a Kozacy Budionnego odbijają z rąk białych Woroneż. (Zdaniem Arszynowa, bolszewicy odważyli się na kontr-ofensywę na wieść o sukcesach machnowców). Połowa listopada to już odwrót na całej linii, który z czasem zamieni się w paniczną ucieczkę.

3

Machnowcy w Jekaterynosławiu na początku zachowują się wzorowo. Zdaniem świadka, są to dni wytchnienia od „strachu i napięcia”, którymi Jekaterynosław żył pod białogwardzistami. „W tym czasie nie doszło w mieście do ani jednej grabieży, ani jednego zabójstwa,

oprócz rozstrzeliwań schwytych oficerów”, pisze Kurgan w swoich wspomnieniach. Podobno mieszkańcy ze zdumieniem patrzyli na odmienionych machnowców. Ci sami ludzie niecały rok wcześniej, w grudniu 1918, w ciągu zaledwie jednego dnia obrabowali całe miasto i spalili kawałek przydworcowej ulicy.

Spokój w Jekaterynosławiu nie trwa jednak długo. Miasto przeżywa najbardziej burzliwe miesiące w swojej historii. Władza zmienia się z dnia na dzień, nie słabnie ostrzał i huk wybuchów. Mieszkańcy poznają, kto dziś rządzi miastem, po... trupach. Na ulicach tygodniami leżą zwykle na wpół rozebrane, a zawsze bosa zwłoki.

Trupy machnowców wały się na ulicy Bazarnej, kiedy Jekaterynosławiem władali biali. Ciało denikinowca leży tuż przed budynkiem miejskiego parlamentu, gdy miasto jest w rękach powstańców.

Po tygodniu nocą do miasta wdzierają się białogwardziści i z marszu zabierają się do grabienia, jakby wiedzieli, że mają niewiele czasu. Powstańcza Armia się wycofuje. Po czterech dniach wraca, wypierając białych. Tym razem na pięć tygodni. Początkowo udaje się utrzymać dyscyplinę, ale pod nieobecność Bat’ki po kilku dniach rozpoczyna się rabowanie. Pretekstem jest gromadzenie umundurowania na zimę. Plądruje się więc szafy mieszkańców. Powstańcy wyglądają paradnie. W cenie są zwłaszcza ciepłe ubrania. Machnowców przeżywa się „szubnikami”, ponieważ ze szczególnym zapalem poszukują w domach futrzanych płaszczy.

M. Gutman, podobnie jak Kurgan świadek tych wydarzeń, wspominał, że po ulicach kłusowały amazonki w czarnych woalach. Były to anarchistki inteligentki, które przyłączyły się do armii Machny. Zamiłowanie do mody widać nie słabło, bo Gutman pisze również, że w mieście często można było spotkać „typowego, brodatego machnowca w ukraińskiej sukmanie, z bronią na ramieniu, ogromnym, damskim, złotym łańcuchem na szyi i z bransoletami na rękach”.

Po przyjeździe Bat’ki kradzieże trochę ustają. Machno rozstrzeliwuje na pokaz kilku szczególnie zuchwałych złodziei. Zależy mu na dobrych stosunkach z mieszkańcami, obiecuje więc pomoc potrzebującym. Rada Wojenno Rewolucyjna deklaruje, że nie będzie się mieszać do spraw wewnętrznych miasta. Pozostawia Jekaterynosław jego mieszkańcom, chce go tylko bronić „przed przemocą władzy bolszewików i denikinowców”.

W mieście panuje swoboda słowa, można pisać, co się chce, o ile nie nawołuje się do buntu przeciwko Powstańczej Armii. Ukazują się machnowska „Droga do Wolności”, anarchistyczny „Alarm”, lewoeserowski „Sztandar Powstania”, prawoeserowska „Władza Ludu” i bolszewicka „Gwiazda”.

W Jekaterynosławiu machnowski kontrwywiad wpada na trop grupy dążącej do obalenia Bat’ki. Na czele spisku stoi Mychajło Połonski. Ten był marynarz i dowódca pułku Armii Czerwonej pod naciskiem swoich żołnierzy zdecydował się przejść na stronę machnowców.

Nie ukrywa jednak bolszewickich sympatii. Plan usunięcia Bat’ki przedstawia na tajnej naradzie z członkami jekaterynosławskiego komitetu rewolucyjnego. Nie wie, że na sali jest także machnowski szpieg.

Połonski zostaje pojmany i po krótkim śledztwie rozstrzelany bez sądu i możliwości obrony. Anarchiści związani z machnowszczyzną protestują. Sprzeciwiają się atmosferze

podejrzliwości i opresji, występują przeciw panoszącym się wszędzie tajniakom. Niektórzy, między innymi Wolin, opuszczają nawet szeregi Powstańczej Armii. Ale po wykryciu spisku rola kontrwywiadu wzrasta. Teraz wystarczy podejrzenie, że ktoś z mieszkańców ukrywa denikinowców, by trafić na przesłuchanie, z którego mało kto wychodzi żywy. Ludzie są rozstrzeliwani nad brzegiem Dniepru, dziesiątki trupów kołyszają się na rzecznych falach.

Ostatecznie jednak biali wybijają machnowców z Jekaterynosławia. 8 grudnia w południe oddziały pod dowództwem Jakowa Słuszczowa (między innymi pułki czeczeńskiej kawalerii) wdzierają się do miasta. Młody generał jest wciąż pod wrażeniem zdolności przywódczych Machny. Podobno mówi, że Bat'ko to „przeciwnik, z którym nie wstyd się zmagać”, i osobiście wypytuje o niego jeńców.

Jak wygląda Machno późną jesienią 1919 roku?

Opis Bat'ki z tego czasu znajdujemy we wspomnieniach M. Gutmana. „Mały, chudy, z kobiecymi rysami (znakomicie wyglądał ucharakteryzowany na kobietę), z czarnymi lokami spadającymi na ramiona. Machno wywoływał nieprzyjemne wrażenie swoimi przenikliwymi oczami, nieruchomą twarzą maniaka i paskudną blizną wokół ust na wyczerpanej bladej twarzy. Trudno było ocenić jego wiek po wyglądzie. Mógł mieć dwadzieścia pięć, a równie dobrze czterdzieści pięć lat. Jego spojrzenie mało kto mógł wytrzymać spokojnie. Po godzinnym przesłuchaniu, które prowadził, jedna siostra miłosierdzia (aresztowana za przechowywanie pagonów, pamiętki z wojny światowej) dostała takiego rozstroju nerwów, że przez kilka tygodni można się było obawiać o jej zdrowie psychiczne”.

Wspomniana blizna pojawiła się jednak na twarzy Machny dopiero dwa lata później. Prawdopodobnie Gutman przypominał sobie twarz Machny na podstawie jakiegoś późniejszego zdjęcia.

4

Do spotkania machnowców z bolszewikami doszło na początku stycznia 1920 roku w Aleksandrowsku. „Bat'ko i jego sztab lubili komfort. Rozgościli się w najlepszym hotelu w mieście” — wspominał jeden z czerwonych dowódców Filip Lewienzon. Miejscem spotkania jest miejscowy Grand Hotel. Ze strony machnowców w pertraktacjach biorą udział naczelnik sztabu Wiktor Biłasz i komkor (dowódca korpusu) Semen Karetnyk.

Z rozmowy zupełnie nic nie wynika, bo — jak się wydaje — żadnej ze stron nie zależy na porozumieniu. Karetnyk gorączkowo dowodzi, że polityka agrarna bolszewików jest nie do przyjęcia. Lewienzon i jego towarzysze przyjmują zarzuty ze spokojem. A gdy tak rozprawiają, na ulicach bratają się żołnierze. Powstańcza Armia z zazdrością i zdumieniem podziwia dobre uzbrojenie i nowiutkie mundury bolszewików. A jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie sposób było odróżnić machnowca od czerwonoarmisty. Bolszewicy nie marnują

okazji — widząc, jaki wpływ wywierają te zmiany na żołnierzy Bat’ki, organizują wkrótce paradę wojskową.

Machnowcy i bolszewicy w Aleksandrowsku przypominają dwoje ludzi, którzy próbują równocześnie przejść przez próg. Rozpychają się w milczeniu, niby przypadkiem deptają sobie po palcach i kopią w kostki. Żaden nie chce ustąpić. „Każdy z nas w Aleksandrowsku czuł, że starcie z Machną jest nieuniknione, ale nie wolno w tak ważnej sprawie decydować samemu”, pisał Lewienzon.

Bolszewicy czekają na decyzję sztabu i Rady Wojenno Rewolucyjnej. A w mieście nieustannie wynikają jakieś niesnaski. Machnowcy, którzy zapobiegliwie zajęli gorzelnię, wydają bolszewikom spirytus tylko do celów medycznych i jakby z łaski. Jednocześnie agitatorzy Powstańczej Armii przenikają do czerwonych oddziałów z wódką: „wypijmy, bratku, za naszą wolność”.

Decyzje dotyczące machnowców zapadają na najwyższym szczeblu. Rada Wojenno Rewolucyjna ustami dowódcy 14. armii Ijeronima Uborewicz przekazuje najnowsze dyrektywy operującemu na Ukrainie naczdywowi Ionie Jakirowi. Litwin po rosyjsku wyjaśnia Mołdawianinowi, jak postępować z ukraińskimi chłopami.

Do tego za sznurki pociąga Gruzin. To nie żart, tylko charakterystyczny obrazek codzienności bolszewickiej międzynarodówki. Uborewicz: „Towarzysz Stalin właśnie przesłał rozporządzenie dla południowego frontu, aby nakazać armii Machny obronę Republiki Rad przed Polakami w rejonie Możajska. [...] Ten rozkaz jest jedynie politycznym wybiegiem; nie spodziewamy się, by Machno go wykonał. [...] Rozkazu użycie do agitacji: machnowcy zamiast bronić swoich chat, powinni jak cała robotniczo-chłopska armia walczyć na innych frontach. Jeśli się nie podporządkują, będzie to oznaczać, że są wrogami i zdrajcami”.

Skąd podejrzenie, że machnowcy nie zechcą walczyć na polskim froncie? Powstańcza Armia składa się z ukraińskich chłopów, którzy — jak słusznie zauważyli bolszewicy — walczą w obronie swoich domostw. Machnowcy bili się z nadzwyczajną pogardą dla śmierci na swoim terenie, ale dłuższa nieobecność w rodzinnych stronach zmniejszała ich zapał. Sukcesy Powstańczej Armii były możliwe również dzięki szerokiemu poparciu miejscowej ludności.

Wyprawa na Polskę nie wchodziła w grę, bo machnowcy zdawali sobie sprawę, jakie są prawdziwe intencje bolszewików. Armia Czerwona łatwo rozprawiłaby się z machnowcami na zachodniej Ukrainie czy poza granicami Rosji Radzieckiej. Dodatkowym upokorzeniem dla Bat’ki był fakt, że nie pofatygował się do niego żaden z prominentnych działaczy bolszewickich. Rosja Radziecka przekazała swój rozkaz ustami nic nieznaczącego dowódcy batalionu o nazwisku Pokrowski. Machnowcy zgodnie z oczekiwaniami bolszewików odpowiedzieli, że nie może być mowy o wypełnieniu żądań Kremla. Powstańcza Armia wymyka się do Hulajpola. Machnowcy znów zostają wyjęci spod prawa.

5

Powstańcy walczą bez przerwy od wielu miesięcy, liczni chorują na tyfus. Morale spada. Po powrocie w rodzinne strony sztab zarządza miesięczny urlop dla żołnierzy. Zapewne i bez tej decyzji armia rozeszłaby się do domów.

Broń zostaje ukryta, karabiny maszynowe przysypane sianem. Śmiercionośne taczanki na powrót zamieniają się w pocziwe wiejskie wozy, a machnowcy w cierpliwych, pracowitych gospodarzy. W okolicy kręcą się już oddziały Armii Czerwonej, dlatego półprzytomny, ciężko chory na tyfus Bat'ko zostaje ukryty w Dibriwce.

Czerwoni zajmują Hulajpole 19 stycznia i rozstrzelują między innymi kuzyna Machny Hryhorija. Członkowie sztabu przechodzą do głębokiej konspiracji.

Bolszewicy chcą rozprawić się z Bat'ką i jego armią raz na zawsze.

Na szeroką skalę prowadzona jest akcja propagandowa, która przedstawia machnowszczyznę jako bandycki i bezideowy ruch sterowany przez kułaków. Czerwonoarmiści (także dowódcy) mają zakaz prowadzenia rozmów z żołnierzami Bat'ki. W rejon Hulajpola zostają wysłane głównie oddziały chińskie i łotewskie. Obcy bez szemrania wykonują rozkazy i mają mniej litości dla ludzi, z którymi nie mogą się porozumieć. Oddziały Armii Czerwonej niszczą ogniska oporu artylerią i granatami, a schwytanych powstańców rozstrzelują. Represje dotyczą wiejską ludność podejrzewaną o sympatyzowanie z Bat'ką. Aresztuje się członków rodzin co ważniejszych machnowców.

6

Szczególnym, bo bardzo osobistym i szczerym dokumentem dotyczącym ruchu machnowskiego jest pewien niewielki zeszyt z wykaligrafowanym na okładce imieniem i nazwiskiem – Fenia Hajenko. Zawiera on dziennik obejmujący okres od 19 lutego do 28 marca 1920 roku. Podpis na okładce jest mylący, choć istotnie zeszyt należał początkowo do Feni. Ta jednak podarowała go swojej najlepszej przyjaciółce – Hałynie Kuźmenko.

„Mateczka Hałyna” zaczęła zapisywać w zeszycie codzienność machnowszczyzny. Los sprawił, że to kronikarstwo trwało zaledwie nieco ponad miesiąc. Kiedy naciskani przez oddział Armii Czerwonej machnowcy wycofują się z Hulajpola, koło bryczki z rzeczami osobistymi Feni i Hałyny wybucha pocisk. Spłoszony koń rzuca się w bok i pędzi na pobliskie wzgórze. Bryczka rozpada się na wertepach, a leżące na niej przedmioty, w tym i zeszyt, sypią się w wiosenne błoto. Nie ma czasu ich zbierać.

Tym sposobem zeszyt wpada w ręce niejakiego Gusiewa z Kawaleryjskiego Pułku 42. Strzeleckiej Dywizji.

Dziennik napisany jest po ukraińsku i czerwonoarmista tłumaczy go na rosyjski. Zdaniem Hałyny, dopisuje i ubarwia niektóre epizody, szczególnie te kompromitujące Bat'kę. Przy okazji popełnia mnóstwo błędów gramatycznych, przekręca nazwy miejscowości i nazwiska.

Zawartość zeszytu ukazuje się w bolszewickiej prasie jako „Dziennik żony Machny, Fedory Hajenko” z podpisem: „zgodność z oryginałem sprawdził adiutant [...] Gusiew”.

W 1923 roku Arszynow w pierwszym wydaniu „Historii ruchu machnowskiego” prostuje błąd w tytule, zaznacza jednak, że jego zdaniem Hałyna Kuźmenko nie prowadziła żadnego dziennika. Nic dziwnego — o czarnym zeszycie w linie wiedziała tylko Fenia Hajenko.

A o czym pisze Hałyna? Niezależnie od zakresu ingerencji, których dopuścił się Gusiew, to przygnębiający obraz życia w strachu i napięciu. Machnowcy są ścigani jak zwierzyna. Rzadko mogą pozwolić sobie na luksus nocowania dwa razy w tym samym miejscu. Charakterystyczny jest jeden z pierwszych wpisów. W dniach 20–21 lutego machnowski oddział zajmuje Hulajpole.

„Bardzo zmarzli i utrudzili się nasi chłopcy [...], ale nagrodą za ten trud i zmęczenie każdego powstańca była świadomość tego, że z garstką ludzi, słabych fizycznie, ale silnych duchem, żyjących dla jednej wielkiej idei, można zdziałać wiele”, pisze patetycznie. Ale optymistyczny ton za chwilę gaśnie, bo gdy tylko oddział rozchodzi się po domach, w centrum wsi wybucha strzelanina i znowu trzeba uciekać.

Nie ma dnia bez potyczki czy rozstrzeliwania bolszewickich agentów. Pewnie dlatego opis zdarzeń jest monotony. Ewidentnie nie to interesuje Hałynę, choć zawsze skwapliwie odnotowuje liczbę wziętych jeńców i zabitych po obu stronach. Znacznie lepsze relacje walk pozostawił naczelnik sztabu Wiktor Biłasz. Najciekawsze w dzienniku jest to, co na marginesie, jakby między wierszami.

Zapis obserwacji, własnych dylematów, obyczajów panujących w oddziale. Tu i ówdzie jakaś osobista uwaga.

I opisy przyrody, zupełnie nieobecne we wspomnieniach z tych czasów. Szare, błotniste dni na przednówku ciągną się powoli. Kiedy indziej coraz cieplejsze wiosenne powietrze przywraca nadzieję na przyszłość.

„27 lutego. Straszliwie utrudziliśmy konie i sami siebie zamęczaliśmy. Droga bardzo trudna — śnieg namókł i prawie połowa już stopniała. Nie da się przejechać ani saniami, ani taczanką.

5 marca. Wszystko dzisiaj ciche i spokojne. Na ulicy świeci słońce i razem z wiatrem suszy. Śnieg prawie całkiem stopniał — został tylko w wąwozach i parowach, a na pagórkach już przyschło i przebija się młodzieńcza trawa. Ozimina w stepie zaczyna się zielenić. Wczoraj widziałam w polu mysz, która wyszła z ziemi, czując wiosnę.

20 marca. Wróciliśmy do domu. Nagle patrzymy — spod zeszlórocznych liści wybił się i zakwitł niebieski kwiatusek, a tam drugi i trzeci. Zaczęliśmy zbierać te pierwsze wiosenne kwiatki (u nas nazywają je banduszami) — zapowiedź rychłego ciepła i słońca”.

Kuźmenko opisuje proste ludzkie historie, które nie obchodziły kronikarzy machnowszczyzny.

„1 marca. Zobaczyliśmy [w Warwariwce] dziadka z obrzynem, który wyszedł, żeby zabić kobietę Kolczenki (Ołeksija), która jechała z oddziałem. Staruszek był ojcem Kolczenki, mieszkała u niego pierwsza żona syna z trójką dzieci. Oburzony postępkami Ołeksija stary ojciec razem ze zhańbioną kobietą uznali, że

wszystkiemu winna jest ona [...]. Do staruszka podjechali chłopcy i mówią: oddaj, dziadku, obrzyn. Bierzcie — odpowiedział — ja i bez obrzyna zatłukę tę zarazę. Chłopcy śmiejąc się, odjechali.

Syn z kawalerią i ona na taczance pojechali inną ulicą, a dziadek powstał, pokręcił się, popatrzył za nimi i powlókł się z powrotem do wsi.

13 marca. [...] Jeden dziadek z Uspeniwki poskarżył się w sztabie na byłego machnowca, który pobił dziewczynę — krewną staruszka — i jego syna. [...] Dziewczyna spotykała się kiedyś z powstańcem. Pod jego nieobecność zakochała się w innym, z którym widuje się do dzisiaj. Po powrocie do domu powstaniec znowu zaczął do niej lgnąć, a kiedy odmówiła, pobił ją i jej kuzyna. Po jakimś czasie powstaniec późnym wieczorem podszedł do chaty pobitego chłopca i zaczął wołać go na zewnątrz, by się pogodzić. Z chaty nikt nie wyszedł i prosili, by przyszedł godzić się za dnia. Powstaniec uparł się i zagroził, że wrzuci przez okno bombę. Wtedy dziadek, ojciec pobitego chłopca, strzelił do powstańca i go zranił. Powstaniec obiecał, że jak tylko wyzdrowieje, zabije dziadka. Nasi wysłuchali historii, odesłali wszystkich do domów i ostrzegli powstańca, że jeśli spróbuje się mścić, to rozprawią się z nim przy najbliższej okazji”.

Hałyna może sobie pozwolić na szczerość, bo notuje w tajemnicy, dla siebie. Jej dziennik to nie jeden z panegiryków w stylu książki *Arszynowa* (który i tak był najbardziej krytyczny wobec Bat’ki). Kuźmenko opisuje więc na przykład szczegółowo historię rozstrzelania dowódcy pułku Powstańczej Armii Petro Łaszkewicza. Oddział Bat’ki spotyka go 18 marca w miejscowości Wełykyj Janisoł. Powitanie jest spontaniczne, radosne i serdeczne, ale wizyta we wsi nie jest przypadkowa.

„Kłopot w tym, że w okolicach świąt Bożego Narodzenia Łaszkewicz wywiózł z sobą cztery i pół miliona karbowanów ze wspólnych pieniędzy”, pisze Kuźmenko. Wielu mieszkańców wsi walczy w machnowskich szeregach, dlatego z oburzeniem opowiadają o rozrzutności dowódcy. Musiała to być prawda, bo z ogromnej sumy zostało Łaszkewiczowi ledwie sto tysięcy. Były dowódca nie błaga o litość, wszyscy odnoszą się do niego po przyjacielsku, choć to oczywiste, że jego los jest już przesądzony. Bat’ko i Hałyna jedzą z nim kolację (żona odnotowuje — czeburieki) i do późna grają w karty.

„19 marca. Dziś chłopcy poszli po Łaszkewicza, żeby zabrać pozostałe pieniądze i go aresztować. Jednak wyglądał tak żałośnie, że postanowili go na razie nie ruszać. [...] Łaszkewiczowi związali ręce i wyprowadzili na plac, żeby go rozstrzelać. Gawrik powiedział mu, za co będzie ukarany, wycelował, odciągnął kurek. Niewypał. Drugi raz — znowu. Łaszkewicz rzucił się do ucieczki. Stojący obok powstańcy wypalili w niego raz i drugi. Wciąż biegł. Wtedy pogonił za nim Łepetczenko i powalił go kulami z nagana. Kiedy leżał, a Łepetczenko podszedł, żeby strzelić mu w głowę, Łaszkewicz spojrzął na niego i powiedział: ale przynajmniej sobie pożyłem”.

Dwa dni wcześniej w Andrijiwce machnowcy rozbijają 3. kompanię 22. pułku karnego. Kuźmenko nie przemilcza faktu, że czterdziestu jeńców, wbrew wojennemu kodeksowi honorowemu, zostaje rozstrzelanych. Oddziały karne słynęły z okrucieństwa i przemocy wobec ludności cywilnej.

„17 marca. Wjechaliśmy do wsi i na drodze zobaczyliśmy grupę ludzi, niektórzy siedzieli, inni stali i się rozbierali. To byli jeńcy. Rozbierano ich do egzekucji. Kiedy już zrzucili ubrania, rozkazano, by związali sobie nawzajem ręce. Wszyscy byli Wielkorusami, młodymi, zdrowymi chłopakami. Odjechaliśmy kawałek i zatrzymaliśmy się. Na drodze pod płotem leżał trup. Na rogu stał chłop z bryczką, zaprzęzoną w cztery konie, na której stał zabrany czerwonym karabin maszynowy. [...] Chłopi patrzyli, jak najpierw rozbierano jeńców, a potem po kolei zabierano i rozstrzeliwano. Zabito tym sposobem niewielu, pozostałych ustawiono w rzędzie i puszczone w nich serię z karabinu maszynowego. Jeden rzucił się do ucieczki. Dognano go i zabito. Chłopi stali i patrzyli. Patrzyli i cieszyli się”.

Dzień wcześniej machnowcy mszczą śmierć jednego z powstańców. „Kozaka”, jak nazywa go Hałyna Kuźmenko, zabiła zbrojna straż niemieckiej kolonii Mariental. Atak machnowców jest niesłychanie okrutny.

„16 marca. Za to nieprzemysłane zabójstwo Mariental drogo zapłacili – prawie wszyscy mężczyźni poza bardzo starymi i bardzo młodymi zostali zabici, mówi się o zabitych kobietach. [...] W stepie, wyjeżdżając z chutoru, kawalerzyści znaleźli jeszcze dwóch w burzanie ukrywających się z karabinami. Zarąbali ich”.

Tym, co przykuwa największą uwagę w zapiskach Hałyny Andrijiwny, jest oczywiście prywatny portret jej męża. Gusiew poczynił w swym „tłumaczeniu” znaczne zmiany, jak stwierdziła Kuźmenko w 1976 roku, gdy po raz pierwszy przeczytała przekład podczas wizyty w Hulajpolu. Czerwonoarmista ze szczególną fantazją ubarwił podobno opisy alkoholowych wybryków Bat’ki.

„7 marca. Droga nieprzejezdna. Sześcioro koni nie daje rady ciągnąć jednej taczanki. W Nowosilce Bat’ko zaczął pić. [Zdaniem Hałyny Andrijiwny Machno pił bardzo mało, ale wtedy akurat wciąż rozpamiętywał śmierć Sawelija]. W Warwariwce był już zupełnie pijany, tak jak jego pomocnik Karetnyk. W Szaharowie Bat’ko zaczął wariować – bezwstydnie przeklinał na całą ulicę, wrzeszczał jak nienormalny, klął też w chacie przy dzieciach i kobietach. W końcu siadł na konia i pojechał do Hulajpola. [Dalszy opis to zdaniem Hałyny wymysł Gusiewa]. Po drodze ledwo nie upadł w błoto. Karetnyk zaczął szaleć po swojemu – podszedł do karabinów i zaczął strzelać to z jednego, to z drugiego. Pociśki świstały nisko nad chatami. Wybuchła panika. Szybko jednak wyjaśniło się,

że strzelaninę wszczął z głupoty pijany Karetnyk. Przyjechaliśmy do Hulajpola. Tu pod dowództwem pijanego Bat'ki zaczęto wyczyniać niesłychane rzeczy. Kawalerzyści zaczęli bić nachajkami i kolbami wszystkich byłych partyzantów, których zobaczyli na ulicy. [...] Dwóm chłopcom rozbili głowy, jednego zapędzili do rzeki, po której jeszcze pływa lód. Ludzie [...] zaczęli szemrać po kątach, ale bali się otwarcie wyrazić niezadowolenie [...] — strach opadł wszystkich”.

Opis machnowskiego terroru i znęcania się nad byłymi powstańcami znajduje jednak potwierdzenie w innych źródłach. Początek 1920 roku był dla oddziałów Bat'ki bardzo trudny. Wielu machnowców nie powróciło z „urlopu” zarządzanego w styczniu — w końcu główny wróg został pokonany. Nie widzieli więc sensu kontynuowania walki. Czynni powstańcy traktowali ich jak zdrajców.

„13 marca. Stoimy w Uspeniwce. Bat'ko się dziś napił, dużo mówi. Włóczy się po ulicach z harmonią i tańczy. Bardzo wdzięczny obrazek. Po każdym słowie ordynarnie klnie. Zmęczony tańceniem i rozmowami zasnął. [Zdaniem Hałyny, cały fragment jest zmyślony]”.

Motyw śpiewającego i grającego na harmonii Machny został wykorzystany w radzieckim filmie „Aleksandr Parchomienko” z 1942 roku. W rolę Bat'ki wcielił się Borys Czirkow, laureat czterech Nagród Stalinowskich. W jego interpretacji Machno jest odrażającym karłem z nieruchomą twarzą i wytrzeszczonymi oczami. W najbardziej znanej scenie śpiewa (przygrywając sobie na harmonii) popularną piosenkę „Lubo, bratcy, lubo”, podobno swoją ulubioną. Jest oczywiście podłym, mściwym i ciemnym watażką, z którego ręki zginie bohater wojny domowej, tytułowy kombryg Parchomienko.

7

Na Ukrainie bolszewicy kontynuują bezmyślną politykę wobec wsi. Grupy aprowizacyjne pod hasłami „wojennego komunizmu” doszczętnie rabują gospodarstwa. Wsie, które odważą się stawić opór, mogą być pewne wizyty niezwykle brutalnych oddziałów karnych. Sterroryzowani chłopci niechętnie znów przyłączają się do oddziału Bat'ki. Ale pod koniec kwietnia bolszewicy mają też inny, znacznie poważniejszy problem niż zabawa w chowanego z Machną. 25 kwietnia 1920 roku połączone (na mocy układu Piłsudski-Petlura) polsko-ukraińskie wojska zaczynają ofensywę na froncie zachodnim i już 7 maja zajmują Kijów. Bolszewicy naprędce gromadzą siły. Przez machnowskie tereny przierzucane są oddziały 1. Konarmii Budionnego. Południe Ukrainy zostaje w dużej części uwolnione od bolszewickich wojsk.

Tymczasem niespodziewanie powraca w machnowskie szeregi Wasyl Kurylenko, jeden z wybitnych dowódców grupy nowospasowskiej. Bat'ko już dawno postawił na nim krzyżyk. Wiadomo, że od czerwca 1919 roku Kurylenko służył w Armii Czerwonej i robił karierę

jako dowódca dywizji kozackiej. Raniony na polskim froncie, został odesłany na urlop w rodzinne strony. Tu przekonał się na własne oczy, jak wygląda polityka bolszewików wobec ukraińskiej wsi. Jego powrót to jeden z symptomów odrodzenia. Po chudych zimowych miesiącach, kiedy wyniszczony tyfusem, pogrążony w depresji oddział Bat'ki skurczył się do kilkuset powstańców, zaczynają pojawiać się nowi ochotnicy. Ale zmniejszenie bolszewickiego naporu na południu cieszy nie tylko machnowców. Na Krymie przegrupowują się ocalałe oddziały białogwardzistów. Dowodzi nimi następca zmuszonego do dymisji Denikina — generał Piotr Wrangel.

Wrangel, nazywany „czarnym baronem”, jest człowiekiem energicznym i inteligentnym. Na bazie zdruzgotanej i zdemoralizowanej Armii Ochotniczej tworzy nieliczną, ale zdyscyplinowaną Armię Rosyjską, którą wzmacnia poborem. Wrangel wyciąga też odpowiednie wnioski z porażki konserwatywnego programu Denikina.

W swojej polityce kieruje się tylko jedną zasadą — „choćby z diabłem, byle przeciw bolszewikom”. Ma nadzieję przyciągnąć pod swoje sztandary wszystkich niezadowolonych z władzy rad.

Pewne nadzieje wiąże z ukraińskimi chłopami, dlatego obiecuje ziemię, wolność i szeroką regionalną autonomię. Bezskutecznie usiłuje nawiązać kontakt z Machną i namówić go do sojuszu. Żołnierze Armii Rosyjskiej na zajętych terenach mają się zachowywać przyjaźnie i pod żadnym pozorem nie prowokować konfliktów z ludnością. Na początku czerwca Wrangel wykonuje pierwszy ruch. Desant Armii

Rosyjskiej pod dowództwem Słuszczowa zajmuje kawałek wybrzeża nad Morzem Azowskim. Pojawia się nadzieja na wyprowadzenie białogwardyjskich wojsk z Krymu.

Bolszewicy ignorują nabierające tempa natarcie Wrangla. W maju na Ukrainę zostaje wysłany polski komunista Feliks Dzierżyński. „Żelazny Feliks” łączy teraz funkcje szefa Czecha, Ludowego Komisarza do Spraw Wewnętrznych i dowódcy tyłów frontu południowo-zachodniego.

Jego celem jest likwidacja Machny. Bolszewicy są przekonani, że machnowszczyzna pozbawiona głowy sama się rozpadnie. „Żelazny Feliks” z werwą zabiera się do roboty.

Najpierw rozprzestrzenia pogłoski, że Machno dołączył do Wrangla, potem w region machnowski wysyła armię szpiegów i prowokatorów. Uwięzionym powstańcom proponuje znaczne sumy za zamordowanie Bat'ki.

Okazuje się jednak, że sprawdzone w Rosji metody Czecha na Ukrainie są mało efektywne. Spiski na życie Machny są demaskowane, szpiegdy likwidowani, a w plotki nikt nie wierzy. Chłopi są lojalni i wierzą w legendę atamana, zaś dezinformowani bolszewicy nie potrafią zlokalizować przeciwnika. Machno porzuca zresztą rodzinne strony i urządza rajdy po ukraińskim lewobrzeżu.

VII

W Nowospasowce, wsi, z której pochodziło wielu machnowskich dowódców, sporo mieszkańców służyło na kilku frontach. Kłaniali się białym, czerwonym, a jak trzeba było, to i Machnie. Idzie więc pewnego razu Iwan Kuwszynka, dowódca Bat'kowego oddziału, a naprzeciw prowadzą jego sąsiada Fedota. „Gdzie go prowadzicie?” pyta. „Rozstrzelać, bo to biały” odpowiadają żołnierze. A Kuwszynka na to: „Jaki on biały, jak to mój sąsiad!”. „Jeśli ręczycie, to go puścimy”, odpowiadają machnowcy. Dwa miesiące później los się odmienił i Kuwszynka został jeńcem białych. Już mieli go rozstrzelać, kiedy przybiegł Fedot i zaklinał się, że z Iwana żaden machnowiec, tylko jego sąsiad. I biali puścili Kuwszynkę.

opowiada Iwan Mykołajowycz Szyman z Osypenka.

1

Machnowskie hasła zdobywają silny odzew na całej lewobrzeżnej Ukrainie. Latem 1920 roku oddział Bat'ki pokonuje trasę o łącznej długości tysiąca pięciuset kilometrów.

Po drodze wchłania oddziały lokalnych watażków, zbiera ochotników i dezertersów, z którymi nie radzi sobie Armia Czerwona. Dezerterszy to głównie ukraińscy chłopcy, ale według Wiktora Biłacza po stronie Bat'ki staje też batalion złożony z Łotyżów i Chińczyków. To jeden z tych oddziałów, które miały dobić machnowszczyznę. Zdaniem szefa machnowskiego sztabu latem 1920 roku Powstańcza Armia składa się w czterdziestu pięciu procentach z niedawnych czerwonoarmistów.

W tym samym czasie dochodzi jednak wewnątrz ruchu do małego rozłamu. Aron Baron i kilku anarchistów z „Nabatu” próbują wpływać na decyzje sztabu i podkopywać pozycję Bat'ki. Montują przeciwko niemu wewnętrzną opozycję i domagają się rozpoczęcia anarchistycznego eksperymentu na zajętej terytorium. Baron to rewolucjonista z międzynarodowym stażem. W działalność anarchistyczną zaangażował się w 1906 roku w Kijowie.

Kilka miesięcy później uciekł z policyjnego aresztu i przedostał się do Stanów Zjednoczonych. Działał w związkach zawodowych, wydawał gazety, organizował strajki.

Na Ukrainę wrócił w 1917 roku.

On i jego towarzysze chcą grać w ruchu pierwsze skrzypce. Mają swoje plany i ambicje, których przy dyktatorskich zapędach Machny nie mogą zrealizować. Ale nie udaje im się przekonać machnowskich dowódców ani powstańców. Anarchiści rozmijają się zupełnie z oczekiwaniami chłopskiej armii. Nie rozumieją jej i sami nie są rozumiani. W obawie przed prześladowaniami ze strony machnowskiego wywiadu uciekają do Charkowa.

Pod koniec lata machnowcy stanowią poważną siłę, ale ich zapasy amunicji są na wykończeniu. Powstańcza Armia ponownie staje przed dobrze znanym problemem. Oddziały muszą oszczędzać naboje, dlatego starają się frontalnymi atakami doprowadzać do walki wręcz.

W nocy z 28 na 29 sierpnia machnowcy niespodziewanie wpadają we mgłę na bolszewicką brygadę. Czerwonoarmiści szybciej orientują się w sytuacji i otwierają ogień z karabinów maszynowych. Ostrzał wyrzuca z siodła pierwsze rzędy machnowskiej kawalerii. Machno i Kurylenko zostają ranieni w nogi, ale życie zawdzięczają ciemnościom. Bolszewicy po omacku celują na wysokość głowy piechura, nie kawalerzysty. Choć pozbawieni dowodzenia, machnowcy opanowują zaskoczenie. Bolszewicy zostają pobici.

Rany czołowych dowódców, a w szczególności Machny, okazują się poważne. W Powstańczej Armii nie ma dobrego lekarza, a co dopiero chirurga. Jest zapewne kilku samozwańców felczerów, którzy potrafią nastawić zwichnięty bark czy zszyć powierzchowną ranę, ale Bat'ko ma roztrzaskane kolano i musi trafić w pewne ręce. Niełatwo jest znaleźć fachowca w stepowych wsiach.

Ostatecznie po pięciu dniach poszukiwań wytrzęsiony na taczance i przysypany pyłem Bat'ko trafia na stół chirurgiczny. Kości nie da się już poskładać, lekarz twierdzi, że konieczna jest amputacja. Półprzytomny Machno nie chce o tym słyszeć i obiecuje solennie, że jak tylko się obudzi, zastrzeli chirurga. Noga zostaje, ale Bat'ko przez następne pół roku nie może samodzielnie dosiąść konia.

Dowodzi z taczanki. Kolano będzie mu dokuczać aż do śmierci.

2

W połowie sierpnia 1920 bolszewicka ofensywa na Warszawę ponosi druzgocącą klęskę. Marzenia o marszu na Berlin i oknie na Europę upadają. Myśliwi zamieniają się w zwierzynę. Część oddziałów Armii Czerwonej w obawie przed całkowitym rozbiciem ucieka na terytorium Prus Wschodnich. Zostają tam internowane. Straty są kolosalne. Sprzymierzone z Polakami siły Ukraińskiej Republiki Ludowej pod wodzą Symona Petlury rozpoczynają marsz na Kijów. Na dodatek na południu coraz śmieiej poczynają sobie Wrangel. Wykorzystując fakt, że oczy wszystkich skierowane są na zachód, przeprowadza kilka udanych operacji.

We wrześniu wojska barona zajmują Aleksandrowsk, Berdiansk, Mariupol i podchodzą pod Jekaterynosław. Bolszewicy są w poważnych tarapatach. Rozpaczliwie potrzebują wsparcia i z ulgą przyjmują wiadomość, że machnowcy są skłonni do rozmów.

Na miejsce spotkania sojuszników zostaje wyznaczone zajmowane przez Armię Czerwoną stepowe miasteczko Starobielsk. Zapisze się ono w historii dwadzieścia lat później jako

miejsce przetrzymywania polskich oficerów. 29 września 1920 roku wkraczają doń entuzjastycznie witani machnowcy. Sytuacja jest schizofreniczna, bo przecież ci, którzy byli już sojusznikami i znów mają się zjednoczyć, jeszcze parę dni temu walczyli na śmierć i życie. Do Charkowa, stolicy radzieckiej Ukrainy, wyruszają między innymi Kurylenko i Popow. Delegacja ma ustalić szczegóły porozumienia. Machno wydaje równocześnie odezwę, w której nawołuje rozsianych po Ukrainie powstańców do zaprzestania akcji przeciwko Armii Czerwonej i władzy rad.

12 października w Rydze zostaje zawarty rozejm, który kończy wojnę polsko-bolszewicką. Cztery dni później w Charkowie zostaje podpisane porozumienie bolszewicko-machnowskie. Składa się ono dwóch części: politycznej i wojskowej. Polityczna gwarantuje uwolnienie z bolszewickich więzień wszystkich przetrzymywanych anarchistów i machnowców. Ma zostać przywrócona swoboda agitacji, pod warunkiem że nie nawołuje się do obalenia obecnego ustroju. Umowa gwarantuje też machnowcom i anarchistom udział w najbliższych wyborach do rad. Porozumienie wojskowe zakłada wejście machnowców w skład Armii Czerwonej z zachowaniem wewnętrznej autonomii. Wojska Bat'ki nie będą przyjmować w swoje szeregi krasnoarmiejskich dezertersów.

Machnowcy zobowiązują się też informować o sojuszu z bolszewikami i mobilizować pod wspólne sztandary ukraińskich chłopów. Ostatni punkt gwarantuje takie same przywileje rodzinom żołnierzy Powstańczej Armii i Armii Czerwonej.

Umowa polityczna zawiera jeszcze jeden paragraf.

Stwierdza on, że machnowcy mają prawo do prowadzenia na swoich terenach niezależnej polityki. Stworzone przez nich instytucje będą połączone z Republiką Rad na zasadzie federacyjnej. Bolszewicy wyłączają jednak ten punkt z umowy. Wasyl Kurylenko nie naciska. Pierwsze gesty są obiecujące. Trocki w artykule „Co oznacza przejście Machny na stronę władzy rad?” przyznaje, że pod komendą Bat'ki walczą nie tylko kułacy, lecz także średnio zamożni i ubodzy chłopcy. Z więzienia zostają wypuszczeni anarchiści z „Nabatu”, a także chirurg, który operował nogę Machny.

3

W połowie października oddziały machnowskie w sile około dziesięciu tysięcy żołnierzy łączą się z Armią Czerwoną. Skoordynowane natarcie w ciągu dwóch tygodni wypiera wojska Wrangla z południa Ukrainy. Armia Rosyjska szykuje się teraz do obrony Krymu, zwanego przez strategów „butelką”. Półwysep jest wówczas połączony z resztą Ukrainy jedynie wąskim przesmykiem (zwanym Perekop, od pobliskiej wsi) i powszechnie się uważa, że jest nie do zdobycia. Podobno przebieg operacji został opracowany przy herbacie w sztabie Michaiła Frunzego.

Bolszewicy improwizują na stole plan decydującego starcia. Talerzyk wyobraża teren działań, skóra arbuza — Mierzeję Arabacką, kawałki cukru — grupy wojsk, kawałek chleba — Perekop, a sztucce — kierunki uderzenia.

Machnowcy dostają w całej operacji wyjątkowo niewdzięczną misję. Wygląda na to, że bolszewicy chcą wejść na Krym po ich plecach. Żołnierze Bat'ki mają sforsować Siwasz, zatokę, która oddziela półwysp od reszty lądu, i wejść na tyły obrońców Perekopu. Kłopot w tym, że zatoka, w zależności od kierunku i siły wiatru, znacząco zmienia głębokość i bywa, że woda sięga tu nawet dwóch metrów. Jest początek listopada, każdy wzdryga się na myśl o zanurzeniu choćby stopy, a co dopiero brnięciu w wodzie po szyję pod nieprzyjacielskim ogniem. Ale to przecież nie koniec. Skostniały żołnierz, który wygramolił się w końcu z lodowatej wody, nie ma nawet chwili na odpoczynek. Chociaż na wylot przewiewa go wiatr od morza, musi z furią atakować ukryte w okopach oddziały Armii Rosyjskiej.

Ale zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki. 9 listopada niesieni tą myślą machnowcy forsują zatokę i odrzucają białogwardyjskie oddziały. Perekop stoi otworem i przez szyjkę „butelki” wlewa się na Krym Armia Czerwona. 13 listopada machnowcy, idący w awangardzie połączonych sił, zajmują Symferopol. To już koniec snów o odrodzonym Imperium, o powrocie do starych porządków. Biała armia raz na zawsze przechodzi do historii.

Wrangel wraz ze swoim wojskiem i tysiącami uchodźców odpływa z Krymu do Konstantynopola. Republika Rad ma już teraz tylko jeden problem — Machnę. Po zajęciu Krymu oddziały Bat'ki zostają przesunięte w okolice Eupatorii. To miejsce to pułapka z dwóch stron otoczona przez wodę — słone jezioro Sasyk i Morze Czarne.

W telegramie z 23 listopada, adresowanym do Lenina i Kamieniewa, Frunze informuje, że w nocy z 25 na 26 rozpocznie akcję likwidacji machnowszczyzny. Jeszcze tego samego dnia pisze rozkaz numer 00149 skierowany do Machny. Treść jest mniej więcej taka: w związku ze zwycięstwem nad siłami Wrangla Frunze, dowódca frontu południowego uznaje zadanie Powstańczej Armii za wypełnione. On i Rada Wojenno Rewolucyjna nie widzą już sensu istnienia samodzielnych oddziałów machnowskich. Mają one dobrowolnie włączyć się w szeregi Armii Czerwonej do 26 listopada. (Oczywiście wśród bolszewików nikt nie wierzy, że Bat'ko podporządkuje się ultimatum. Na wszelki wypadek Frunze poleca jednak dostarczyć rozkaz nocą 25 listopada, tak aby ostatecznie uniemożliwić Machnie jego wykonanie).

Machnowcy poznają prawdziwe zamiary bolszewików już dwa dni wcześniej. Kontrwywiad Powstańczej Armii łapie w Hulajpolu i Połohach dziewięciu szpiegów z 42. Dywizji Strzeleckiej. Mieli za zadanie ustalić, gdzie mieszkają główni dowódcy Machny, tak by po zajęciu miejscowości przez Armię Czerwoną nikt nie zdołał się ukryć. Szpiegów nie znają jedynie dokładnej daty planowanego ataku.

24 listopada Frunze pisze odezwę do oddziałów Armii Czerwonej, w której ujawnia treść rozkazu numer 00149.

Jeżeli machnowcy się nie podporządkują, czerwone pułki mają „przemówić do nich innym językiem [...] – działać śmiało, zdecydowanie i bezwzględnie [...]. Bandyckie szajki mają być zniszczone w jak najkrótszym czasie”.

Tego samego dnia Frunze wzywa do siebie dowódcę sił machnowskich na Krymie Semenę Karetnyka i szefa jego sztabu Petra Hawrylenkę. W drodze na miejsce spotkania machnowcy orientują się, że wpadli w zasadzkę, ale jest już za późno.

Po czterech dniach bicia i tortur zostają rozstrzelani.

4

Nocą z 25 na 26 listopada Frunze wyjmuje machnowców spod prawa. Oskarża ich o zdradę i ignorowanie rozkazów. W Charkowie odbywają się masowe aresztowania anarchistów, do więzienia trafiają między innymi Popow i Wolin. Nad ranem decyzja dowódcy frontu zostaje przekazana oczekującym na pozycjach oddziałom Armii Czerwonej. Zmasowane uderzenie na Hulajpole i poszczególne grupy machnowskiego wojska ma być przeprowadzone równocześnie, ale komunikacja szwankuje.

Stolica machnowszczyzny zostaje ostrzeżona przez powstańców z oddziałów, które bolszewicy zdolali już rozbić. Jak wspomina Wiktor Biłasz, tej nocy Hulajpole przypominało oblężoną Sicz Zaporoską. Ulice we wsi zabarykadowano wozami, mroki nocy rozpraszało ogniem wielkich ognisk. Bitwa rozpoczyna się jednak w szarówce listopadowego poranka, koło godziny siódmej. W miarę upływu czasu Bat'ko zdaje sobie sprawę, że trwanie na pozycjach może jedynie doprowadzić do zagłady Powstańczej Armii. Obserwuje uważnie linie wroga, wypatrując słabszego punktu. W końcu znajduje lukę, koncentruje siły i uderza z impetem. Pierścień okrążenia pęka. Machnowcy rozbiegają się po stepie.

Sytuacja grupy krymskiej jest dużo bardziej skomplikowana. Podczas szturm na Siwasz, Perekop i w bojach z białymi w głębi półwyspu ginie pięć, sześć tysięcy machnowców. Połowa całego korpusu. Mimo że 26 listopada udaje im się odeprzeć niespodziewany atak bolszewików, szansa na ucieczkę z Krymu jest minimalna. Machnowcy dzielą się na dwa niezależne oddziały. Dowódcami zostają Ołeksij Marczenko i Ołeksandr Taranowski. Aby wyrwać się z „butelki”, jedna grupa kieruje się na lodowaty Siwasz i ze stosunkowo niewielkimi stratami przedostaje się na ląd. Drugi oddział, bez walki, podstępem przeciska się przez perekopską „szyjkę”. Machnowcy podają się za 46. Dywizję Armii Czerwonej — znają skądś bolszewickie hasło rozpoznawcze. Oddziały ochraniające przesmyk przepuszczają ich przez swoje linie.

Mieszkający w Osypenku Wołodymyr Ziuzia wspominał, jak w latach sześćdziesiątych na Święto Przemienienia zbierali się u nich na podwórku staruszkowie. Siadali za nakrytymi stołami, zaczęli popijać i wspominali. Ziuzia i jego koledzy mieli po dwanaście, trzynaście lat i podsłuchiwali, schowani za wielką gruszą. Któregoś roku przyjechał jeden dziadek ze wsi Troickie (dziś Karola Marksa) i zaczął się oburzać, że w książkach nieprawdę piszą, że niby to czerwoni uwolnili Krym od białogwardzistów.

— Wszystko to kłamstwo, bo tam nie było czerwonych! W jeden dzień zginęło sześć tysięcy naszych, a zwycięstwo przypisują bolszewikom, i jeszcze w szkole dzieci tych bzdur uczą.

Staruszkowie się popili, różne rzeczy zaczęli wykrzykiwać, tylko ten przyjezdny bił się w piersi i ze łzami w oczach powtarzał:

— Krym wzięli machnowcy!

5

Obie grupy wymykają się z Krymu i w umówionym miejscu łączą się w jeden oddział. Pościg z półwyspu posuwa się za nimi dość niemrawo. Wielu szeregowych czerwonoarmistów i ich dowódców nie chce walczyć z niedawnymi sojusznikami i sabotuje rozkazy sztabu. Machnowcy dobrze o tym wiedzą. Zmęczonym powstańcom wydaje się, że droga do domu stoi otworem, a największe przeciwności zostały pokonane. Usypia to ich czujność.

Dowódcy nie wysyłają przodem zwiadu i machnowskie niedobitki prawie wpadają na duże zgrupowanie Armii Czerwonej. Powstańcy nie mają już siły się bronić — przez ostatnie pięć dni, nieustannie walcząc, pokonali przeszło trzysta kilometrów. Główne siły zostają otoczone i wycięte w pień, wymknąć udaje się jedynie jadącej z przodu kawalerii. Machnowcy tracą wszystkie łupy z krymskiej wyprawy, działa, większość taczanek, zapasy i pieniądze. Do głównych sił Powstańczej Armii dociera zaledwie kilkuset wycieńczonych żołnierzy. Moment spotkania opisuje Arszynow.

„Mam zaszczyt zameldować — krymska armia powróciła — powiedział z lekką ironią Marczenko. Wszyscy się uśmiechnęli. Tak, braciszku — ciągnął Marczenko — teraz już wiemy, jacy są komuniści”.

Tymczasem Frunze ma kłopoty. Moskwa żąda od niego wyjaśnień w sprawie porażki krymskiej operacji przeciw machnowcom. Dowództwo domaga się sukcesów. Frunze obiecuje zlikwidować partyzantkę do końca roku. Początkowo wiele wskazuje na to, że mu się uda. Angażuje siły dziesięciokrotnie przewyższające liczebnością Powstańczą Armię, z podległych oddziałów formuje wielki „worek”, w który zamierza złapać Bat’kę. Tymczasem powstańcy postanawiają opuścić okolice Hulajpola, gdzie powoli zaczyna być tłoczno od wielkich zgrupowań Armii Czerwonej.

Nestor Iwanowycz na czele wojsk wyrusza w stronę Berdianska i nie wie, że przyciskając oddziały do brzegu morza, odcina sobie ostatni kierunek ucieczki. Sam wchodzi do „worka”. Powstańcza Armia zajmuje Berdiansk i — jeszcze nieświadoma, że potrójna pętla okrążenia się zaciska — spokojnie uzupełnia zapasy amunicji.

Machnowcy przedostają się do pobliskiej Andrijiwki, spodziewając się, że opłotkami zdołają się wymknąć czerwonoarmistom. Bat’ko uświadamia sobie grozę sytuacji, dopiero gdy coraz rozpaczliwsze szarże powstańców odbijają się bezsilnie od bolszewickiej ściany. Szczęście jednak wciąż go nie opuszcza. Kontrwywiad Powstańczej Armii przechwytuje informację, że na liniach bolszewickich dochodzi do przetasowań. Świeża, wypoczęta 124. brygada 42. Dywizji Strzeleckiej zajmuje miejsce zmęczonej i przetrzebionej brygady 126. Machnowcy chcą wykorzystać moment zamieszania.

Oddziały Bat’ki wykonują pozorowany atak w przeciwnym kierunku, po czym z całą mocą uderzają w osłabiony punkt. Powstańcza Armia wpada na stanowiska wroga w momencie, gdy bolszewickie oddziały dopiero rozlokowują się na nowych pozycjach. Zaskoczenie jest pełne, brygady nawet nie podejmują walki. Machnowcy z marszu zdobywają wieś Kinski Rozdory, gdzie stacjonuje kilka czerwonych dywizji. Na wieść, że Bat’ko w ostatniej chwili wymyka się przez dziurę w „worku”, Frunze wpada w szal. Wysłała wściekły telegram do Rady Wojenno Rewolucyjnej i dowództwa 4. armii — to do niej należą nieszczęsne

brygady. Domaga się ustalenia przyczyn przerwania linii okrążenia i przykładowego ukarania winnych, niezależnie od zajmowanych stanowisk. 4. armia wśród bolszewików nazywana jest teraz ironicznie „oddziałem zaopatrzeniowym Machny”.

Kirgiska Brygada Konna jest chyba najbardziej egzotycznym spośród oddziałów ścigających Powstańczą Armię. Wszyscy oficerowie są Rosjanami i żeby porozumieć się ze swoimi podkomendnymi, muszą korzystać z pomocy tłumacza. Można się domyślać, że bolszewicy nie wiążą z tym oddziałem wielkich nadziei, choć to ich przodkowie pod dowództwem Czyngis-chana rozbili ruskie wojska w bitwie nad Kałką. Kilkanaście lat później mogli towarzyszyć Batu-chanowi, kiedy zdobywał Kijów i podbijał Ruś. Wtedy byli dumnymi zdobywcami, dziś są bandą przestraszonych górali, których nikt nie rozumie.

Kirgizi czują się na Ukrainie niepewnie, morale w brygadzie jest niskie. Komisarze żądają wojskowej karności. Kirgizi nie mogą już atakować z okrzykiem „Allah akbar”. To niestosowne, by żołnierze Armii Czerwonej szli do boju z boskim imieniem na ustach. Jeśli już muszą, niech wołają „Lenin akbar”, zalecają dowódcy. Kirgizi jednak nie mają okazji wypróbowania okrzyku.

Przy pierwszym zetknięciu z machnowcami część brygady poddaje się bez jednego wystrzału, a reszta ucieka w popłochu.

6

Kolejna kompromitacja skłoniła Frunzego do nasilenia represji wobec miejscowej ludności chłopskiej. Była to jedyna znana bolszewikom metoda zwalczania zaplecza machnowszczyzny. Na rozkaz dowódcy frontu południowego przeprowadzono konfiskaty broni. Posiadaczy ukrytego arsenału, czy choćby karabinu, rozstrzeliwano.

Za napad na bolszewicki oddział, a nawet pojedynczego czerwonoarmistę, nakładano na najbliższą okolicę wysokie kontrybucje. Podsycano konflikty: otwarcie faworyzowano bezrolnych „biedniaków” kosztem bogatych gospodarzy. Bolszewicy wierzyli, że powstańcy Bat’ki rekrutowali się z tych drugich. Frunze sądził, że pragmatyczny ukraiński chłop w końcu „zmańdrzeje” i zrozumie, że poparcie dla machnowców zwyczajnie mu się nie opłaca.

Tymczasem machnowcy, którzy od kilku lat prowadzili nieprzerwaną wojnę partyzacką, stali się jej wirtuozami.

Codziennie pokonywali dziesiątki kilometrów, ale kierunku ich ruchów nie sposób było przewidzieć. „Chłopcy” Bat’ki atakowali zwykle tuż przed świtem, kiedy przeciwnik był właściwie niezdolny do obrony. Wykorzystywali zaskoczenie i kontakty z miejscową ludnością. Zmęczone konie wymieniali we wsiach na wypoczęte i bez trudu dystansowali depcząc po piętach pościg. Dzięki sieci informatorów i szpiegów (często kobiet) doskonale orientowali się w posunięciach Armii Czerwonej. Nigdy nie zostawali na noc w zdobytych miejscowościach. A przede wszystkim rozwijali zastosowanie największego wynalazku wojny

domowej taczanki. W sytuacji zagrożenia machnowskie oddziały rozsypywały się na drobne grupy i rozplywały w stepie.

W noc z 18 na 19 grudnia 1920 roku, w zamieci, która sprawia, że „z odległości dwóch kroków nie sposób odróżnić konia od człowieka”, Powstańcza Armia wykonuje przeszło osiemdziesięciokilometrowy rajd. W taką pogodę żadne regularne wojska nie prowadzą operacji, dlatego bolszewicy rozluźniają nieco dyscyplinę. Nad ranem machnowcy nieopstrzeżenie wdzierają się do sztabu czerwonej Piotrogradzkiej Brygady Kadetów i wycinają w pień wszystkich oficerów. Być może rzezi dokonują przy wtórze okrzyków „Witajcie, towarzysze!”. To zawołanie „chłopczy” Bat’ki stosowali przy zasadzkach i napadach z zaskoczenia, na sekundę przed atakiem.

Pod koniec grudnia w szalejących zamieciach machnowcy zupełnie gubią pogoń. W okolicach Jekaterynosławia przechodzą na prawy brzeg skutego lodem Dniepru.

Powstańcy odwiedzają okolice, które poznali w 1919 roku, ale od tamtego czasu wiele się tu zmieniło. Pozostawione w tych stronach oddziały praktycznie zniknęły. Miejscowa ludność odnosi się do „chłopców” nieufnie, lokalni antyradzieccy atamani także zachowują dystans. Przez lata wojny domowej wzrasta na prawobrzeżu stopień świadomości narodowej. Tutejsi chłopcy sympatyzują z ruchem niepodległościowym, więc mówiący po rosyjsku Machno i jego powstańcy, snujący wizję wolnych rad, są przyjmowani chłodno i bez zrozumienia.

„Już prawie miesiąc ganiałiśmy za Machną, a zamierzonych rezultatów nie osiągnęliśmy. Ogarniało mnie rozdrażnienie. W ciągu dziesięciu dni frontowe wojska rozgromiły wielotysięczną, regularną, dobrze uzbrojoną armię Wrangla, a tu te same oddziały nie mogą sobie poradzić z jakąś bandycką szajką. Wstydziliśmy się patrzeć sobie w oczy i z trudem podchodziłem do telefonu, kiedy dzwonił dowódca”

pisał carski podoficer, teraz dowódca 1. Armii Konnej Siemion Budionny.

Rzeczywiście ta bezradność musiała być dla bolszewików frustrująca, ale zdarzali się wśród nich i tacy, którzy umieli docenić machnowców. Kombryg czerwonych Kozaków Ilja Dubinski pisał o nich z uznaniem: „Był to przeciwnik silny, odważny i przebiegły”. W swoich wspomnieniach dość konsekwentnie nazywał oddziały Bat’ki „armią”, choć wedle bolszewickiej frazeologii były one „bandami”.

7

Na początku stycznia przedzierający się przez gęstwinę bolszewickich oddziałów machnowcy odnoszą olbrzymi, choć zupełnie przypadkowy sukces. Zagon Ołeksija Marczenki natyka się na masę kawalerii poprzedzaną przez grupę jeźdźców pod czerwonym sztandarem. Wywiązuje się rozmowa. Machnowski dowódca przedstawia swój oddział jako część

8. Dywizji Czerwonych Kozaków. Jego rozmówca to, jak się okazuje, legendarny komdyw Aleksandr Parchomienko, bohater walk o Orzeł, jeden z najpopularniejszych bolszewickich dowódców. Wysforował się właśnie przed czoło swojej 14. dywizji. Jest z nim naczelnik sztabu Dmitrij Murzin, a także dowodzący grupą wojsk 1. Armii Konnej Aleksandr Bogengard, wojenkom Dmitrij Suszkin i kilku innych. Marczenko nie traci głowy. Szybki rzut oka w kierunku zbliżającej się kawalerii, krótka kalkulacja, czy machnowcy zdążą jeszcze uciec, i komenda. W jednej chwili grupa bolszewickich oficerów, w tym całe dowództwo 14. dywizji, ginie rozsieczona szablami. Oddział Marczenki błyskawicznie zawraca konie i znika w stepie.

Ale Powstańcza Armia coraz rzadziej ma powody do radości. Machnowcy wracają na lewobrzeże silnie przetrzebieni. Brakuje amunicji, powstańcy są zmęczeni. Sztab armii wzywa do zachowania „rewolucyjnej, braterskiej i rozumnej” dyscypliny. Bat’ko, kiedy tylko może, stara się unikać walki. Bolszewicy wypuszczają się już na niego wyłącznie silnymi oddziałami. W bitwach można więcej stracić, niż zdobyć. Jedną z popularnych metod partyzanckich staje się podszywanie pod oddziały Armii Czerwonej. Machnowcy przechowują pieczołowicie wszystkie odebrane bolszewikom dokumenty, przepustki, pisma i zdarte z zabitych mundury. W razie czego na drzewce wciągają zdobyczne czerwone sztandary.

Szaloną historię opisującą machnowskie fortele relacjonuje jeden z bolszewickich dowódców. W styczniu 1921 roku, podczas kolejnego polowania, machnowcy zostają otoczeni. Ostatnią drogę ucieczki odcina im linia kolejowa, po której kursuje pociąg pancerny. Bat’ko nie traci fantazji i wysyła do dowódcy pojazdu jakiegoś wygadanego powstańca ze zdobycznymi przepustkami i poświadczeniami. Posłaniec znakomicie wywiązuje się z zadania. Dowódca i załoga pociągu pancernego biorą go za żołnierza Armii Czerwonej, którego dywizja jest ścigana przez machnowców. Siły przeciwnika są zbyt duże, by stawić im skuteczny opór — tłumaczy posłaniec — dlatego prosi w imieniu swojego dowódcy o wsparcie ogniowe. Czerwony pociąg pancerny zasypuje dezorientowanych bolszewików gradem pocisków, a machnowcy niepostrzeżenie przemykają przez tory.

8

W nadziei, że poderwą chłopów do walki, machnowcy zapuszczają się daleko na północ, aż do guberni kurskiej.

Czeka ich zawód. Odzew jest słaby, siły przeciwnika zawzięte, a do tego atak potężnego mrozu wygania ich z powrotem na południe. Powstańcza Armia liczy wciąż około trzech, czterech tysięcy żołnierzy, lecz nowych rekrutów brakuje. Od listopada, od początku walk z czerwonymi, Bat’ko stosuje zaskakująco humanitarną, ale samobójczą strategię.

Machnowcy rozstrzeliwują jedynie wziętych do niewoli dowódców i komisarzy. Szeregowych żołnierzy — niewinnych, jak wierzą, zbałamuconych chłopów — puszcza wolno. Niewielka część jeńców zasila oddziały Powstańczej Armii, reszta wraca do bolszewików

i już wkrótce powraca na front. Machnowcy postępują rycersko, ale sami siebie skazują na klęskę. Nie sposób pokonać odradzających się, dobrze uzbrojonych i przede wszystkim wielokrotnie liczniejszych oddziałów. Bolszewicy nie mają tak romantycznej wizji wojny i bez pardonu rozstrzelują wszystkich schwytanych machnowców.

Ale są jeszcze poważniejsze problemy. Machnowcy powoli tracą kontakt z rzeczywistością. Na początku marca sztab podejmuje decyzję o podziale Powstańczej Armii na mniejsze, bardziej mobilne oddziały. Mają niszczyć organy bolszewickiej władzy i aprowizacji, a także prowadzić działalność agitacyjną. Machnowcy wciąż wierzą, że legenda Bat'ki zdoła poderwać do walki ukraińskich chłopów. Ostatnie trzy lata zrobiły z nich twardych, nieustępliwych żołnierzy, którzy zapomnieli, czym jest zwyczajne życie i codzienna praca. Przestają wyczuwać nastroje wsi. Nie rozumieją potrzeby stabilizacji i tęsknoty za pokojem. Dlaczego chłopci z coraz mniejszym entuzjazmem udzielają im schronienia, karmią i zmieniają konie? Dlaczego do Bat'ki nie przychodzą już ochotnicy? Machnowcy nie widzą, że ukraińska wieś wycofuje się z walki, która pozbawiona jest szans powodzenia.

Hasła machnowców się wyczerpały, ich czas zwyczajnie przeminął. Ukraiński chłop, nieprzerwanie miotany po frontach, najpierw wojny światowej, później domowej, chce w końcu odpocząć. A machnowcy jakby zapamiętali się w walce. Wiosną 1921 roku wielu z nich uważa zapewne, że wieś zdradziła wspólną sprawę. Porzuciła piękną wizję sprawiedliwego świata, który wszystkim daje według potrzeb, pozwoliła się zastraszyć bolszewikom. Machnowcy patrzą na chłopów jak wojskowi na cywili. Z wyższością, może nawet pogardą. Lęk przed nasilającymi się represjami uważają za tchórzostwo. Cóż przecież łopocze na sztandarach? „Żyć wolnym albo umrzeć w walce”.

Z biegiem czasu to niezrozumienie i pogarda przeradzają się w agresję. Zniecierpliwieni machnowcy próbują siłą wyegzekwować od chłopów jedzenie, konie czy nocleg. Zastraszają i eksploatują nie mniej niż bolszewicy.

Z obrońców zamieniają się w prześladowców. Dochodzi do bratobójczych walk. Niektórzy gospodarze wzywają nawet bolszewików, by przegonili nieproszonych gości.

Ołeksandr Taranowski, były naczelnik sztabu Powstańczej Armii na Krymie, umiera spalony przez chłopów na ognisku. Żeby zginąć w tak potwornych okolicznościach, trzeba sobie na to zasłużyć.

Jest jeszcze jeden czynnik, który sprawia, że wiosną roku 1921 wieś odwraca się od Bat'ki. Głód. Wszystko zaczyna się jesienią 1920, kiedy oddziały aprowizacyjne Armii Czerwonej odbierają chłopom większość zapasów ziarna przeznaczonych na mąkę i zasiew. Bolszewicy nazywają je „nadwyżkami”. Najgorzej jest na Powołożu, nad Donem i na południowej Ukrainie. Po suchej jesieni 1920 roku i mroźnej, ale prawie bezśnieżnej zimie przychodzi jak na ironię ciepła, słoneczna wiosna. Udręczeni chłopci wiedzą, że najgorsze dopiero przed nimi.

Latem nędzne zbiory zostają im znów niemal w całości odebrane i przekazane do wielkich centrów przemysłowych. Na rolniczej południowej Ukrainie wybucha głód na olbrzymią skalę. Stare porzekadło: „nieurodzaj od Boga, głód od ludzi” sprawdza się i tym razem. Dziś wielu historyków uważa, że klęska została wywołana celowo, by zdławić opór buntującej się wsi. Zagłodzeni chłopci nie mają sił walczyć. Bolszewicy uczą się nowej, skutecznej

metody wywierania nacisku. Głód 1921 roku to ponura przygrywka do Wielkiego Głodu z lat 1932–1933.

Z wielu miejsc dobiegają głosy sprzeciwu wobec polityki bolszewików.

Niepokornych wszędzie traktuje się z podobną bezwzględnością.

Port wojenny w Kronsztadzie, siedziba Floty Bałtyckiej, 28 lutego 1921 roku. Załoga stojącego na redzie pancernika „Pietropawłowski” domaga się wolnych tajnych wyborów do rad, wolności zrzeszeń, słowa i prasy. Żądają ponadto swobody uprawiania ziemi dla chłopów i zwolnienia więźniów politycznych. Następnego dnia publiczne zgromadzenie miasta, liczące szesnaście tysięcy obywateli, przyjmuje tę rezolucję jednogłośnie. Przeciwno głosują przewodniczący Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Michaił Kalinin, wysłany tu, by załagodzić sytuację, i komisarz Floty Bałtyckiej Nikołaj Kuźmin. Na zajutrz wobec powtarzających się informacji o szykowanym przez bolszewików szturmie w mieście zostaje powołana Tymczasowa Rada Rewolucyjna. Na jej czele staje marynarz Stiepan Pietriczenko.

3 marca bolszewicy rozpowszechniają przez radio pogłoski, że za buntem marynarzy stoją „białogwardziści” i „francuski kontrwywiad”. Kronsztad zostaje odizolowany. Bolszewicy się boją, żeby buntowniczymi nastrojami nie zaraził się pobliski Piotrogród. Wszyscy podejrzani o sympatyzowanie z buntownikami, a także rodziny załogi kronsztadzkiej twierdzy zostają uwięzieni. 7 marca Trocki wydaje rozkaz szturm. Oddziałami, które nacierają na Kronsztad po lodzie zamarzniętej Zatoki Botnickiej, dowodzi Tuchaczewski. Mimo że czerwonoarmiści mają na sobie białe płaszcze maskujące, szturm zostaje odparty. Kronsztad nie otrzymuje z lądu pomocy, ani nawet sygnałów poparcia, na które bardzo liczy. I mieszkańcy miasta, i żołnierze Armii Czerwonej są dezinformowani i bombardowani propagandą. Bolszewicy ostrzeliwiają wyspę i w wyniku zmasowanego ataku w końcu zajmują Kronsztad 16 marca. Części marynarzy udaje się zbiec po tafli lodu na terytorium Finlandii.

Pozostali w porcie członkowie Rady zostają rozstrzelani. Wielu jeńców zostaje wysłanych do obozów na dalekiej Północy.

9

W marcu Czeka aresztuje Trochyma Wdowyczenkę wracającego do zdrowia po niedawno odniesionej ranie.

Głównodowodzący Machny usiłował popełnić samobójstwo, by nie trafić w ręce bolszewików, ale postrzał w głowę nie okazał się śmiertelny. Kiedy Wdowyczenko dochodzi do siebie w szpitalu w Aleksandrowsku, bolszewicy podsuwają mu do podpisania dokument.

To samokrytyka i wezwanie do machnowców o zaprzestanie walki. Wielu partyzantów za podobne deklaracje kupiło życie.

„Po trzykroć wyrzekam się Machny i machnowszczyzny, a Was, towarzysze, proszę, byście też wyrzekli się tego zdrajcy rewolucji socjalnej i zwalczali go w miarę swoich możliwości” — tak kończy się list z samokrytyką adiutanta Bat’ki Ołeksija Czubenki. Wdowyczenko jednak odmawia i wkrótce zostaje rozstrzelany. W połowie marca ciężko ranny zostaje sam Machno.

Ledwo doszedł do siebie na tyle, by samodzielnie siadać w siodle, po tym jak w lecie kula strzaskała mu kolano, a znów dostaje postrzał — pocisk przeszywa biodro i wychodzi brzuchem. Przez kilka tygodni Bat’ko leży na taczance, nie mogąc nawet usiąść, całkowicie zdany na swoich ludzi. Pod koniec maja w bitwach na Połtawszczyźnie ginie zarąbany bolszewickimi szablami Feodosij Szczuś, jedna z najbarwniejszych postaci ruchu i prawa ręka Machny. 8 czerwca ciężko ranny w bitwie z czerwonymi Wasyl Kurylenko próbuje ukryć się przed pościgiem. Bolszewicy znajdują najpierw zabitego konia dowódcy, a kilkadziesiąt metrów dalej jego samego. Kurylenko zostaje dobity.

Powiedzieć, że zimną przełomu 1920 i 1921 roku machnowszczyzna traci impet, to za mało. Machnowszczyzna powoli się wykrwawia. Bolszewicy, nie dając partyzantom chwili wytchnienia, depczą po piętach słabnącej Powstańczej Armii. Działania komunistów przypominają najbardziej prymitywny sposób łowów. Metodę tę, zwaną polowaniem uporczywym, stosował jeszcze człowiek pierwotny. Polega ona na zabieganiu zwierzyny na śmierć.

Ofiara ma paść z wycieńczenia. Bolszewickie oddziały przez nieustanny nacisk (z raportów wynika, że walki toczono są codziennie) łamią machnowców psychicznie.

Nawet najbardziej wierni i wytrwali, którzy do tej pory nie opuścili Bat’ki, muszą zadać sobie pytanie: jak długo można uciekać? Czy jest jeszcze w ogóle o co walczyć?

Ostatnia rozpaczliwa próba wzniesienia powstania to rajd nad Don pod koniec lipca. Ale wszędzie machnowcy trafiają na głód i zniechęcenie. W sztabie ścierają się dwie wizje przyszłości. Machno chce przedzierać się do Galicji, by wesprzeć ukraiński ruch niepodległościowy. Przewagę ma jednak koncepcja, by znów zawrzeć sojusz z czerwonymi i wesprzeć powstanie Kemala Paszy w Turcji. Za tym rozwiązaniem opowiada się między innymi Biłasz.

Z kolei wśród żołnierzy największym poparciem cieszy się trzecia, niewypowiedziana na głos opcja: skorzystać z bolszewickiej amnestii i wrócić do domu. Tak zrobiło już trzydziestu machnowskich dowódców i dwa tysiące czterystu czterdziestu trzech zwykłych żołnierzy.

10

Na początku sierpnia Machno po raz trzeci zostaje ciężko ranny i wielkie plany zostają odłożone na później. Zapada decyzja o tymczasowym wyjeździe Bat’ki i rannych dowódców za granicę. Mają się podleczyć, nabrać sił, a potem wrócić i postanowić, co dalej z

machnowszczyzną. O świcie 16 sierpnia oddział około stu jeźdźców przekracza spowity poranną mgłą Dniepr i rusza na zachód. Skutecznie wymyka się 7. dywizji, która usiłuje zastąpić mu drogę. 22 sierpnia Machno dostaje postrzał w szyję, poniżej potylicy. Kula przechodzi na wylot, rozrywając prawy policzek. Pamiątką po ranie będzie wielka blizna, widoczna na późniejszych zdjęciach Bat'ki.

28 sierpnia oddział dociera do granicy rumuńskiej na Dniestrze, niedaleko wsi Kamianka. Machnowcy rozbijają oddział radzieckich pograniczników i w najpłytszym miejscu konno przepływają się przez rzekę. „Popłynęliśmy — ja na swojej Hałoczce, Nestor — na Dianie”, wspominała Hałyna Kuźmenko. Na rumuńskim brzegu zostaje aresztowanych siedemdziesięciu ośmiu machnowców.

VIII

Urodziłam się w rodzinie traktorzysty. Nasza maleńka osada Hruszewe leżała w głębokim stepie, siedem kilometrów od Hulajpola. Ojciec dostał pierwszego we wsi Zaporozca i kiedy jechaliśmy na przejażdżkę, koła po osie zapadały się w czarnoziemie. Otaczały nas tylko niebo i ziemia. Wchodziłam na najwyższy w okolicy klon i patrzyłam na tę zapierającą dech przestrzeń. Ta pustka, odosobnienie sprawiało, że my, mieszkańcy stepu, żyliśmy blisko siebie. Do dziś pamiętam wspólne słuchanie radia, przesiadywanie całymi dniami w domach innych gospodarzy. Zimą, kiedy śnieżycza zasypywała chaty po sam dach, biegliśmy do sąsiadów, by sprawdzić, czy wszystko u nich w porządku.

W Hruszewem wielkim szacunkiem cieszyli się brygadziści, sprzedawcy i listonosze. Potrafili liczyć na liczydło i mieli do czynienia z pieniędzmi! Pamiętam, że u naszej sąsiadki Puhaczki wisiał portret Tarasa Szewczenki. Pytałam: „czy to Bóg?”. „To prorok”, odpowiadała. W oknach wisiały u niej chusty wyszywane w stepowe kwiaty — maki i ostróżeczki.

Ludzie byli pobożni i pracowici. Biedni, ale dobrzy. Miałam pięć lat, kiedy zelektryfikowano naszą wieś. Obserwowałam, jak chłopak z naszej osady, Hryćko, wdrapywał się na drewniane słupy. Starzy ludzie mówili z podziwem:

„Elektryk! Macie pojęcie, co trzeba wiedzieć, żeby być elektrykiem!?”. Był rok 1965.

Hruszewego dzisiaj nie ma. Policzone, że jego istnienie jest nieopłacalne, i mieszkańców wysiedlono w latach osiemdziesiątych. Ale nie będę narzekać na Sojuz. Nie było pieniędzy, była za to praca i państwo troszczyło się o obywatela. Do dziś ludzie nie potrafią się przystosować do nowych warunków, żyją jak zwierzęta i nie mogą liczyć na pomoc. Młodzi wyjeżdżają z Hulajpola, zamykane są kolejne zakłady. Szlaki turystyczne omijają nasze miasto. A przecież Hulajpole jest znane na całym świecie jako miejsce narodzin Nestora Iwanowycza Machny. To jedyna nadzieja dla tego miasta. Tutejsze władze jednak podchodzą do Machny nieufnie.

Ja też, przyznaję, byłam na początku uprzedzona. W domu o nim nie rozmawialiśmy, w szkole uczyli, że Machno to bandyta. Byłam prymuską, udzielałam się w Komsomole, nie było powodu, żeby nie wierzyć oficjalnej wersji. Dopiero kiedy zaczęłam pracę w hulajpolskim Muzeum Krajoznawczym, zrozumiałam, że

gdyby nie Bat'ko, nasze miasteczko nie różniłoby się niczym od setek podobnych.

Zaczęłam odwiedzać groby jego bliskich, chatę Karpa Machny na Trudowej. Tam, wśród pamiątek i starych zdjęć, zobaczyłam w Bat'ce człowieka z krwi i kości. Nie oszukujmy się – jeżeli przyjeżdża do nas turysta, to tylko ze względu na Machnę. Czuję dumę, kiedy w dzień urodzin Nestora Iwanowycza do naszego muzeum dzwonią ludzie z całej Ukrainy, a nawet z zagranicy. Za każdym razem podchodzę do popiersia Bat'ki, które stoi przy wejściu, i mówię: „dziękuję, Nestorze Iwanowyczu”.

1

Bat'ko, Hałyna i reszta oddziału zostają w Rumunii internowani. To ironia losu, że rewolucjoniści znajdują schronienie w kraju rządzonym przez króla. Dla wrogów Republiki Rad Rumunia jest zwykle pierwszym przystankiem w drodze na Zachód. Władze w Bukareszcie wyznają zasadę „wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi”, dlatego machnowców traktuje się dobrze. Początkowo wszyscy trafiają do obozu dla internowanych, ale wkrótce część uzyskuje pozwolenie na zamieszkanie w stolicy.

Oczywiście władze radzieckie nie zapominają o zbiegach. Na terytorium Rumunii zostaje przerzucony agent Dmitrij Miedwiediew (zbieżność nazwisk zdecydowanie przypadkowa), który ma zlikwidować Machnę. Jego misja kończy się jednak niepowodzeniem, ponieważ Bat'ko nie pojawia się w spodziewanym miejscu. Pozostają więc metody dyplomatyczne. 20 września komisarze ludowi Rosji i Ukrainy, Gieorgij Cziczerin i Christian Rakowski, występują z oficjalną prośbą do władz rumuńskich o wydanie „znanego bandyty Machny” i jego towarzyszy.

„Ten [...] herszt przestępczych band dokonał na terytorium Rosji i Ukrainy niezliczonych gwałtów, pałac i grabiąc wsie, mordując cywilną ludność”, informują w swojej nocy bolszewicy. Ale odpowiedź rumuńskich władz jest subtelnie protekcyjna i nie daje wielkich nadziei na pozytywne rozpatrzenie wniosku. Cziczerin i Rakowski dowiadują się więc, że aby ubiegać się o wydanie więźnia, „muszą postępować zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego, to znaczy przysłać nakaz aresztowania, wydany przez odpowiednią instytucję sądową, z odniesieniem do artykułów kodeksu karnego dotyczących przestępców. Niezbędna jest także charakterystyka przestępców. Ponadto, ponieważ w Rumuni kara śmierci nie jest stosowana, wnioskujący muszą przyjąć na siebie zobowiązanie, że nie zostanie ona zastosowana wobec oskarżonych. Kiedy te warunki zostaną spełnione, rumuński rząd rozpatrzy sprawę „bandyty Machny” i jego towarzyszy i zdecyduje, czy należy spełnić wnoszone przez wnioskujących żądania”.

Tymczasem przez dziurawą jak sito granicę przenikają kolejne grupy machnowców. Łącznie na terytorium Rumunii zostaje internowanych siedmiuset byłych powstańców.

Radzieckie naciski na władze rumuńskie nie posuwają sprawy ani o milimetr. Zaostrza się jedynie ton listów. Rakowski i Cziczerin zarzucają Rumunom, że na ich terytorium działają organizacje, których celem jest destabilizacja Republiki Rad. Domagają się poczynienia kroków, które by tę działalność ukróciły. Za każdym razem otrzymują jednak podobnie nienaganną w formie i treści, ale w gruncie rzeczy obraźliwą odpowiedź. Rumuni wytykają niedopatrzienia formalne, przeciągają procedury i dają do zrozumienia, że nie traktują radzieckich dyplomatów jak równorzędnych partnerów.

Korzystając z ochrony, machnowcy próbują sobie znaleźć miejsce w nowej rzeczywistości. Najbardziej doskwiera im brak pieniędzy. Pojawiające się wówczas w prasie historie o nagromadzonych przez Bat'kę bogactwach to propagandowy chwyt bolszewików. Opowieści o wielkim skarbie Machny, ukrytym pośród stepów, są kolejną wersją legendy o złotym koniu zakopanym przez Stieńkę Razina. Bat'ko na pewno nie jest bogaty, skoro najmuje się w tartaku. To jego pierwsza praca od piętnastu lat.

Z racji kłopotów z chodzeniem dostaje jakieś lekkie zadania. Lowa Zadow sprzedaje złoty pierścień, jedyny cenny przedmiot, który ma oddział. Również Diana i Hałoczka, konie Machny i Hałyny, znajdują kupców. Zwierzęta przywykłe do stepowych przestrzeni teraz muszą dźwigać cegły na budowie. Żona Bat'ki, wspominając ten smutny widok, nie szuka łatwej analogii do własnego losu.

Ale Rumunów przestaje w końcu śmieszyć zabawa w drażnienie bolszewików. Władze w Bukareszcie nie chcą sobie poważnie psuć stosunków z Republiką Rad. Bat'ce daje się do zrozumienia, że jego dalszy pobyt w Rumunii nie jest mile widziany. Machno decyduje się więc poprosić o azyl w Polsce, kraju, który z racji niedawnej wojny z pewnością nie ulegnie bolszewickim naciskom.

11 kwietnia 1922 roku Machno zostaje odprowadzony przez rumuńską policję do przejścia granicznego w Śniatyniu. Na polską stronę przechodzi prócz niego i Hałyny piętnastu machnowców. To ludzie, którzy nie wierzą już w możliwość powrotu na Ukrainę. W Rumunii zostaje między innymi jeden z najwierniejszych dowódców i przyjaciół Bat'ki — Lowa Zadow.

Na zachowanych zdjęciach widać olbrzymiego mężczyznę, z niewinnym, dziecinnym uśmiechem. Mówiono, że z płótna na jego jedną koszulę można by uszyć ubrania dla całej rodziny. Lowa Zadow, znany również pod pseudonimem Zińkowski, urodził się w żydowskiej rolniczej kolonii Wesele. Anarchista, przeszedł przez carskie więzienia, u Bat'ki bił się od listopada 1918 roku. W ostatnich miesiącach ruchu był jego adiutantem. Bat'ko pisał do Arszynowa, że Zadow opiekował się nim i „przenosił go na rękach jak dziecko”, gdy był ranny i nie mógł się normalnie poruszać. Po internowaniu w Rumunii Lowa razem z młodszym bratem Daniłą pracował jako drwal. W 1924 roku Zadowowie zdecydowali się wrócić na Ukrainę. Nie wiemy, czy zbrzydły im trudy emigracyjnego życia, czy odezwała się tęsknota za rodzinnymi stronami. Być może do powrotu przekonali ich radzieccy agenci. W owym czasie skruszonych przeciwników bolszewicy traktowali raczej ulgowo.

Mimo to Lowa i Daniło spędzili blisko rok w radzieckim więzieniu. Nie znaleziono przekonujących dowodów na ich działalność przestępczą. Władze radzieckie poszukiwały zaprawionych w bojach ludzi i tak bracia Zadowowie znaleźli pracę w NKWD.

Już jako enkawudzista — przetrząsał naddniestrzańskie szuwary i głuche wsie w poszukiwaniu dywersantów i kontrabandy. Kilkakrotnie otrzymał pochwały, premie, a nawet pamiątkowego mauzera ze złotym grawerunkiem „Za zasługi bojowe”. Wraz z sukcesami przyszła stabilizacja — w Odessie Zadow założył rodzinę, w 1926 roku urodził mu się syn Wadim. Ale tak jak w przypadku wielu innych amnestionowanych machnowców sielanka nie trwała zbyt długo. We wrześniu 1937 roku Zadow został aresztowany. Zarzucano mu udział w anarchistycznym spisku i oskarżono o uczestnictwo w organizacji trockistowskiej. Żeby nie było wątpliwości, dodano jeszcze współpracę z angielskim wywiadem. Rok później Daniło i Lowa Zadowowie zostali rozstrzelani w Kijowie.

Lowę Zadowa unieśmiertelnił w słynnej „Drodze przez mękę” Aleksy Tołstoj. Książka opowiada o rosyjskiej inteligencji w burzliwych latach rewolucji i wojny (najpierw I światowej, później domowej), w tle rozgrywa się obszerny wątek machnowski.

Jeden z głównych bohaterów powieści, były białogwardyjski oficer Roszczyn, trafia w ręce Lowy Zadowa, według autora jednej z czołowych postaci ruchu machnowskiego. Swoją powieść Tołstoj pisał przez kilkanaście lat, które w niespokojnych warunkach Rosji Radzieckiej równały się kilku epokom. Tomy pierwszy i drugi powstały pod koniec lat dwudziestych, w okresie względnego liberalizmu. Tom trzeci, najslabszy, głównie ze względu na nachalną propagandowość, ukazał się w 1940 roku, po stalinowskiej wielkiej czystce. Zapewne dlatego Tołstoj portretuje Zadowa, do niedawna dzielnego funkcjonariusza NKWD, jako tępego sadystę.

W 1990 roku, kiedy Związek Radziecki chylił się ku upadkowi, sześćdziesięcioletni syn Lowy otrzymał list z informacją, że jego ojciec został pośmiertnie rehabilitowany. Wadim Zadow, emerytowany pułkownik odznaczony dwoma orderami i dwudziestoma dwoma medalami, rozpoczął wymianę listów z pracownikami Sądu Najwyższego ZSRR. Na podstawie odtajnionych dokumentów udało się ustalić, że szczątki byłego machnowca spoczywają w zbiorowej mogile w podkijowskiej Bykowni. Pułkownik Zadow otrzymał spisana w więzieniu autobiografię ojca, jego zdjęcie, a także, w ramach rekompensaty, równowartość jego dwumiesięcznego uposażenia.

W 1999 roku, aby przywrócić dobre imię Lowie, Wadim wydał własnym sumptem książkę „Prawda o Zińkowskim Zadowie Lwie Nikołajewiczu — anarchiście, czekaście. Idealną biografię radzieckiego bohatera.

2

Rosja Radziecka to w Drugiej Rzeczypospolitej wróg numer jeden. Prasa codziennie donosi o wykryciu bolszewickich siatek, drukarni, prowokatorów. Bolszewik budzi lęk i nienawiść. Bolszewik pragnie zburzyć ład i odebrać z trudem wywalczoną niepodległość. Bolszewik jest podstępny i nie cofa się przed niczym. Wobec takich nastrojów nie dziwi fakt, że wszyscy uciekinierzy ze wschodu traktowani są w Polsce z dużą podejrzliwością.

Szczególnie zaś ludzie, którzy mianują się rewolucjonistami. Dlatego Bat'ko, Hałyna Kuźmenko i piętnastu machnowców trafiają prosto z granicy do aresztu w Stanisławowie. Po dopełnieniu formalności cała grupa zostaje umieszczona w obozie dla internowanych w Strzałkowie.

Obóz niewiele różni się od więzienia. Teren otoczono drutem kolczastym, placówka jest mocno strzeżona i panuje w niej surowy regulamin. W obozie są przetrzymywani głównie petlurowcy i białogwardziści. Szczególnie ci pierwsi to dla Polaków przykry i niewygodny wyrzut sumienia — żołnierze, którzy szli ramię w ramię z wojskami Piłsudskiego przeciw bolszewikom w 1920 roku.

Wierzyli, że broniąc Rzeczypospolitej, biją się o niepodległą Ukrainę. Ale po odparciu zagrożenia wycieńczeni wojną Polacy dogadali się z Radziecką Rosją. Pokój ryski, zawarty 18 marca 1921 roku, przekreślał nadzieję Petlury na odrodzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Piłsudski miał wówczas wypowiedzieć do zawiedzionych sojuszników słynne słowa: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam...”.

Stosunki między przetrzymywanymi w Strzałkowie układają się rozmaicie. W końcu spotkali się tu ludzie, którzy w niedawnej wojnie domowej stali po przeciwnych stronach barykady. Do tego izolacja, konieczność wspólnego przebywania na niewielkiej przestrzeni. Część utwierdza się w swoich przekonaniach i pozostaje w stanie permanentnego konfliktu z wrogami ideowymi, inni nawiązują ożywione kontakty. Według relacji Hałyny grupa petlurowców ulega autorytetowi Machny, ale istnieją też świadectwa o planowanym zamachu na Bat'kę.

Podobno ratuje go osobiste wstawiennictwo Petlury. Na terenie obozu rozpoczyna swoją grę również radziecki wywiad. Równocześnie ZSRR zabiega o ekstradycję Bat'ki drogą urzędową.

3

Po pół roku w obozie Machno, jego żona oraz współpracownicy — Iwan Chmara i Jakiw Domaszenko — zostają przewiezieni do Warszawy. Bat'ko z towarzyszami trafia do celi męskiego więzienia na Mokotowie, Hałyna zostaje umieszczona w zakładzie przy ulicy Dzielnej. Tu w październiku 1922 roku przychodzi na świat córka Machny Olena (nazywana Lusią). Osadzonym zostaje postawiony zarzut udziału w spisku wymierzonym w integralność państwa polskiego. Celem ich działalności miało być wywołanie, w porozumieniu z władzami radzieckimi, powstania zbrojnego w Galicji Wschodniej i oderwanie jej od Rzeczypospolitej. Oskarżonym grozi kara do ośmiu lat więzienia.

Czołowi europejscy anarchiści — Sébastien Faure, Rudolf Rocker i Emma Goldman wysyłają do polskich władz noty protestacyjne. Działacze nawołują do pikietowania pod polskimi placówkami dyplomatycznymi. Bułgarscy terroryści straszą atakami bombowymi na ambasady.

Rozprawa pod przewodnictwem sędziego Grzybowskiego rozpoczyna się 27 listopada 1923 roku. Sprawa cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności, choć pozostaje nieco w cieniu sądowego szlagieru tamtych dni — procesu porucznika Walerego Bagińskiego i podporucznika Antoniego Wieczorkiewicza. Oficerowie są oskarżani o stworzenie organizacji terrorystycznej, która z inspiracji służb radzieckich dokonywała zamachów bombowych na cele cywilne i wojskowe. Sprawa jest tym bardziej bulwersująca, że Bagiński to odznaczony krzyżem

Virtuti Militari bohater wojny bolszewickiej. Wina oficerów nie podlega wątpliwości, materiał dowodowy jest mocny, obciążające zeznania składa wielu świadków.

Szacowne dzienniki i szmatławce bulwarówki publikują codziennie obszernie relacje z procesu.

W dniu pierwszej rozprawy Machny, we wtorek 27 listopada, na pierwszych stronach gazet królują jednak tematy związane z kryzysem finansowym. Szeroko komentuje się narady ministra skarbu Władysława Kucharskiego i wicepremiera Wojciecha Korfatego w Spale.

Pepesowski „Robotnik” nie bez pewnej satysfakcji odnotowuje rosnące z dnia na dzień ceny chleba.

W czwartek na pierwszej stronie bulwarowego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” można zobaczyć rysunek satyryczny z zatroskanym Kucharskim w roli głównej — Minister (do siebie): „Marka spada, długi rosną, pożyczka zagraniczna pękła! Do licha, zdaje mi się, że — nie ma wyjścia...”. „Jest, Ekscelencyjo — przez drzwi”, podpowiada woźny ministerialny. „Ilustrowany Kuryer Codzienny” drukuje informację o procesie Machny obok reklamy filmu „Tajemniczy Chińczyk” i doniesienia o „fatalnym uszkodzeniu” statku „Marya”. Kinowe dzieło jest zachwalane jako „niezwykły zachwycający obraz awanturniczy i detektywistyczny”, o którym „będzie mówił cały Kraków!”. Wypadek statku zaś spowodowany został przez „nietrzeźwy stan sternika i kapitana”. Krakowski dziennik sytuuje więc charakter sprawy Machny gdzieś pomiędzy rozrywką a sensacją.

O procesie Bat’ki i towarzyszy informują wszystkie ważniejsze dzienniki (na ogół w popularnych rubrykach „Z sali sądowej”), choć relacje bardzo się różnią szczegółowością. Owiana raczej złą sławą postać Machny pod piórem sądowych sprawozdawców nabiera cech romantycznych. „Świetny organizator, doskonały psycholog, okrutny i odważny „ataman” trząśł nie tylko Ukrainą, lecz i Sowdepją całą. Bez przesady można twierdzić, że Moskwa drżała na samo słowo „Machno”. „O Machnie do dziś dnia śpiewają na Ukrainie pieśni, po całej Rosji chodzą o nim podania i legendy, pisarze i feljetoniści wszystkich krajów napisali o Machnie tomy całe”, pisze sprawozdawca „Gazety Porannej 2 grosze”. Nic dziwnego, że salę VII wydziału karnego Sądu Okręgowego w Warszawie 27 listopada szczelnie wypełnia widownia. Pewnie spodziewa się ujrzeć wąsatego Kozaka z osełdcem i dzikim grymasem na ogorzałej twarzy.

Jakiż musi być więc zawód publiczności, kiedy na sali zjawia się niepozorny, „malutki, bardzo malutki człowieczek, szczupły, [...] czoło niskie, włosy długie, zaczesane w tył, bez zarostu, oczy błyszczące, biegające...”. W ślad za nim podąża „nieślubna żona jego, Halina

Kuźmienko, osoba lat 26, skromnie, lecz przyzwoicie ubrana, w binoklach, podstrzyżona, o nader świeżej cerze twarzy”.

Pozostali dwaj oskarżeni, Domaszenko i Chmara, nie wzbudzają wielkiego zainteresowania prasy. Pisze się o nich jedynie: „typy wschodnie, wzrok ponury, wyraz twarzy nic dobrego nie wróżyący”. To Bat’ko przyciąga spojrzenia, to jego gesty śledzą sprawozdawcy: „patrzy wilkiem, lecz od czasu do czasu, gdy usłyszy coś pod swoim adresem z łoża dziennikarskiej, uśmiecha się chytrze i znowu siedzi nieruchomie”.

Pierwszego dnia Machno wygłasza po rosyjsku godzinne przemówienie, w którym przedstawia siebie jako obrońcę ukraińskiego chłopstwa, który „czuje zawsze wstręt i nienawiść do bolszewików”. Podkreśla, że „gdy stał na czele kilkudziesięcioletniej armji, z pogardą odrzucił propozycję Sowietów uderzenia na tyły polskie”. Zarzuty uczestnictwa w spisku wymierzonym przeciwko Rzeczypospolitej uważa za bezpodstawne. Gazety odnotowują: „wszyscy oskarżeni zarówno na śledztwie, jak i na [...] rozprawie sądowej do winy nie przyznają się, zachowując się przy tem swobodnie i ze spokojem”.

W kolejnych dniach procesu zeznania złoży trzydzieścioro dwoje świadków, a opinię wyda pięciu biegłych.

W środę 28 listopada zeznają między innymi świadkowie zbrodni dokonanych przez oddziały Bat’ki na Ukrainie. Sabina Porzycka wyznaje, że machnowcy „względem Polaków postępowali okrutniej aniżeli względem innych narodowości”, a Felicja Bokowa nawet „odmawia życzeniu prokuratora spojrzenia na osk. Machnę w celu rozpoznania go. Na takiego zbrodniarza i bandytę spojrzeć nie mogę — odpowiada świadek głosem zbolałym”. Zeznania wywołują poruszenie na sali i mało kto zwraca uwagę na fakt, że opisywane zbrodnie mają niewiele wspólnego z aktem oskarżenia. Wydaje się, że oskarżyciel, podprokurator Wasserberger, gra na emocjach publiczności i chce w ten sposób wywrzeć na sądzie wrażenie.

Dlaczego? Ponieważ materiał dowodowy obciążający Machnę nie jest przekonujący, a wiarygodność głównego świadka oskarżenia łatwo podważyć.

4

Jest nim więzień obozu w Strzałkowie Adolf Krasnowolski.

Dość niejasna figura, o której nic bliżej nie wiadomo. Miał on pośredniczyć w wymianie listów między Bat’ką a radziecką ambasadą w Warszawie. W korespondencji omawiano rzekomo możliwości wydostania Machny z obozu i szczegóły planowanego powstania w Galicji Wschodniej.

Początkowo rolę kuriera pełniła Hałyna, której pozwalano opuszczać Strzałkowo ze względu na ciężę. Zadanie było jednak ryzykowne, Krasnowolski, którego przedstawił Machnie przyjaciel, zaoferował się, że ucieknie z obozu, by przekazać listy. Z niejasnych przyczyn poinformował o swoich planach inspektora obozu Świgiera (Sugiera?).

Od tego momentu wymiana wiadomości odbywała się pod ścisłym nadzorem polskiej policji, a Krasnowolskiemu umożliwiono swobodne opuszczanie obozu. Kiedy uzyskano już wszystkie informacje, prowadzący sprawę komisarz Jastrzębski polecił komisarzowi Chwatowi przeszukać barak Machny. Listy i klucz do stosowanego w nich szyfru znaleziono pod obluźowaną klepką w podłodze.

Półtorej godziny zeznań Krasnowolskiego daje jedynie jasność co do tego, że cała afery jest grubymi nićmi szyta.

Sprawozdawca „Robotnika” bezlitośnie wytyka niekonsekwencje: „świadek ten, zdradzający zresztą niski poziom inteligencji, wzięty w krzyżowy ogień pytań obrony, w zeznaniach swych się płacze, nie mogąc np. wyjaśnić kwestii, dlaczego nie komunikował władzom polskim, choć działał z nimi solidarnie przeciw Machnie, iż stara się o udzielenie amnestji przez bolszewików”. Krasnowolski pogrąża się z każdą odpowiedzią, na sali panuje wesołość. Wyłaniający się z listów plan powstania „przy pomocy sowieckiej brygady jazdy i roty dobrej piechoty” brzmi dość bezsensownie. Trudno uwierzyć, by tak doświadczony konspirator jak Machno dał się wciągnąć w równie idiotyczną aferę.

W czwartek zeznania składa Jakub Jagodziński, przyjaciel Machny jeszcze z czasów Butyrek. W doniesieniach sądowych nie znajdziemy nic ponad to, że świadek wystawia Bat’ce pochlebną opinię. Nieco więcej światła rzuca na tę postać późniejsza relacja Hałyny. Dawni znajomi spotkali się na budowie — pracowali tam więźniowie osadzeni w Strzałkowie. Jagodziński mieszkał już od kilku lat w Polsce i na plac robót przyjechał w interesach. Obiecał Machnie pomoc w uwolnieniu. Zdaniem Hałyny, to Jagodziński skontaktował Bat’kę z nieznanym machnowcom Adolfem Krasnowolskim. Ten miał pośredniczyć w kontaktach z radziecką ambasadą. Kuźmenko twierdziła, że Machno starał się jedynie o amnestię i nie planował żadnego powstania. Proces uważała za wspólną intrygę władz radzieckich i polskich, które chcą się pozbyć groźnego rewolucjonisty. Jagodziński był jej zdaniem niewinny i również padł ofiarą prowokacji Krasnowolskiego.

Szczególnie interesująco zapowiada się więc rozprawa piątkowa. W tym dniu spodziewane jest wystąpienie grafologów, którzy przedstawią ekspertyzę znalezionych listów. Panuje powszechne przekonanie, że będzie ona miała kapitalne znaczenie dla ostatecznego wyroku. Zdaniem grafologów Antoniego Lorentza i Henryka Kwiecińskiego, pewne cechy charakterystyczne pozwalają podejrzewać, że jeden z listów napisała Hałyna Kuźmenko. Przypisanie autorstwa pozostałych Machnie lub jego żonie nastrocza jednak wątpliwości. Za to niemal z całkowitą pewnością grafolodzy wykazują, że podpisy Machny na korespondencji nie zostały skreślone jego ręką. Sądowy ekspert ocenia szyfr, którym posługiwano się w listach, jako bardzo prosty. Zaznacza, że radzieckie szyfry są zwykle dużo bardziej skomplikowane.

Na koniec dnia przesłuchany zostaje jeszcze świadek Karaszkiewicz, który przebywał w rejonie działania machnowców między sierpniem 1919 roku a marcem 1920. Wszyscy spodziewają się opisu krwawych rzezi, rabunków i gwałtów. Przesłuchani wcześniej świadkowie mówili wyłącznie o bandzie, „która zabijała, rabowała i znęcała się przeważnie nad inteligencją, kobietom wyrzynała piersi”. Tymczasem Karaszkiewicz zeznaje, że ataman „nigdy bandytą nie był, publicystyka ukraińska uważała Machnę za ideowca”. Na pytanie

oskarżyciela o to, jaki był stosunek włościan do Machny, Karaszkiewicz odpowiada z przekonaniem: „lubili go”.

(W piątek zapada w końcu wyrok w sprawie porucznika Bagińskiego i podporucznika Wiczorkiewicza. Oficerowie zostają uznani za winnych zarzucanych im czynów i skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie).

Na sobotę zapowiedziane są mowy końcowe. Machno wyznaje, że przekroczył polską granicę, licząc na „gościnność u bratniego słowiańskiego narodu”. Akt oskarżenia to jego zdaniem „wielki historyczny błąd”, który jednak z pewnością zostanie naprawiony. Podprokurator Wasserberger daje „zwięzłą i mocną mowę”. Jakby mimochodem zauważa, że „sprawa to najciekawsza z politycznych dotychczas przez sądy nasze sądzonych”. Po nim głos zabierają dwaj obrońcy. Adwokat Franciszek Paschalski przyznaje, że Machno istotnie zawierał okresowe sojusze z bolszewikami, ale „taka była konieczność chwili”. Obrońca przypomina, że nawet słynący z endeckich poglądów generał Haller zawarł z komunistami umowę przeciw Niemcom. Doprowadzenie Machny na ławę oskarżonych określa jako wynik „gry państwa ościennego”. Drugi adwokat dodaje, że okrucieństwa popełnione na Ukrainie zbyt łatwo, bezkarnie i zwykle niesprawiedliwie przypisuje się machnowcom.

Choć jest już późno, sędzia Grzybowski decyduje się nie przeciągać sprawy do poniedziałku. Wyrok zapada o 22.20 w sobotę: wszyscy oskarżeni zostają uniewinnieni.

Publiczność przyjmuje decyzję sądu z zadowoleniem, oskarżeni z radością i niedowierzaniem. Wielu widzów zbliża się do ich ławy i ściska po kolei dłonie Machny, Kuźmenko, Chmary i Domaszunki. Bat’ko wpisuje się do podawanych z widowni albumów pamiątkowych. Prasa szybko traci zainteresowanie atamanem. Sprawozdawcy rubryk „Z sali sądowej” przenoszą swoją uwagę na proces Adolfa Kublika, który zamordował łomem zalegającego z czynszem Bolesława Skórczyńskiego.

Wkrótce czwórka niedawnych oskarżonych opuszcza więzienie, ale polska policja nie spuszcza ich z oka. Władze są przekonane, że Bat’ce szczęśliwie udało się wywinąć od zasłużonej kary. Machno, Kuźmenko i mała Olena, nazywana przez ojca Lusią, dostają nakaz osiedlenia się w Toruniu, w hotelu dla internowanych.

5

Cała sprawa, mimo ekspertyz biegłych i przesłuchania przeszło trzydziestu świadków, pozostaje niewyjaśniona.

Wygląda na to, że zwyczajnie próbowano Machnę skompromitować. Ale komu mogło na tym zależeć? I dlaczego? Hałyna podejrzewała, że machnowcy padli ofiarą radziecko-polskiego spisku. Intryga miała dostarczyć pretekstu do przekazania Machny Sowietom. Ta hipoteza ma jednak zasadniczą słabość: Polacy nie wydaliby przecież człowieka oskarżonego o antypaństwowy spisek jego mocodawcom.

Jeżeli to Sowieci pociągali za sznurki, dlaczego akcję przeprowadzono tak nieudolnie? Dlaczego pierwsze skrzypce grał w niej przygłupi Krasnowolski, a listy szyfrowano w dziecinnie prosty sposób? Możliwe, że Sowiecom nie zależało na skazaniu Machny. Chodziło jedynie o to, by stracił wiarygodność w oczach polskich władz.

Dlaczego? Polacy korzystali chętnie z doświadczeń zbiegów ze Związku Radzieckiego. Machno ze swoją charyzmą i wciąż żywą legendą byłby bardzo cennym nabytkiem. Kto wie, może Rosjanie obawiali się, że Bat'ko w służbie Rzeczypospolitej przysłużyłby się destabilizacji radzieckiej Ukrainy? Niewykluczone, że Polacy faktycznie liczyli na taką współpracę.

Dla Polaków wartość przedstawiał jedynie Machno współpracujący. Legendarny chłopski przywódca i zaciekły wróg bolszewików. Nieuchwytny konspirator, znający na wylot słabości radzieckiego aparatu. Ekspert od wojny partyzanckiej. Ale Machno zbuntowany, Machno odmawiający współpracy, Machno wrogi wszelkiej władzy był niebezpieczny. Młode państwo polskie nie mogło sobie pozwolić na luksus ignorowania jego obecności na swoim terytorium. Znany rewolucjonista bez zajęcia i grosza przy duszy mógł zostać łatwo zwerbowany przez wrogie wywiady. Polacy mieli powody do niepokoju, a więc i interes w tym, by szybko, choć niezbyt brutalnie, pozbyć się Machny. Wystarczyło dać mu do zrozumienia, że nie znajdzie w Rzeczypospolitej azylu. Postraszyć, że następnym razem tak łatwo się nie wywinie. Jeżeli taki był zamysł polskich władz, to zadanie wykonano wzorowo.

IX

Machno na emigracji. Zgnębiony, schorowany, przedwcześnie postarzały człowiek, który próbuje wiązać koniec z końcem. Kłopoty rodzinne, skrajna nędza, opuszczenie. W tym obrazie nie ma nic heroicznego. Pewnie dlatego w biografjach ostatnie dziesięć lat jego życia zawsze wstydliwie zamyka się na kilku stronach. Machno na emigracji to bohater, którego czas przeminął, ale wypada dopowiedzieć jego historię do końca. Jednak nawet te ostatnie lata owiane są legendą. Każda anegdota ma więc kilka wersji, każde zdarzenie nabiera głębokich znaczeń.

Raz Machno jest postacią pierwszoplanową, raz szarym statystą. Dla wielu — żywy symbol, człowiek dumny i nieugięty mimo przeciwności losu. Dla innych — degenerat, który z każdym rokiem stacza się głębiej w alkoholizm i nędzę. Który Machno jest prawdziwszy?

1

Z Torunia Hałyna Kuźmenko wraz z córką bez przeszkód przedostają się do Paryża. Machno tymczasem przemyka się na terytorium Wolnego Miasta Gdańska.

Bolszewiccy agenci nie spuszczają go z oczu, namawiają do powrotu, dają gwarancję bezpieczeństwa. Proponują omówić szczegóły w radzieckiej ambasadzie w Berlinie.

Machno wie jednak, że dużo łatwiej tam wejść, niż wyjść.

Za drzwiami ambasady przestanie go chronić jakiekolwiek prawo. Odmawia i w rewanżu radziecki wywiad denuncjuje go gdańskiej policji. Machno zostaje oskarżony o mordowanie niemieckich żołnierzy i kolonistów w latach 1917–1921. Dzięki pomocy miejscowych anarchistów udaje mu się zbiec z aresztu, ale policja depta mu po piętach. Bat'ko szuka sposobu, by wydostać się z miasta. Nie udaje mu się zdobyć fałszywych papierów, niemiecki marynarz, który ma go przewieźć do Szczecina, znika z pieniędzmi. W końcu Bat'ko przedostaje się na terytorium Rzeszy pieszo.

Zaciera za sobą ślady. Dzięki berlińskim anarchistom wyrabia papiery na nazwisko dziadka — Michnenko.

W kwietniu 1925 roku przedostaje się wreszcie do Paryża. Tu nie musi się już niczego obawiać, bo choć zabił w życiu wiele osób, raczej nie było wśród nich Francuzów. Machno i jego rodzina są we Francji przyjmowani bardzo ciepło. Razem z Hałyną i Lusią przez jakiś czas mieszkają u May Piqueray, anarchistki prowadzącej dom otwarty dla towarzyszy w potrzebie. Urzędowe problemy z uzyskaniem pozwolenia na pobyt pomaga rozwią-

zać socjalistyczny poseł Paul Faure. Anarchista, niejaki Fuks, znajduje rodzinie Machnów mieszkanie w spokojnym podparyskim Vincennes.

Miasto słynie z zamku Walezjuszy, który po wygaśnięciu dynastii pełnił ponurą funkcję więzienia. Przetrzymano tu między innymi Mirabeau, Diderota i markiza de Sade'a. Na rozkaz Napoleona w zamkowej fosie rozstrzelano księcia d'Enghien. Machno nabierze z czasem zwyczaju spacerowania po otaczającym fortecę lasku. To właściwie miła okolica, ale Bat'ko będzie już do śmierci narzekać, że paryska metropolia jest zbyt duża i tłoczna.

Miniatura państwa z wszechobecną biurokracją, setkami urzędów, sądów i aresztów. To musi być nieznośne dla prawdziwego anarchisty. Więc Machno z biegiem lat idealizuje spokojne życie ukraińskiej wsi, na którą, czuje to wyraźnie, już nigdy nie wróci.

Narzeka na Paryż, na Vincennes, ale te miejsca mają jedną niezaprzeczną zaletę: łatwo tu zachować anonimowość. Wymęczony, rozgoryczony Bat'ko szuka przede wszystkim spokoju. W jego okolicy żyje wielu emigrantów z Rosji i Ukrainy, ale pochłonięci są raczej trudną codziennością niż dociekaniem, co który sąsiad ma na sumieniu. George Orwell w swojej autobiograficznej powieści „Na dzień” przedstawił Paryż tych czasów jako miasto, gdzie co drugi kelner jest byłym carskim oficerem. Na przedmieściach miasta mieszkają także byli machnowcy.

Nie wszyscy radzą sobie tak dobrze jak Wasyl Charłamow, zwany Charłazką, który żeni się z paryżanką. Ten rodowity hulajpolanin świetnie się tu czuje i z czasem zamienia się (wiemy to ze zdjęć) w typowego, wąsatego Francuza w berecie z antenką. Wielu emigrantów nie radzi sobie z nędzą, zapomnieniem i samotnością. Wasyl Zajac strzela sobie w głowę w pokoju Nestora Iwanowycza. Incydent jest powodem przejściowych kłopotów Bat'ki z policją.

To zresztą nie jedyne zetknięcie Machny-Michnenki z francuskimi organami ścigania. Nestor Iwanowycz zostaje wplątany w sprawę zabójstwa Petlury. Sprawcą jest Szlomo Szwarzbard, anarchista, ukraiński Żyd, który stracił całą rodzinę w pogromach. Machno wpada w tarapaty, ponieważ policja ustala, że zabójca to jego znajomy i częsty gość. To wprawdzie za mało, by Nestora Iwanowycza ukarać, ale dość, by zagrozić mu deportacją. Na szczęście weteranowi rewolucji znowu pomagają francuscy towarzysze.

Machno jest legendą, ale żyje w skrajnej nędzy. Nieznany z nazwiska francuski anarchista wypłaca mu przez jakiś czas niewielkie stypendium, aby Bat'ko mógł spisać wspomnienia. Pierwszy tom ukazuje się w 1927 roku, ale sprzedaje się słabo i wydawca rezygnuje z dwóch kolejnych. Zostaną opublikowane dopiero po śmierci Machny.

Anarchiści traktują go życzliwie, ale jedyne, co mogą dla niego zrobić, to co jakiś czas zaprosić go na obiad. Na szczęście bywają po temu okazje, bo wiele osób pragnie go poznać. W 1927 roku Machno rozmawia w Paryżu z legendarnym hiszpańskim anarchistą Buenaventurą Durrutim. Bat'ko uważa Hiszpanię za najdogodniejsze miejsce do przeprowadzenia kolejnej rewolucji. Oferuje swoje doświadczenie i gotowość wstąpienia do rewolucyjnej armii. Tej wojny Machno już nie dożyje, ale w szeregach republikańskich stanie dwóch nieznanym z nazwiska machnowców.

2

Hałyna dorabia jako pomoc domowa i praczka w pensji dla dziewcząt. Bat'ko próbuje różnych zajęć, ale nigdzie nie udaje mu się zaczepić na dłużej. Interesuje się esperanto, uniwersalnym międzynarodowym językiem, który ma połączyć wszystkich ludzi. Uczy się, że *anarkio estas la patrino de ordo*, anarchia jest matką porządku, ale wciąż słabo zna francuski. Na dodatek przestrzelona noga i pogłębiająca się gruźlica uniemożliwiają mu długotrwały wysiłek fizyczny. Pracuje więc przez jakiś czas w hucie, później jako tokarz w fabryce Renault. Dorabia chałupniczo, wypłatając kaptcie ze słomy. Z tej samej nędznej pracy utrzymuje się Arszynow, który wraz z rodziną sprowadził się do sąsiedniego mieszkania.

Operacja kontuzjowanego kolana nie przynosi rezultatów i znów tylko zdecydowany protest Bat'ki powstrzymuje lekarzy przed amputacją.

Jedyną pasją, której Machno oddaje się bez reszty, jest współredagowanie z Arszynowem gazety „Sprawa Pracy”.

Szybko popadają jednak w konflikt z ortodoksyjnymi anarchistami. Opowiadają się za powołaniem Platformy, nadrzędnego ciała, które nadałoby ideologii spójny charakter, a ruchowi rodzaj partyjnej struktury. Czołówka anarchistów odrzuca jednak pomysł, a Wolin, który także zakotwiczył się w paryskiej „kolonii Ukraińców”, nazywa go wręcz próbą „zbolszewizowania” anarchizmu. Wytyka Arszynowowi bolszewicką przeszłość i insynuuje, że partyjność ma najwidoczniej we krwi. Ale i Machno, i Arszynow próbują wyciągnąć wnioski z przegranej rewolucji. Są przekonani, że przyczyną porażki był brak zwartej, centralnie sterowanej organizacji, którą mieli bolszewicy.

„Okres paryski” to dla podupadającego na zdrowiu, biedującego Machny czas nadzwyczajnej aktywności publicystycznej. Jego teksty ukazują się głównie w „Sprawie”, ale nawiązuje także współpracę z „Le Libertaire” czy ukazującym się w Detroit „Przebudzeniem”. Sytuacja finansowa Bat'ki nie poprawia się — w tych gazetach publikuje się dla sprawy, nie dla pieniędzy. Nestor Iwanowycz pisze szczerze i odważnie, ale nigdy nie nauczy się tego robić ciekawie. Opowiada o realiach wojny i praktycznym stosowaniu założeń anarchizmu. Obnaża cynizm i kłamstwa bolszewików. Polemizuje z autorami sensacyjnych opracowań, pamiętników i powieści dotyczących machnowszczyzny. W większości są to książki krytyczne, nierzadko pełne poważnych oskarżeń. Przedstawia się w nich machnowców jako dziką, pijaną bandę, która z czystego okrucieństwa morduje kogo popadnie.

Machno niestrudzenie broni dobrego imienia ruchu, żąda dowodów, wzywa autorów do publicznej dyskusji.

W 1926 roku ukazuje się w Paryżu opowiadanie „Machno i jego Żydówka” Josepha Kessela (późniejszego autora skandalizującej „Piękności dnia”).

Utwór oparty jest na antymachnowskim pamflocie Nikołaja Gierasimienki. W opowiadaniu Kessela Nestor Iwanowycz zostaje sportretowany jako zakochany w młodej Żydówce psychopata, który zmusza ją do małżeństwa w cerkwi.

Broszura Gierasimienki jest już w tamtym czasie tak skompromitowana jak jej autor, wyrzucony z Czechosłowacji za szpiegowanie na rzecz bolszewików. Mimo to jak echo powracają oskarżenia o antysemityzm i pogromy, którym miał przewodzić Machno. On sam

pisze odezwę „Do Żydów wszystkich krajów”, w której domaga się zaprzestania nagonki albo przedstawienia dowodów jego rzekomych zbrodni. Sprawa wzbudza duże zainteresowanie, dlatego w klubie Faubourg zostaje zorganizowane spotkanie Machny i Kessela. Według Aleksandra Skirdy, francuskiego badacza machnowszczyzny, Nestor Iwanowycz wychodzi ze sporu zwycięsko.

3

W 1927 roku Hałyna wyprowadza się z córką z Vincennes.

Rozwijająca się u Machny gruźlica stanowi zagrożenie dla Lusi. Poza tym w związku od dłuższego czasu się nie układa. Ciekawy obraz życia osobistego Machny z czasów paryskich znajdziemy we wspomnieniach Idy Mett. Ta młoda Żydówka z Białorusi poznała Bat'kę w 1925 roku w redakcji „Sprawy Pracy”. Na trzy lata stała się dla niego kimś w rodzaju sekretarki. Jej wspomnienia dotyczące Machny pełne są życzliwości i podziwu. Mett przedstawia Bat'kę jako człowieka pękniętego, wyrwanego ze świata legendarnej kozackiej sławy i ciśniętego w emigracyjną nędzę. Charyzmatycznego wodza, który zamienił się w szarego obywatela.

W jej oczach Machno to człowiek, który szukał spokoju, ale jednocześnie źle znosił zapomnienie. Apodyktyczny i niecierpiący krytyki, ale moralnie czysty i uczciwy. Nieprzystosowany do zwyczajnego życia, mający śmieszny zwyczaj mówienia za głośno i zbyt patetycznie o prozaicznych sprawach. Kochający ojciec, który ciężko odchorowywał każdego klapsa wymierzonego córce. Romantyk, który dzielił się z Mett marzeniami o tym, że chciałby cofnąć czas i prowadzić normalne życie ukraińskiego chłopca.

W swojej „Nieznanej rewolucji” Wolin opisywał Bat'kę jako gwałtownego i nieprzyjemnego alkoholika. Mett twierdziła, że Machno w ogóle nie pił, a z pewnością nigdy się nie upijał (ich kontakt urwał się jednak pod koniec lat dwudziestych). Wolina i Hałynę Kuźmenko przedstawiła jako ludzi nielojalnych i skrajnie Bat'ce nieżyczliwych.

Wspomnienia Mett trudno jednak uznać za wiarygodne, bo wykazała się w nich dużym upodobaniem do oczerniania szczególnie nielubianych osób. Pisze na przykład, że Kuźmenko usiłowała poderżnąć gardło śpiącemu Bat'ce. Romansowała podobno z jakimś petlrowskim oficerem i nie widziała innego sposobu na zakończenie związku z Machną. Bat'ko zbudził się w ostatniej chwili, ale w szamotaninie była żona poraniła mu twarz. Stąd, wyjaśniała Mett, wielka szrama na policzku rewolucjonisty.

W 1974 roku Hałyna Kuźmenko lakonicznie opisała Wiktorowi Jalanskiemu rozstanie z Nestorem Iwanowyczem: „nasze drogi się rozeszły”. Mett twierdziła złośliwie, że Hałyna związała się z Wolinem, ale to nieprawda.

Małżonkowie pozostawali w dobrych stosunkach. Przez jakiś czas Hałyna regularnie odwiedzała z córką chorego Machnę, później za pracą przeniosła się do innego miasta.

W 1928 roku Nestor Iwanowycz przesłał swoją fotografię z Lusią do Hulajpola, na adres rodziny Omelana. Mała dziewczynka uśmiecha się zza stołu, przy którym siedzi zatopiony w myślach ojciec i coś zapisuje. Takim z pewnością chciał siebie wówczas widzieć. Oderwanego od nędzy i choroby, skupionego na sprawach wyższej wagi.

Zupełnie nieoczekiwany cios spada na Machnę w 1931 roku. Arsyznow, jego mentor i towarzysz broni, publikuje samokrytykę. Odcina się od anarchizmu i anarchistów, dziejową rację przyznaje bolszewikom.

W 1933 roku opuszcza Francję i przenosi się wraz z rodziną do Moskwy. „My tu nie żyjemy, a męczymy się”, skarżył się przed wyjazdem Hałynie. Podobno amnestię załatwił mu kolega z carskiej celi, a przyjaciel Stalina, Sergo Ordżonkidze. Arsyznow osiedla się w Moskwie pod nazwiskiem Ostrowski. Pracuje jako korektor. Siedzi cicho, do polityki się nie miesza, liczy, że dawne winy będą mu zapomniane. W 1937 roku zostaje rozstrzelany w wielkiej czystce.

4

Fatalne warunki życia, niedożywienie i prawdopodobnie problemy z alkoholem sprawiają, że gruźlica Machny zaostrza się z każdym miesiącem. Wiosną 1934 roku jego stan gwałtownie się pogarsza i chory zostaje umieszczony w szpitalu Tenon. Francuscy lekarze decydują się na operację, ale Bat’ki nie da się już uratować. Trzyma się przy życiu jeszcze przez kilka miesięcy. 24 lipca Hałyna Kuźmenko zostaje wezwana do umierającego. Zasłonięty kotarą Bat’ko leży na szpitalnym łóżku z zamkniętymi oczami. Przyjście gości wrywa go z odrętwienia. „Córeczko, bądź zdrowa i szczęśliwa” – mówi do Lusi, po czym dodaje: „wybaczcie, przyjaciele, jestem bardzo zmęczony, chcę się zdrzemnąć”. Prosi jeszcze salową: „przynieście poduszkę tlenową”. On sam ani nikt z obecnych na sali zapewne się nie spodziewa, że to właśnie będą jego ostatnie słowa. Żadnej patetycznej maksymy, żadnego buńczucznego okrzyku. Po prostu „przynieście poduszkę tlenową”, prosi słabym głosem schorowany człowiek. Machno umiera nad ranem we śnie.

W słoneczny dzień 28 lipca na słynnym cmentarzu Pere Lachaise zbiera się kilkaset osób. To w większości anarchiści, którzy przeprowadzili błyskawiczną zbiórkę funduszy na godny pochówek dla zasłużonego rewolucjonisty. Są też sąsiedzi Machny, w większości nie zdający sobie sprawy z jego prawdziwej tożsamości. Prochy zostają złożone w kwaterze 6684 w kolumbarium. Mosiężna płyta z prostym napisem „Nestor Makhno 1889–1934” i portretem zmarłego. Przemawia Wolin, który po awanturze wokół „Sprawy” przy łożu śmierci podobno pogodził się Bat’ką. W najbliższych tygodniach w prasie anarchistycznej na całym świecie ukazują się nekrologi, wspomnienia, świadectwa. Wkrótce po pogrzebie, staraniem Komitetu Nestora Machny, powołanego przez towarzyszy na wygnaniu, ukazują się dwa pozostałe tomy jego wspomnień pod redakcją Wolina.

Wolin nigdy już nie opuści Francji. Na łamach anarchistycznej prasy niestrudzenie obnaża zbrodniczość sowieckiego systemu. Po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii przez jakiś

czas prowadzi w Paryżu pismo Narodowej Konfederacji Pracy, jednak polityczne decyzje ugrupowania skłaniają go do odejścia. Popada w nędzę, umiera mu żona. Tuż przed wojną przenosi się do Nimes, gdzie na prośbę przyjaciela redaguje tygodnik „Terre Libre”. Równocześnie pracuje nad historią rewolucji październikowej, pragnie ukazać ją jako masowy zryw społeczny, a nie walkę ugrupowań politycznych.

Wolin ukończy „Nieznana rewolucję” w 1940 roku. W czasie wojny ukrywa się jako podwójnie zagrożony: Żyd i anarchista. Zapewne wtedy zaczyna chorować na gruźlicę, na którą umiera w wolnym już Paryżu we wrześniu 1945 roku.

5

Najdłużej spośród pierwszoplanowych bohaterów machnowszczyzny żyje Hałyna Kuźmenko. Po śmierci Machny dorabia głównie dorywczymi pracami. Otwarty przez nią sklepik szybko bankrutuje. Tymczasem mała Lusja zamienia się w młodą i ładną Olenę. W 1939 roku uczy się w małym zakładzie malowania na tkaninie, ale naukę przerywa wybuch wojny. Olena, zarejestrowana przez Bat'kę jako Michnenko, nie ściąga na siebie uwagi władz okupacyjnych. W 1941 roku znajduje pracę w berlińskiej fabryce Siemensa, a w ślad za nią do stolicy Trzeciej Rzeszy przyjeżdża Hałyna. Matka i córka cieszą się przywilejami niedostępnymi pracującym w zakładzie Słowianom – według dokumentów są Francuzkami. Wejście do Berlina wojsk radzieckich przymusowi robotnicy witają z entuzjazmem. Nawet byli białogwardziści mówią, że przyszli „nasi”.

Hałyna podczas rutynowej wizyty radzieckiego oficera ewidencjonującego ludność zdradza, że jest byłą żoną Machny i chce wrócić do kraju. Enkawudzista, porucznik Kniaziew, melduje o sprawie dowództwu i czeka na instrukcje. Jakby tego było mało, w komendanturze zjawia się córka Machny, również deklarująca chęć powrotu do nigdy niewidzianej ojczyzny. Sprawa trafia na najwyższy szczebel. Decyzję o aresztowaniu obu kobiet podejmuje prokurator Kijowskiego Okręgu Wojskowego.

Hałyna Kuźmenko, początkowo przyjmowana z życzliwą ciekawością, zostaje poddana regularnym przesłuchaniom. Śledczy domagają się wskazania wrogów władzy radzieckiej wśród paryskich emigrantów. Kuźmenko odmawia i wraz z córką zostaje przewieziona do Kijowa.

16 sierpnia 1946 roku zapada wyrok. Olena Michnenko zostaje skazana na pięć lat zsyłki, a Hałyna Kuźmenko na siedem lat w obozie pracy. Była żona Machny trafia do łagru gdzieś w Mordowii. W etapie musi bronić się przed więźniarkami kryminalnymi, które zdzierają z politycznych ciepłe ubrania. Pierwszy widok po opuszczeniu pociągu – cztery rzędy drutu kolczastego, wieże strażnicze, a w oddali rzadki sosnowy las. Wśród więźniarek często słyszy się ukraiński – w obozie jest wiele Ukrainek z Galicji skazanych za udział w ruchu banderowskim. Hałyna pracuje jako szwaczka w obozowym zakładzie. Wyszywa kwiaty na broszkach, serwetkach i portfelach. Przy pracy poznaje miłą i inteligentną żonę

straconego za kolaborację z Niemcami dowódcy oddziałów Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej – generała Własowa. Brygadierką w ich baraku jest antypatyczna żona rozstrzelanego w wielkiej czystce Iony Jakira.

W połowie wyroku Hałyna dostaje pozwolenie na korespondencję z córką. Olena mieszka w Kazachstanie, w mieście Dżambuł. Żyje w skrajnej biedzie, choruje na tyfus, przez powikłania ma kłopoty ze słuchem. Zmywa naczynia w stołówce zakładowej. Jest bardzo ładna, z pewnością mogłaby dostać etat kelnerki, ale nie stać jej na porządne ubranie. Na żadną lepszą pracę nie ma szans.

Spotyka się z mężczyznami, ale ci znikają, kiedy tylko dowiadują się, z czyją córką mają do czynienia. Z tego powodu ma również kłopot ze znalezieniem mieszkania na dłużej. Olena jest jak trędowata, ludzie rozstępują się na jej widok. Poczucie obcości wzmacnia jeszcze fakt, że mówi po rosyjsku z wyraźnym francuskim akcentem.

Hałyna wychodzi z obozu 5 maja 1954 roku. To dziewięć miesięcy po upływie terminu kary, ale nie ma wyższej instancji, której można by się poskarżyć. Ma pięćdziesiąt osiem lat, nie ma domu. Do Kijowa zaprasza ją dawno niewidziany brat Mykoła, jednak kiedy siostra pojawia się w mieście, zmienia zdanie. Krewni proszą, by Hałyna nie ściągała na nich nieprzyjemności. Niedawna więźniarka, wróg ludu, wciąż podejrzliwie obserwowana przez władze. Nocleg proponuje jej towarzyszka podróży.

Następnego dnia rano żona Machny rusza pociągiem do Moskwy, by stamtąd dostać się do Dżambułu. W stolicy odwiedza Muzeum Rewolucji i patrzy na starych znajomych. Klimient Woroszyłow, z którym siedziała przy stole, gdy przyjechał do Hulajpola wręczyć Machnie order. Aleksandra Kołontaj, kobieta wyzwolona, żona Dybienki. Okularnik Antonow Owsiejenko, autor bardzo pochlebnego raportu o osiągnięciach rewolucyjnego Hulajpola. I Frunze, który na Krymie wbił nóż w plecy swoim machnowskim sojusznikom. Hałyna czuje się w Muzeum jak żywy eksponat.

Olena w pierwszej chwili nie poznaje matki, gdy ta latem 1954 roku zaczyna ją na ulicy w Dżambule. Razem jest im trochę łatwiej, choć przeszłość wciąż kładzie się cieniem na ich życiu. Olena kończy technikum, a w wieku czterdziestu dziewięciu lat otrzymuje wyższe wykształcenie (specjalizuje się w hydromelioracji). W 1961 roku Hałyna zostaje wreszcie pełnoprawną obywatelką ZSRR, otrzymuje wewnętrzny paszport i prawo do ubiegania się o mieszkanie. Przydział dostaje po dekadzie. Ma wtedy siedemdziesiąt pięć lat i już niewiele życia przed sobą.

W 1976 roku przyjeżdża na miesiąc do Hulajpola i zatrzymuje się u Wiktora Jalanskiego. Odwiedza znajome miejsca i starych znajomych. Jalanski nocami nagrywa z nią wielogodzinne rozmowy. Po wyjeździe kontynuują wymianę listów. Hałyna umiera w 1978 roku. Jedenaście lat później razem z córką zostaje rehabilitowana. Po śmierci matki Olena Michnenko doznaje udaru i trafia do szpitala. Od tego czasu nie może mówić i porozumiewa się z otoczeniem za pomocą kartki i ołówka. Urodzona w więzieniu Lusja, przez całe życie płacąca za cudze winy, umiera bezdzietnie w 1992 roku.

Większość bolszewickich przeciwników Bat'ki zginęła gwałtowną śmiercią. Część pierwszoplanowej kadry z lat wojny domowej została zamordowana w czasie wielkiej czystki. Paweł Dybienko przez kilkanaście lat zajmował ważne stanowiska w Armii Czerwonej. W 1937 roku wchodził w skład trybunału sądzącego grupę dowódców z Michaiłem Tuchaczewskim na czele. Rok później został oskarżony o udział w antysowieckim spisku i rozstrzelany. Michaił Frunze zmarł na skutek powikłań po operacji, którą przeprowadzono na nim w 1925 roku. Niewykluczone, że maczał w tym palce Stalin. Dłużej żył Trocki, ale tylko dlatego, że w 1929 roku został wydalony z Rosji. W 1940 roku został zamordowany czekanem przez agenta NKWD we własnym domu w Meksyku.

Z kolei przywódcy białych umierali przeważnie śmiercią naturalną na emigracji. Wrangel mieszkał przez pewien czas w Serbii, później przeniósł się do Brukseli, gdzie zmarł na zapalenie płuc w 1928 roku. Denikin pogodził się z polityczną emeryturą i poświęcił publicystyce. Mieszkał kolejno w Anglii, Belgii, na Węgrzech i we Francji, gdzie spędził wojnę. Oparł się pokusie powrotu do ojczyzny za cenę kolaboracji z faszystami. W 1945 roku uniknął deportacji do ZSRR i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł dwa lata później.

Wielu białogwardzistów nie wykazało się takim rozsądkiem i dalekowzrocznością. Tęsknota za pozostawionymi w Rosji rodzinami, pragnienie zobaczenia ojczyzny czy nienawiść do bolszewików przeważały.

Współpracę z Niemcami podjął między innymi generał Szkuro, który lata międzywojenne spędził tak jak Machno w Paryżu. Aż do wybuchu wojny pracował w cyrku jako woltżer. Później, razem dońskim atamanem Piotrem Krasnowem, brał udział w formowaniu kozackich oddziałów SS. Pod koniec wojny awansowano go do stopnia Gruppenführera i zezwolono na noszenie niemieckiego munduru z odpowiednimi pagonami. Prawdopodobnie Szkuro nie brał udziału w akcjach bojowych swoich oddziałów, które zajmowały się głównie walką z jugosłowiańskimi partyzantami. Schwytyany w 1945 roku w Austrii, został przez Anglików wydany Sowietom. Dwa lata później powieszono go w Moskwie za zdradę ojczyzny.

A jaki los spotkał machnowców, którzy pozostali w Związku Radzieckim? Tych, którzy nie rzucili broni, wyłapano i wystrzelano w ciągu kilku miesięcy. Amnestionowanych pozostawiono na pewien czas w spokoju.

A oni, pełni wdzięczności, z wojowniczych anarchistów przemienili się w posłusznych wyznawców komunizmu.

Ci wciąż przecież jeszcze młodzi ludzie założyli rodziny, robili kariery. Niektórzy wyparli już z pamięci fakt, że bili się pod czarnymi sztandarami. Inni nie tracili czujności, żyli gdzieś z boku, nie podnosząc za wysoko głowy.

Przypomniano sobie zarówno o pierwszych, jak i drugich. Wiktor Biłasz został zwolniony z więzienia w 1923 roku. Pracował jakiś czas w Charkowie, później wraz z żoną i dziećmi przeniósł się do Krasnodaru. W pewną grudniową noc 1937 roku zabrano go z domu. Żonie Anastasiji dano do zrozumienia, że czas ułożyć sobie na nowo życie. Spakowała dobytek, zabrała dzieci i już następnego dnia była w drodze do Hulajpola. Jak ustalił po latach syn

Ołeksandr, ojciec został rozstrzelany miesiąc później. Najprawdopodobniej jego ciało spoczęło na dnie Morza Azowskiego — tak chowano w Jejsku ofiary wielkiej czystki.

W 1998 roku w gazecie „Zaporoska Prawda” ukazał się artykuł poświęcony sto dziesiątej rocznicy urodzin Bat’ki.

Autor pisze w nim, że w latach trzydziestych represjom poddano (to jest zlikwidowano) sto tysięcy byłych machnowców i ich zwolenników. Liczba zatrważająca, ale czy realna? Jaką metodę i jaki obszar uwzględniono w obliczeniach? Dziennikarz nie powołuje się na żadne źródła.

W szczytowych momentach machnowszczyzny w Powstańczej Armii walczyło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy. Charakter oddziałów sprawiał, że w szeregach zachodziła nieustanna rotacja. Wielu żołnierzy ginęło, wielu dezertowało. Nie prowadzono nigdy dokładnej ewidencji i nie można określić ogólnej liczby powstańców, którzy przewinęli się przez oddziały. Niewielu żołnierzy znamy z imienia i nazwiska. Jak zatem oddzielić wśród ofiar stalinowskich lat trzydziestych machnowców od niemachnowców?

Niewykluczone, że wśród tych stu tysięcy zamordowanych machnowców i ich zwolenników dziennikarz uwzględnił ofiary Wielkiego Głodu zmarłe w okolicy. Nieśluszenie, bo akurat ta klęska dotknęła wszystkich dość demokratycznie. Miliony chłopów, tej, jak ich nazywał Lenin, „klasy reakcyjnej”, zjadały psy, koty, później żołądździe i korę, a na końcu siebie nawzajem. Ukraińscy historycy mówią dziś dość zgodnie, że Wielki Głód wywołano celowo, aby raz na zawsze przetrącić kręgosłup niepokornemu chłopstwu. Klęska nie ominęła również okolic Hulajpola, choć nie była tu tak dotkliwa jak na terenach położonych bardziej na północ. Z głodu umarli synowie Karpa Machny — Iwan i Pylyp, oraz trójka dzieci Omelana — Nadieżda, Praskowia i Wasilij.

Zaledwie kilku hulajpolskich pasjonatów, jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, zbierało do szuflady świadectwa i wywiady z żyjącymi uczestnikami ruchu.

Wśród nich był inżynier hulajpolskiej fabryki maszyn rolniczych i dziennikarz tamtejszej gazety „Zorza Komunizmu”, Wołodymyr Żylinski. Jeszcze w 1984 roku został wykluczony z Partii za posiadanie mikrofilmu z wydrukowaną w 1926 roku książką „Hulajpilskyj bat’ko” K. Poliszczuka.

Wnuk Karpa Machny Wiktor Jalanski, znany ze swojego zainteresowania historią rodziny, został pobity przez milicjantów we własnym domu. Był robotnikiem w fabryce maszyn rolniczych, następczyni słynnego zakładu Krügera, w którym pracował jego stryjeczny dziadek. W pracy uważano go za groźnego dziwaka i unikano. Jura Hrom, wnuk Omelana, nie interesował się przeszłością rodziny, ale mimo to musiał udźwignąć brzemień historii. Przez lata upokarzany i dręczony przez władze, o Machnach nie chce rozmawiać z nikim.

Nie on jeden. Do dziś wielu hulajpolan do tego tematu podchodzi ostrożnie. W wielu domach wciąż żyje pamięć o prześladowaniach, a lata ZSRR nauczyły ludzi trzymać język za zębami.

Hulajpole leży na wschodniej Ukrainie i politycy wygrywają tu prosowieckie sentymenty wyborców. Dlatego mało kto ma odwagę mówić o Bat’ce dobrze. W ogóle najlepiej nie

mówić wcale. W 2006 roku zjawiał się w Hulajpolu polityk z pro-zachodniej partii Nasza Ukraina Ołeś Donij, który i tak niespecjalnie liczył na głosy tutejszego elektoratu. Postanowił jednak, mimo pewnego oporu miejscowych władz, zorganizować w Hulajpolu festiwal MachnoFest. Baťko, anarchista i buntownik, jako idol zbuntowanej młodzieży. Muzyka alternatywna i dwa dni nieskrępowanej zabawy w „machnowskim stylu”. Miejscowe władze bały się najgorszego. Spodziewano się, że zdegenerowana młodzież zadepcze rabatki przed domem kultury albo zdewastuje któryś z dwóch pomników Lenina. Na dodatek festiwal miał się odbyć w Dzień Niepodległości i narzekano trochę, że anarchista Machno to wyjątkowo niepatriotyczny patron.

Scenę zbudowano na płycie boiska nieistniejącego już przyzakładowego klubu Selmasz Hulajpole. Obok na czymś pastwisku wyznaczono pole namiotowe. Pierwszy festiwal udał się zupełnie nieźle. Co prawda pod koniec trawniki dookoła stadionu zasłane były dziesiątkami bezwładnych ciał, ale wiadomo: młodość musi się wyszumieć.

Hulajpolanom festiwal się spodobał. Wejście na koncerty było bezpłatne, o ich mieście mówiono na wszystkich kanałach ukraińskiej telewizji. Niektórych mieszkańców zaczepiali nawet dziennikarze: „Proszę powiedzieć, jak się wam podoba ten festiwal?”, „A, dziękuję, bardzo mi się podoba, ja takiej muzyki nie słucham, ale młodzież ładnie się bawi i nareszcie coś się w naszym Hulajpolu dzieje”. No właśnie, w końcu zapyziałe miasteczko miało powód do dumy.

Trzecia edycja festiwalu jest już całkiem profesjonalna. Przejście na stadion zagradza szlaban, a ochroniarze sprawdzają, czy wchodzący zapłacili za bilet. Przepustką są plastikowe opaski na rękę. Poprzednie festiwale były bezpłatne i dlatego przy wejściu gromadzi się grupa niezadowolonych. Niektórzy twierdzą, że to nie po machnowsku, a Nestor Iwanowycz pogoniłby organizatorów za takie porządki. Niestety, Machno nie może wstać z grobu. Ciekawe, co by powiedział, gdyby zobaczył setki koszulek ze swoją podobizną. Ale jeżeli ktoś nie jest przekonany do patrona festiwalu, to może sobie kupić koszulkę z dowódcą Ukraińskiej Armii Powstańczej Romanem Szuchewyczem. Jest też Stepan Bandera. Ewentualnie schowane bardziej z tyłu T-shirty z hitlerowskim orłem trzymającym w szponach godło Ukrainy. Dla każdego coś miłego.

Na festiwal zjeżdża młodzież z całej Ukrainy. Subkulturowcy bawią się tu zgodnie. Są skinheadzi, punkowcy, hipisi, a nawet najbardziej pogardzani przez wszystkich emo. Minutę po wejściu na stadion poznają Antona, początkującego pisarza i studenta prawa na uniwersytecie w Charkowie. Pochodzi z Siewierodoniecka w Donbasie. Są z nim dwaj koledzy. Sasza, również przyszły prawnik, mistrz Ukrainy w drużynowym rozstawianiu namiotu na czas, i Witia, student informatyki, charkowianin, który przyznaje poruszony, że z Polakami pije pierwszy raz. Podchodzą Lubko i Mariczka, studenci ze Lwowa.

On uczy się na psychologii w Lublinie i dobrze mówi po polsku.

Ona studiuje historię we Lwowie i dorabia śpiewaniem w jednej z miejscowych restauracji. Podobno podpici Polacy najbardziej lubią „Hej sokoły”. Siadamy na ziemi, Sasza wyciąga gitarę, schodzą się ludzie.

Repertuar to przede wszystkim piosenki radziecko-rosyjskich zespołów: rockowego „Kina” i punkowej „Graždanskij Oborony”.

Każdy wygrzebuje z plecaka, co tam zabrał na drogę. Witia mieszka z rodzicami, pewnie dlatego jest najlepiej zaopatrzony. Układa na ziemi przywiezione z domu pudełka z jajkami na twardo i słynnym ukraińskim sałem. Lwowianie kroją arbuza. Anton ma puszkę z kilkoma (gatunek małych rybek) w pomidorach.

Tuż obok roztawiają namiot ukraińscy nacjonaści z Doniecka. Okazuje się, że są i tacy. Ich czerwono-czarna flaga niewiele różni się od anarchistycznej. Kolory nacjonalistów ułożone są w poziomych pasach. Anarchiści tymi samymi barwami dzielą sztandar po przekątnej. Ośmielony kilkoma toastami, przysiadam się do nich. „Jestem Polakiem, czy to wam przeszkadza?”, pytam po ukraińsku. Młody człowiek w okularach uspokajająco kładzie mi rękę na ramieniu. „Jesteś w porządku, mamy wspólnego wroga”, mówi i mruga porozumiewawczo. Nie jestem pewien, czy mam się cieszyć.

Dla mieszkańców wschodniej Ukrainy Polska jest nieokreślonym państwem na zachodzie. Tutaj dla nacjonalistów istnieje tylko jedno zagrożenie. Dla naszych kolegów z Siewierodonecka i Charkowa Polska to kraj lepszych zarobków i mniejszej korupcji. Wspólna historia — to dla nich prehistoria. Inną perspektywę mają ich rówieśnicy z zachodu Ukrainy. Oni wychowali się na ulicach, których patronami są ukraińscy nacjonaści, a ci często odsiadawali wyroki w polskich więzieniach.

W ogóle wiele dzieli tych młodych ludzi. A jednak potrafią znaleźć wspólny język, chociaż jedni mówią po rosyjsku, a drudzy po ukraińsku.

Do ochrony imprezy sprowadzono tym razem wojsko. Żołnierze okazują się mało kłopotliwymi sąsiadami. Całymi dniami snują się po stadionie, tęsknym wzrokiem odprowadzając wychylane przez publiczność butelki piwa. Czasami proszą o papierosa. Jedyne kłopot, że pobudkę i rozruch mają o siódmej rano. Nie ma to zresztą wielkiego znaczenia — od rana jest nieznośnie gorąco i w nagranych namiotach nie da się spać. Wszystko co żywe szuka cienia. W programie porannym i wczesno-popołudniowym tajemniczy „koński teatr” z Ługańska i ukraińscy pisarze czytający swoje książki. Występować będzie między innymi Serhij Żadan.

Anton jest wyrocznią w kwestiach literackich i cała nasza grupa czeka na jego werdykt. „Nie lubię tego postmodernizmu”, krzywi się z pogardą. Nad jezioro jest za daleko, więc rozsiadamy się na karimatach w akacjowym zagajniku obok stadionu. Sasza ma oczywiście gitarę. Punkowcy z Kijowa, Igor i Jarko, przynoszą butelkę i wędzone rybki mojej. Ktoś kupił wielki słoik soku brzożowego. Obserwujemy, jak ulicą przelewa się w kierunku stadionu ogromny tłum. Większość przyjezdnych nie ma pewnie osiemnastu lat.

Wieczorem zaczynają się koncerty. Jako pierwsza występuje „Drymba da Dzyga” (w wolnym tłumaczeniu „Drumla i Bąk”), łącząca huculskie przyśpiewki z muzyką elektroniczną. Następny gra punkrockowy „Flit” z Iwano Frankiwska. Tłum zaczyna falować, podnosi się ogromna chmura pyłu i trudno oddychać.

Gwiazdą wieczoru jest legendarny lwowski „Mertwyj Piweń” (czyli „Martwy Kogut”), który śpiewa teksty Jurija Andruchowycza. Po koncercie pokaz sztucznych ogni. Program

przewiduje jeszcze atrakcje do trzeciej w nocy, ale większość widzów, zmęczona, kładzie się spać.

Następnego dnia trochę rozluźnia się dyscyplina. Żołnierze dają sobie spokój z porannymi ćwiczeniami. Myjemy się pod uliczną pompą, a śniadanie jemy w zagajniku koło stadionu.

Wokół pokotem leżą nieprzytomni. Panuje atmosfera życzliwości i empatii, dlatego pijanymi często opiekują się trzeźwi nieznajomi. Podchodzi do nas nieco nieprzytomna Polina, która od dwóch miesięcy nie była w domu. Wszyscy robią jej zdjęcia, bo na szyi ma zawieszoną obudowę starego telewizora i ciągnie za sobą znalezione na śmietniku żelazko. Gorzej z dziewczyną, którą podtrzymuje jakiś chłopak w marynarskiej bluzie. „Wasza?“, pyta z nadzieją. Nie nasza, ale kładziemy ją ostrożnie na ziemi.

Po południu idziemy do sali koncertowej miejscowego domu kultury. Ma się tu odbyć slam. To chyba ukłon w stronę poetyckich ambicji Bat’ki. Nagrodą główną jest beczka piwa. Niełatwo zapanować nad podpitą hulajpolską publicznością, której anarchizm trochę uderzył do głowy. Bardzo pijany fotograf spada ze sceny. Konkurs prowadzi jakiś człowieczek ubrany w czekistowską, skórzaną kurtkę i dzierżący w ręku pistolet na kapiszony.

Tłumaczy zasady gry i na chybił trafił wybiera z publiczności jurorów. Jeden zestaw kartek z punktacją przechwytuje Anton. Oceniający muszą się liczyć z tym, że zostaną obrzuceni wyzwiskami albo śmieciami, jeżeli reszcie widzów nie przypadnie do gustu ich werdykt. Już po pierwszym wierszu nasz kolega dostaje w głowę butelką, na szczęście pustą i plastikową.

Młodszy poeci deklamują wiersze naiwne i nastoletnie — o rozterkach sercowych, niezrozumieniu i podróżach miejskimi autobusami po pijaku. Białoruski poeta, przedstawiciel starszej generacji, wygłasza wiersz o traktorze w kołchozie, a potem drugi, o emerycie wampirze. Nie wzbudza jednak uznania. Prowadzący zaczyna irytować publiczność swoimi kapiszonami i wyzywany od „bolszewików”, musi się co chwila uchylać przed lecącymi w jego stronę przedmiotami. Ostatecznie, w wielkim zamieszaniu, wygrywa młoda Białorusinka Marijka Martysewicz. Sala pustoszeje.

Za chwilę kończą się festiwal koncerty. Dzisiaj gwiazdami wieczoru są charkowski zespół „Bumbox” i mołdawski „Zdob si Zdub”.

Na stadionie tymczasem trwa zabawa „pomidorowy lider narodu”. Uczestnicy rzucają pomidorami w narysowane na prześcieradłach twarze polityków. Juszczenko i Julii Tymoszenko dostaje się niewiele.

Niekwestionowanym „pomidorowym liderem” zostaje Wiktor Janukowycz. Ale o polityce się tu nie rozmawia. Siedzimy przy piwie i Sasza tłumaczy, że wszyscy są już zmęczeni tym tematem. Kłócili się o pomarańczową rewolucję, a teraz chcą mieć wreszcie święty spokój. Politykom nikt nie wierzy.

Nestor Machno byłby dumny.

Rano kilka tysięcy ludzi usiłuje wydostać się z Hulajpola paroma rejsowymi busami. W kolejkach dochodzi do przepychanek. Ci, którym nie uda się wcisnąć do środka, idą szosą, beznadziejnie machając na przejeżdżające samochody.

W kwietniu 2010 roku podczas głosowania nad przedłużeniem zgody na stacjonowanie Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu dochodzi do bójki. Ołes Donij zostaje ciężko pobity i ze wstrząsem mózgu trafia do szpitala.

Ale i bez tego nikomu nie chce się już organizować festiwalu, który z roku na rok traci publiczność.

Hulajpolskie władze tradycyjnie zachowują dystans.

Październik 2010. Kolejna edycja festiwalu „Wolnycja” w Hulajpolu. „Wolnycja” to „wolne miejsce”, dlatego dużo się tu mówi o wolności i Kozakach. Ani słowa o Machnie. Pewnie dlatego hulajpolska władza chętnie się tu pokazuje. Przyjeżdżają też jakieś drugorzędne figury z władz obwodowych, które Hulajpole wita chlebem i solą. Przydługie przemówienia. Publiczności jest chyba mniej niż uczestników festiwalu. Powiewają flagi Hulajpola – koń biegnący na tle błękitnego nieba po ciemnej stepowej ziemi.

Wśród nielicznych widzów stoją ludzie w niebieskich kurtkach Partii Regionów. Mają identyczne flagi na długich, przypominających wędki drzewcach. Nawet nie udają, że znaleźli się tu przypadkiem. Godzinę temu wydano im sprzęt z białego busa i teraz ich zadanie polega na staniu w widocznym miejscu. Od czasu do czasu sprawdzają czujnie godzinę na komórkach. Część oficjalną kończy występ zespołu w strojach ludowych i orkiestry milicyjnej.

Spotkanie z miejscowymi poetami przyciąga głównie panie z zespołu ludowego i sennych pracowników biblioteki, którzy przyszli z dziećmi. O swojej pracy opowiada także Iwan Kusznirenko, miejscowy dziennikarz, który wraz z Wołodymyrem Żylinskim napisał kilkanaście książek o Machnie. Później jeszcze koncert młodych talentów z Zaporoża. W repertuarze piosenki Boney M.

Gwóźdź programu to występ chóru z Doniecka. Bardzo trudno wysiedzieć od początku do końca. Współczuję dziennikarce „Głosu Hulajpola”, która ma na jutro napisać relację z tej imprezy.

A przed Domem Kultury „Suczasyk” przechadza się Machno. Można sobie z nim zrobić zdjęcie. Jest niski, ma zielony mundur, papachę i długą szramę na policzku.

Niby wszystko się zgadza, ale trochę ten Baťko za pucułowaty. Ciasno zapięty pod szyją mundur uwypukla dwa podbródki. Grubawy Machno co chwila próbuje porwać do tańca którąś z przechodzących dziewczyn. Ale kobiety nie są nim zainteresowane. Fotografują się z nim mężczyźni. Ci starsi w czarnych kaszkietach i młodszy w kompletach adidas. Machno nie odmawia nikomu.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Stanisław Łubieński
Pirat stepowy
2012

pl.anarchistlibraries.net